

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 3 pop. Wazystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82, kanał Jekateryński. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawa: Oddział „Kraju”, Marszałkowska 119.

Og. zb. № 1043

Petersburg, 28 czerwca (11 lipca) 1902 r.

Rok XXI. № 26

TREŚĆ N-ru 26 „KRAJU”

DZIAŁ GŁÓWNY:

Artykuł wstępny: Sądownictwo w Królestwie Polskiem.

Artykuły bieżące: Deklaracja poznańska. Z rozmów i wrażeń. (Nowe reformy kredytu), p. *Varsoviensis*. Polacy i centrum, p. *K. Op.* Z sejmu galicyjskiego. (Z notat sprawozdawcy sejmowego „Kraju”), p. *Świadka*. Wychowanie polaków. (Dziwna opinia ks. Mieszczerzkiego). Memorjał włościanina.

Listy korespondentów „Kraju”: (Echa zachodnie): Z Wiednia, p. *Novusa*. Lwów—Kraków, p. *Sz.* Z nad Warty, p. *L—za*. Ze Szlązka Górnego, p. *Szłazaka* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Kijowa, p. *Sam.* i t. d. (Z Królestwa Polskiego): Z nad Wisły, p. *Cz.* Z Warszawy, p. *Albertusa* i t. d.

Przegląd prasy. Wiadomości bieżące: Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

Polityka zagraniczna. Tydzień polityczny.

Kronika: Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Osobiste. Ruch kobiecy. Statystyka. Wypadki. Różne. Sport. Zaślubiny. Odpowiedzi Biura informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista: Przyszła wystawa wileńska. Tydzień ekonomiczny. Polski handel i przemysł. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

ŻYCIIE I SZTUKA

(Pismo dodatkowe).

W Pawłowie. (Z ostatnich lat Ujejskiego), p. *Szarego*. Inercja i koercja. (Dwa pojęcia ogólne w teorii zjawisk fizycznych), p. *Władysława Natansona*. Z ruchu literackiego, p. *d-ra A. Brücknera*. Na wyżynach sztuki. (Teatr lwowski), p. *Sz.* Kolej syberyjska, p. *J.* Z notat podróży, p. *Jana Igowskiego*. Encyklopedia rolnicza, p. *Albertusa*. Życie polskie w Tule. (Korespondencja „Kraju”), p. *Radwana*. Z życia polskiego w Paryżu, p. *Nemo*. Znaczenie starożytnej tragedji. Lekarze króla Edwarda. Czemu dziś teatr mało znaczy? Kate Greenway. Notatki naukowe, literackie, artystyczne, teatralne. Nowe książki. Bibliografja tygodniowa.

Ilustracje: Trzy ilustracje do artykułu „W Pawłowie”. Malarstwo polskie: Z gór Kahlenbergu, obraz *Tad. Rybkowskiego*. Trzy ilustracje do artykułu „Kolej Syberyjska”. Z fotografii amatorskich: Lesniczówka. Jedna ilustracja do artykułu „Życie polskie w Tule”. Uroczystości niedoszłej koronacji: Wielka rewja brytyjska. Oddział wojska z wysp Fidżi. Dwie ilustracje do artykułu „Kate Greenway”. Portrety: Lenartowicz i Ujejski, Gustaw Hartman, Kordjan Ujejski. Portrety w „Kronice pośmiertnej”: Feliks Rycerski, Hipolit Chwałibóg.

DODATEK POWIEŚCIOWY:

Bańka mydlana. Nowela wierszem, przez *Ainę Świderską*. (Dok.). Pani Julia. Powieść *Stefana Krzywośzewskiego*, streścił *Leon Bielski*. To i owo.

KARTA ALBUMOWA:

Do dzisiejszego N-ru, przy rozesłanych egzemplarzach pisma dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączoną jest Karta albumowa, odtwarzająca obraz *Wilhelma Kotarbińskiego*: „Zebrane tzy”.

Przypomnienie.

Celem wczesnego uregulowania nakładu pisma na *drugie półrocze*, upraszamy Sz. Prenumeratorów o przyspieszenie wysyłania prenumeraty lub zamówień; usunie to reklamacje, spóźnienia lub też przerwę w otrzymywaniu pisma. Zanosimy przytem uprzejmą prośbę, by Sz. Prenumeratory przy odnawianiu prenumeraty zechcieli komunikować nam, oprócz nowych, i poprzednie swe adresy, pod którymi otrzymywali „Kraj” dotychczas.

Administracja „Kraju”.

Numer niniejszy jest ostatnim w półroczu pierwszym.

SĄDOWNICTWO

W KRÓLESTWIE POLSKIM¹⁾.

Ustrój i bieg sądownictwa w kraju, noszącym dziś nazwę Królestwa Polskiego, ulegały w ciągu w. XIX zmianom licznym i zasadniczym. Po upadku Rzeczypospolitej panowały tam w ciągu lat dwunastu (1795—1807) ustawy pruskie, zarówno materialne, jak formalne. Po utworzeniu Księztwa Warszawskiego, stosunki cywilne ustalił do dziś dnia obowiązujący kodeks Napoleona, podczas gdy w ustawodawstwie karnem pomieszały się pierwiastki prawa pruskiego, austriackiego, francuzkiego i miejscowego.

¹⁾ Wkrótce ukaże się w handlu księgarskim w Petersburgu książka w języku rosyjskim, p. t.: „*Oczerednyje woprosy w Carstwie Polskom*” (Kwestje bieżące w Królestwie Polskiem), pod redakcją Włodzimierza Spasowicza i Erazma Piltza. Będzie to praca zbiorowa, której poszczególne rozdziały opracowane zostały po polsku przez specjalnych znawców danego przedmiotu i przedyskutowane w szerszym gronie osób. Celem wydawnictwa, którego obecnie ukaże się tom pierwszy, jest zapoznanie ze sprawami naszymi czytelników rosyjskich, dla których źródła polskie są niedostępne. Zanim podamy ogólny wyciąg uwag i postulatów, zawartych w tej książce, przytaczamy w streszczeniu jeden z rozdziałów, a mianowicie dotyczący sądownictwa. (Przyp. Red.).

Materjalne ustawodawstwo cywilne, choć pochodzące z Francji, weszło w krew i ciało społeczeństwa, zrosłszy się z jego moralnym i ekonomicznym ustrojem, i stało się przez to narodowe. Materjalne ustawy karne, ułożone dla Cesarstwa w roku 1845 przez Romualda Hubego, zostały następnie z nieznacznymi zmianami zastosowane do Królestwa pod nazwą «Kodeksu kar głównych i poprawczych 1847 roku».

W organizacji sądowej na pierwszy plan wysuwał się system sądów cywilnych, z całą siecią sędziów pokoju, 9 trybunałów i sądu handlowego w Warszawie, po nad którymi jako druga instancja stał sąd apelacyjny, a jako trzecia—do r. 1843—sąd kasacyjny, później IX departament Senatu. Postępowanie sądowe cywilne zapewniło stronom wszystkie te gwarancje sprawiedliwości: ustność, jawność, udział prokuratury i adwokatury, które Cesarstwu przyniosła dopiero reforma z r. 1864.

Natomiast procedura karna była równie zacofana w Królestwie, jak w Cesarstwie, i tak samo jak tamta, oparta na starej zasadzie postępowania inkwizycyjnego.

Reforma sądów oraz postępowania cywilnego i karnego, wprowadzona w Cesarstwie w r. 1864, została rozciągnięta na Królestwo w r. 1876, ze znacznymi jednak ograniczeniami i zmianami, obniżającymi niezmiernie jej działalność i owocność; z reformą sądową bowiem połączono reformę filologiczną, to jest zamianę języka miejscowego na rosyjski. Od zasady tej musiano jednak z konieczności nieco odstąpić i opatrzyć art. 464 ustawy organizacyjnej (stanowiący o wprowadzeniu do sądów języka rosyjskiego)—uwagą o dopuszczalności w sądach gminnych języka miejscowego w rozprawach ustnych, jeżeli strony nie władają językiem rosyjskim.

Komisja, pracująca obecnie nad rewizją ustaw sądowych, uznała, że uwaga do art. 464 winna być utrzymana w swej mocy i nadal.

Wybitny rosyjski mąż stanu K. P. Pobiedonoscew wypowiedział zdanie, że «według jego głębokiego przekona-

nia, rosyjscy działacze państwowi, przechodząc na teren kresowy, winni zaznajać się z językiem miejscowym, co niestety nie zawsze ma miejsce. Gdyby zasada ta uświęcona została w drodze ustawodawczej i gdyby na posady sądowe w Królestwie mianowano kandydatów, znających język polski, bez względu na ich narodowość, stosowanie uwagi do art. 464 mogłoby być znacznie rozszerzone, z wielkim pożytkiem dla wymiaru sprawiedliwości, a bez szkody dla państwa.

* * *

Wprowadzenie w Królestwie reformy sądowej Cesarstwa (ustaw 20 listopada 1864 r.), ma ten skutek, że wszelkie projekty zmian i poprawek w sądownictwie Królestwa są już sprawą nie miejscowego, lecz ogólnopolskiego znaczenia. Mieszkańcy Królestwa pragnęliby korzystać ze wszystkich korzyści ustawy, z których korzystają mieszkańcy guberni centralnych, mieszkańcy zaś Cesarstwa dbać muszą o to, aby, gwoździ zasadzie ujednolajnienia procedury karnej i organizacji sądowej na całej przestrzeni państwa, nie poczyniono i w Cesarstwie odstępstw od istniejącego już ustroju w duchu ograniczeń, stosowanych na kresach. Należy też przywrócić się bliżej tak dawniejszym odstępstwom od ustaw listopadowych 1864 roku, jak projektowanym przy obecnie zamierzonej reformie, aby ocenić ich znaczenie i możliwe skutki ze stanowiska pożądanego postępu w sądownictwie.

* * *

Waga sądów przysięgłych w wykonywaniu funkcji sądowych jest dzisiaj faktem powszechnie uznanym w całej Europie. Komisja, rozpatrująca ustawy w celach reformy, przyznała już w swoich protokołach, że w pewnych wypadkach udział żywołu społecznego w osobach obywateli, powoływanych przez państwo do sprawowania obowiązków sędziowskich, nie da się niczem zastąpić. Do tego zdania przychylił się prezes komisji, minister sprawiedliwości.

Wobec braku w Królestwie korporacyjnie urządzonych stanów na wzór Cesarstwa (gdzie istnieją zorganizowane prawnie: szlachta, mieszczaństwo, włościanie) — niepodobna tu było dawniej i niepodobna dziś wprowadzić sądów z przedstawicielami stanów, rozpatrujących w Cesarstwie sprawy osobliwej wagi.

Wprowadzeniu zaś sądów przysięgłych przeszkadza dotychczas nieufność rządu, a bodaj bardziej jeszcze (gdyż kwestja ta stała na porządku dziennym w 13 lat po uśmierzeniu powstania) — nieznanostwo języka rosyjskiego wśród ludności miejscowej.

Dziś komisja ustawodawcza, wahając się z powołaniem żywołu obywatelskiego w Królestwie do sądów w formie zwykłego jury, a przyznawszy w zasadzie niezbędność tego żywołu dla pomyślnej działalności sądownictwa, projektuje instytucję mieszaną — sądy ławnicze.

Instytucja ta ma być wprowadzoną i w Cesarstwie, jako ogniwo pośrednie pomiędzy sądami przysięgłych w składzie zwyczajnym i sądami przedstawicieli stanowych; ma działać tam równolegle z niemi, dla roztrząsania spraw osobliwie skomplikowanych lub noszących charakter napół-polityczny (prześięstwa przeciw porządkowi administracyjnemu i t. p.) — t. j. spraw, które ongi wyjęto z pod kompetencji sądów przysięgłych, jako niedoroslých do nich wiedzą specjalną i zmysłem państwowoprawnym, i oddano sądom przedstawicieli stanowych, jak się okazało, również niewystarczającym w danym wypadku i nader kosztownym dla skarbu. Powstał więc projekt pozostawienia sądów przysięgłych przy uszczuplonej już dawniej kompetencji (zwykle sprawy kryminalne), pozostawienia Izbowi sądowemu z przedstawicielami stanowymi tylko najważniejszych procesów politycznych i utworzenia dla spraw o pomienionym wyżej charakterze pośrednim sądów przysięgłych w składzie szczególnym, złożonych z sędziów koronnych i z zasiadających wspólnie z nimi obywateli, posiadających wyższy cenzus majątkowy i umysłowy.

W Królestwie sądy tego rodzaju miałyby być jedynemi, i ich kompetencja rozciągać się ma na wszystkie sprawy kryminalne, pociągające za sobą pozbawienie lub ograniczenie praw stanu (z wyjątkiem przestępstw politycznych). Kwestję językową rozstrzygnęto tu przypuszczeniem, że obywatele, mający wyższy cenzus wykształcenia, posiadli już dostateczną znajomość języka rosyjskiego.

Idea wprowadzenia sądów z udziałem żywołu społecznego byłaby dla Królestwa postępową już z tego względu, że usunęłaby potrzebę powstrzymującej bieg sprawiedliwości

i przestarzałej instytucji apelacji w sprawach karnych. Jednakże wobec działania w Cesarstwie obu typów sądów przysięgłych, zwolennicy dawnego jury (przysięgłych w składzie ogólnym) w duchu angielskim, mimowoli będą czynić zestawienia z nowym sądem i rozważać, który typ jest lepszy. A wtedy koniecznie przyjsć musi na myśl, że nowe sądy nie są sądami przysięgłych w znaczeniu przyjętym w całej zachodniej Europie i działających obecnie w Cesarstwie. Uderzy zastanawiających się nad tem trudność doborania z nielicznego zastępu inteligencji w każdym miejscu dość licznego i dość często odnawiającego się składu obywatelskiego; przejmie ich słuszną obawa, że owi przysięgli, działający wraz z sędziami koronnymi w jednym kolegium, oceniający wspólnie winę i wspólnie wymierzający karę, z konieczności podlegną wpływowi prawników zawodowych sędziów koronnych. Narzuci się uwadze fakt, że właściwie narodził się nie sąd przysięgłych, lecz nowy typ sądu, w rodzaju *schoffenów* niemieckich, którzy w państwie niemieckim sprawują tylko niższe funkcje sądowe, otrzymawszy kompetencję zaledwie równą naszemu sądom pokoju.

Czy sąd ten nowy przyjmie się wśród ludności Królestwa? To kwestja przyszłości. Faktem jest, że w Cesarstwie zwolennicy angielskiego jury dostrzegą jego niedogodność i niebezpieczeństwo dlatego, że współistnienie kilku typów sądowych wprowadza powikłania, niezmiernie szkodliwe w systemacie sądowniczym, oraz dlatego, że rząd, dając z czasem z konieczności do uproszczenia tego systemu — może zachować na przyszłość właśnie sądy ławnicze, gdy mu tylko wydadzą się ze stanowiska administracyjnego dogodniejsze od innych. A wtedy dzisiejsze sądy przysięgłych, wbrew przywiązaniu do nich ludności, mogą być usunięte.

W ten sposób objawia się niepomysłne oddziaływanie kresów na centrum państwa, bowiem instytucje wyjątkowe dla kresów z czasem ustalają się, a gdy chodzi następnie rządowi o jednolajność, rozciągane są także na środek państwa, cofając wówczas ośrodek wstecz od zdobytego już przezeń punktu rozwojowego.

Poniekąd ten właśnie charakter noszą obecne projekty reformy sądowej, a prócz powyższego przykładu,

du, stwierdza go jeszcze zamierzone zniesienie obieralnych sędziów pokoju — t. j. instytucji, z której ongi Rosja szczyła się, a która zachwiana została już przy wprowadzeniu ustaw sądowych na zachodnich kresach państwa.

Stajemy wobec pytania, co stanie się, jeżeli projekt sądów ławniczych w dalszym biegu prac ustawodawczych upadnie? Czy naówczas w istocie wszystko pozostanie u nas po staremu? Czy sąd w Królestwie i nadal ma się odbywać bez żywołu obywatelskiego, który komisja, powołana do przejrzania ustaw sądowych, uznała jednomyślnie dla sądów za «niezbędną»? Czy to, co jest anomalią, podniesione będzie do godności stałej zasady, wbrew wymaganiom czasu, który potępił w oczach mężów stanu instytucję przeżyte?

Wydać się to niemożliwym — i sędzimy, że w tym wypadku wprowadzony zostanie z konieczności sąd przysięgłych o składzie zwyczajnym. Nie może być tu obaw i podejrzeń, gdyż chodzi o kompetencję w sprawach zwyczajnej natury kryminalnej. Kwestję używania języka miejscowego przy rozprawach ustnych rozstrzyga zadawalniająco uwaga do art. 464, nie przeszkadzająca użyciu języka państwowego w dokumentach i rezolucjach sądu na piśmie. Kwestję mianowania sędziów rozstrzygnie, wyszły z użycia niewiadomo dlaczego, przepis, aby połowa urzędników była miejscowego pochodzenia — boć przecie nie jest normalnym porządkiem, przy którym inteligentny ogół pozostaje zupełnie obcym sprawowaniu funkcji sądowniczych. Druga połowa, urzędników pochodzenia rosyjskiego, winna składać egzamina ze znajomości języka miejscowego, bo bez niego naogół nie może wywiązać się zadawalniająco ze swoich zadań. Czyż sędzia śledczy, szukający śladów przestępstwa wśród ludności, z którą rozmówić się nie może, nie jest podobnym do ślepego, idącego poomacku?

* * *

Co dotyczy sądów gminnych, znosić ich komisja nie zamierza. Wypadałoby je może nawet wprowadzić w Cesarstwie. Tu mamy do czynienia z instytucją, którą dano Królestwu, chcąc podnieść stan włościański wobec ufności, jaką miał dla niego rząd. Sądy gminne przyjęły się w kraju, spodobały się i włościanom i większym właścicielom działającym w nich zgodnie, wbrew legendzie o wieczyście nieubłaganej nieprzyjaźni

tych dwóch warstw w Królestwie, i zyskały nader pochlebną ocenę wyższych dygnitarzów sądowych (senatorów Gerarda i Aristowa).

Zresztą i sądy gminne uledez mają pewnej reformie. Zmiany te dotyczyć mają: 1) sposobu mianowania sędziów gminnych; 2) rozszerzenia kompetencji sądów gminnych; 3) instytucji sędziów honorowych gminnych.

Co do pierwszego, propozycje projektu zdradzają jeszcze zbyt wielką nieufność do kandydatów obieralnych; system poufnych doniesień na imię ministra sprawiedliwości, po wyborze należałoby zastąpić uprzedniem zatwierdzeniem listy kandydatów przez władzę miejscową, co dawałoby możność usuwanym usprawiedliwić się z zarzutów i utrzymać się na liście kandydatów; należałoby też podnieść cenzus wykształcenia, żądając od sędziów gminnych przynajmniej ukończenia szkoły średniej.

Rozszerzenie kompetencji sądów gminnych jest zamierzone, celem zrównania jej z zakresem władzy sędziów pokoju.

Wreszcie powrót po 35 latach do zaniechanej dawniej myśli wprowadzenia do Królestwa instytucji sędziów honorowych (na wzór istniejących w Cesarstwie) należy uznać za myśl szczęśliwą, zwłaszcza, że dowodzić ona będzie ufności rządu względem obywateli miejscowych.

Instancją apelacyjną dla niższych instytucji sądowych, według projektu, byłby sąd okręgowy. Instancję zaś kasacyjną dla tych instytucji miałaby stanowić warszawska Izba sądowa.

Opinia publiczna w Królestwie mocno stoi za zachowaniem warszawskiego sądu handlowego. Jeżeli wogóle sądy handlowe nie będą zniesione w całym państwie i sprawy, podległe ich kompetencji, nie zostaną oddane sądom okręgowym, to wypadałoby dla guberni piotrkowskiej, gdzie tak wiele jest spraw handlowych, stworzyć drugi sąd handlowy w Łodzi. Koniecznem jest dodanie dwóch cywilnych departamentów w warszawskiej Izbie sądowej, obecnie zbyt zawałonej sprawami przy małym personelu sądowniczym.

Wobec uznania jeszcze w r. 1864 olbrzymiej wagi moralnej ustroju korporacyjnego adwokatury, wprowadzenie niezbędnych z punktu widzenia Rady państwa rad adwokackich, tylko w trzech obwodach sądowych (Petersburg, Moskwa, Char-

ków) zdradziło słabość reformy, obcinanej bez przyczyny niemal na całym obszarze państwa. Zdaje się, że nie nie staje na przeszkodzie wprowadzeniu już obecnie w warszawskim okręgu rad adwokackich, uznanych przez projekt za odpowiedzialnie dla Królestwa, nie czekając, aż cała reforma dokonana zostanie, bo opóźnienia się i wahania w tej sprawie miejsca już mieć nie powinny. Oczywiście należy przytem trzymać się zasad, obowiązujących w Cesarstwie, bo myśl mianowania prezesów rad nie z wyboru, lecz z ramienia władz sądowych, zmienia do gruntu ideę korporacji.

DEKLARACJA POZNAŃSKA.

Podczas świeżo ukończonej sesji sejmiku prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego zamierzono złożyć sejmowi wniosek o urzędowe przyjęcie Wilhelma II ze strony prowincji. Projektu tego jednak zaniechano, gdyż polscy członkowie sejmiku uchwalili jednomyślnie następującą deklarację, którą polecił wice-marszałkowi sejmiku, hr. Teodorowi Żółtowskiemu, złożyć naczelnemu prezesowi Bitterowi:

«Ponieważ zdaje się być pewnem, że podczas zbliżającego się pobytu cesarza, stanom prowincjonalnym ma przypaść w udziale wysoki zaszczyt powitania najj. pana, cesarza i króla w gmachu stanów w Poznaniu, przeto, aby później nie wprowadzać może zamieszania w najwyższe dyspozycje, poczuwamy się do obowiązku już dzisiaj złożyć następujące oświadczenie:

«Nowemi ustawodawcami zarządzeniami przeciw polakom, jakoteż zarzutem, uczynionym nam z ust najj. pana, a głęboko przez nas odczuty, ciężko stroskani, nie możemy z radosnem uczuciem stanąć przed obliczem naszego najmiłościwszego cesarza i króla. Obecnie, macilibyśmy tylko naszą żalobą wesele uroczystości. Dlatego też widzimy się zniwoleni prosić waszą ekscelencję, abyś zechciał usprawiedliwić w najwyższym miejscu naszą nieobecność.

«Mimo wszelkich zarządzeń, których celem jest nasze narodowe i materialne upośledzenie na ojczyźnej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownicę walk politycznych i religijnych, chcemy, pamiętni Boskich przykazań, i nadal być jego ces. mości, cesarza i pana, wiernymi poddanymi.

Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak do najwyższej osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy; ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany istniejącego

stanu monarchji, jako bezpodstawne oszczerstwo, z oburzeniem od nas odrzucamy — przeto, ufnie we wszechmoc Najwyższego losów ludzkich kierownika, jako też w niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość najmilszego pana, z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozplynie się sztuczna mgławica, jaka nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zająsnie przed oczyma cesarza i króla. Wówczas będziemy wreszcie w tem położeniu, którego dzisiaj pragniemy, kiedy — wierni naszemu Kościołowi, wierni naszej narodowości, przy której chcemy wytrwać aż do ostatniego tchu — będziemy mogli naszemu najmilszemu panu przynieść w darze nie tylko wierność, jak teraz, ale także szczerą radość i wdzięczność; kiedy w pokoju i wzajemnym szacunku wspólnie z naszymi niemieckimi współobywatelami nad wewnętrznym ustaleniem budowy państwa będziemy mogli pracować.

Podpisy obecnych na sejmie polskich:

Michał Boguliński, dr. Julian Chelmiński, Apolinary Hoffmann, Józef Kościelski, Kosicki, Wojciech Łubieński, Stanisław Morawski (z Jurkowa), Władysław Lobermeyer, Mikołaj Placzek, książę Antoni Sulkowski z Rydzyny, hr. Teodor Żółtowski, Zablocki.

Wrażenie tej deklaracji w sferach niemieckich jest silne. „Schles. Ztg.“ pisze tak, jak gdyby to tylko *szlachta* polska złożyła deklarację. To też „Dzien. Pozn.“ zwraca uwagę Niemców na to, że pomiędzy podpisanymi znajdują się także deputowani stanu *mieszczańskiego* i *włościańskiego*, jako to pp. Boguliński, Władysław Lobermeyer, Hoffmann i Mikołaj Placzek; ostatni jest gospodarzem w Grębowie pod Koźminem.

„Tägl. Rundsch.“ piorunie na polskich *grandów*, którzy chcą przywdziać „żałobę narodową“ i usunąć się od udziału w uroczystościach. Deklaracja ich „jest to owa zwykła hałaśliwa poza, w której panowie sarmaci są mistrzami. Kto z polakami razem wzrósł, nie wierzy ich masce ludzi cierpiących w cichości, ze wzrokiem, pełnym troski“.

„Posener Tageblatt“ dowodzi, że „niemcy nie mają najmniejszego powodu troszczyć się o to, czy polscy członkowie sejmiku prowincjonalnego wezmą udział w przyjęciu cesarza, czy nie wezmą. Polacy grubo się mylą, jeżeli sądzą, że ta sprawa ma choćby w przybliżeniu jakie znaczenie, jakie polacy do niej przywiązują“. Dziennik wyraża jednak pewne zaniepokojenie, że deklaracja wydana została jakby w imieniu całego ogółu polskiego i jest wyrazem istotnych uczuć ludności polskiej.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.

Nowe formy kredytu.

Rozmnożyły się u nas bardzo instytucje kredytowe w ostatnich latach. W Warszawie, oprócz banków i bankierów, i oprócz całego szeregu *kas*, udzielających pożyczek swoim członkom, istnieją dwa Towarzystwa wzajemnego kredytu i trzy Towarzystwa pożyczkowo-

oszczędnościowe. W większych miastach Królestwa też instytucje pożyczkowych nie brak, a tam, gdzie ich brak, są na utworzeniu się. Kredyt w całym kraju stał się łatwym i tanim. Lichwa, której srogość przepisów prawnych zgnieść nie była w stanie, została w ogromnej mierze zwalczona i usunięta.

Że w tych kasach pełno jest teraz pieniędzy, że kierownicy instytucji kredytowych wymagają ledwie jakich takich gwarancji od interesantów, że niemal każdy, kto chce, otrzymać może pożyczkę — nie jest to tak pomyślnym jednak objawem, jakby się na pierwszy rzut oka wydawać mogło. Kapitałów nam przybyło — to prawda; cnota oszczędności rozpowszechnia się u nas coraz bardziej — i to prawda; procent w ostatnich latach uległ stanowczemu obniżeniu — niezawodny dowód wzrostu zamożności i dobrobytu w kraju. Niemniej ta obfitość pieniędzy na naszych rynkach i w kasach naszych instytucji dowodzi jeszcze jednej rzeczy, mianowicie, że kapitały unikają lokacji w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, a chcą szukać „pewności“ na niski choćby procent.

Jesteśmy w epoce zastoju.

Dla ludzi przedsiębiorczych to właśnie chwila do wyzyskania: pieniędzy jest dość, a więc dobry pomysł w głowie, trochę wiary w siebie w sercu i dalej w imię Boga!

W tych dniach spotyka mnie jeden z kolegów, znany publicysta, jeden z wytrawniejszych znawców naszych stosunków ekonomicznych, współpracownik naszego pisma, którego artykuły, — pomimo nalegań redaktora — zbyt rzadko ukazują się w druku.

— Kolego, dam wam artykułik...

— Obowiązany. Ale dla czego sami go nie napiszecie?

— Ja jestem od pomysłów, nie od wykonania.

— Ha! w takim razie... Więc...

— Wiesz, iż zawiązało się u nas nowe Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe...

— Wiem, to już *trzecie*.

— Właśnie. Otóż chcę wam zwrócić uwagę na ten fakt, że instytucji kredytu przybywa nam ciągle, a formy kredytu nie rozwijają się, nie różniczkują się wcale. Ciągłe wekselki i wekselki.

— Nasz «Kraj» narzekał na to właśnie przed niedawnym czasem.

— I słusznie. Ale narzekać to mało, zwłaszcza dla pisma, które ma tak pozytywne ambicje, jak nasze. Trzeba jeszcze wskazać, co robić i jak robić.

— Ba! jeżeli można...

— Otóż w tym razie można i jest nawet łatwo. Jedno z towarzystw mogłoby mianowicie zająć się zorganizowaniem sprzedaży towarów *na raty*. Ta sprzedaż bardzo jest u nas, w Warszawie zwłaszcza, rozpowszechniona. Maszyny do szycia, naczynia kuchenne, lodownie, serwisy i t. p. sprzedawane bywają najczęściej na raty — przyczem wyzysk, jakiemu ulegają klienci, jest zupełnie lichwiarski. Normalnie za sprzedaż na raty firmy solidniejsze i mające poczucie wstydu i opinii, dopisują *piętnaście procentów*, inne dwadzieścia i więcej; dopisują ten procent do ceny, oznaczonej jako cena za gotówkę; otóż już

ta cena sama jest wygórowana i fikcyjna; w tych sklepach, które mają zawsze prawie towar z drugiej ręki, nikt nigdy nie za gotówkę nie kupuje. Sklepy ze sprzedaży na raty mają specjalną klientelę. To jedno. Weźmy teraz pod uwagę, że piętnaście procent stanowi właściwie *trzydzieści procentów*, ponieważ suma ulega perjodycznemu splatom, a od spłaconych rat sprzedawca tak samo bierze piętnaście procent, jak i od niespłaconych. A więc wyraźna lichwa. Otóż wyswobodzenie ludności od tego ucisku byłoby chyba rzeczą jakiej instytucji pożyczkowo-oszczędnościowej, czy nie?

— Któżby wątpił...

— Należy zatem konieczności rozdzielić dwie sprawy, dziś połączone; obecnie ten sam pan dostarcza dwóch rzeczy: towaru i kredytu. Urządzić zaś należy tak, aby towaru dostarczał kupiec a kredytu bank.

— Czy to tylko da się łatwo urządzić?

— Otóż to właśnie, że da. Jeżeli panu obiecywał artykułik, to nie znaczy jakiś projekt z dziedziny pobożnych życzeń, ale wskazanie praktyczne i gotowe...

— Więc to wskazanie praktyczne i gotowe...

— Polega na tem, że normalna ustawa towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych zawiera wszystko, co potrzeba, aby cały nasz handel specjalny na raty wziąć w ręce, choćby od jutra. Mianowicie ustawa ta daje towarzystwom cenny *przywilej* pożyczania pieniędzy pod zastaw.

— Lombardy...

— Otóż, że nie są to lombardy. Inaczej nie nazywałbyś tego „przywilejem“. Zastaw, według obowiązującego u nas w prawie cywilnym kodeksu Napoleona, przechodzi do czasowego władania osoby, która na niego udzieliła pożyczki. Pożyczający więc wyzbywa się rzeczy zastawionej aż do czasu spłacenia zaciągniętej pożyczki. Jest to bardzo uciążliwa forma kredytu, a po wszech, między włościanami, pożyczki pod zastaw ziemi są nawet jedną z prawdziwych klęsk społecznych. Po miastach na tej zasadzie funkcjonują lombardy, o których chyba ani pan, ani ja panegiryków pisać nie będziemy. Tu zaś, gdzie ja wam wskazuję, przywilej polega na tem, że *zastaw pozostaje w rękach dłużnika*. Jeżeli to jest maszyna do szycia, wierzyciel nie owija jej rogożą i nie zamyka w swoim składzie; pozostaje ta maszyna w rękach tego, co na niej pracuje i owocami pracy swojej spłaca jej wartość, a swój dług. Reforma, która proponuję, polega na tem, że wierzycielem staje się nie dostawca maszyny, ale dostawca kredytu na nią. I biedna szwaczka zamiast trzydziestu procentów zapłaci tylko osiem, najwyżej dziewięć.

— A gwarancja Towarzystwa kredytowego?

— Na tejże samej maszynie do szycia w pierwszym rzędzie. Ta maszyna nie stanowi własności szwaczki, która ją przy pomocy Towarzystwa pożyczkowego kupiła; ona z niej tylko użytkuje aż do całkowitej spłaty zobowiązania. Sprzedać jej, ani darować nie może, jak nie może sprzedać, ani darować rzeczy cudzej — *pod odpowiedzialnością kryminalną*. Towarzystwo posiada więc wy-

starczające gwarancje. Zresztą kupcy, operujący na raty, nawet takich gwarancji nie mają, kupione bowiem dziś na raty, a więc na kredyt, towary, może każdy odprzedać zaraz komu i za ile mu się podoba. Towarzystwo pożyczkowe nie traciłoby tak samo, jak i kupcy nie tracą na tej operacji, przysłużyłoby się zaś społeczeństwu, niszcząc wyraźną, choć zamaskowaną lichwę. Operacje byłyby nawet rozległe, bo liczne są przedmioty, nabywane na raty; oto główniejsze: warsztaty i maszyny wszelkiego rodzaju, meble, naczynia kuchenne, naczynia stołowe.

— Czy to byłoby pierwsze w kraju naszym zastosowanie zastawu z pozostawieniem go w rękach zastawiającego?

— Nie, nie pierwsze. Po raz pierwszy ta forma kredytu znalazła zastosowanie przy wydawaniu przez Bank państwa pożyczek rolnikom naszym na zboże.

Podziękowałem koledze uściskiem ręki za prezent, jaki mi wspaniałomyślnie robił, dając artykuł, który mógłby sam był napisać; on zaś, widocznie hojnym podziękowaniem zachęcony, dodał jeszcze:

— Zaraz, jeszcze coś, skoro już jesteśmy w dziedzinie nie wyzyskanych form kredytu. Zwróć pan uwagę na pewną kategorię właścicieli realności, którzy zupełnie pozbawieni są u nas wszelkiego publicznego kredytu...

— Ta kategoria?

— To właściciele podmiejskich placów i willi. Jeżeli okolice Warszawy ciągle są tak brzydkie, nieurządzone, pierwotne, to dlatego, że nie istnieje towarzystwo, któreby, na wzór miejskich towarzystw kredytowych, udzielało pożyczek na domy i wille, budowane w Otwocku, Skolimowie, Milanówku. A tymczasem ruch odsrodkowy i u nas daje się uczuć. Każdy urzędnik, każdy adwokat, każdy literat marzy o własnym domku pod Warszawą, choćby o własnym letnisku mieszkaniu. Przed laty kilku z pragnień tych skorzystała spekulacja, która rozparcelowała mnóstwo gruntów w okolicach miasta, bliższych i dalszych, i utworzyła wielką ilość drobnych właścicieli. Ruch budowlany ożywił się też wtedy znacznie, ale pozostawiony środkom prywatnym, nie został posunięty tak daleko, jak mógł być się rozwinąć. Z tych czasów mamy jeden Konstancin, który jest prawdziwie ucywilizowaną kolonią podmiejską. Mogłoby nim być i Milanówek jeszcze, który posiada więcej jeszcze od Konstancina danych do wszechstronnego rozwoju, bo w lesie, na piasku i przy kolei Wiedeńskiej — ale właśnie nastąpił krach, kiedy ogłoszono parcelację tej miejscowości — i dopiero teraz, kiedy otwarto przystanek i wystawiono budynek stacyjny — ruch się wzmógł. Otóż kredyt na hypotekę willi i domów podmiejskich jest jednym z pilnych i ważnych zadań — i konieczną jest instytucja, która by ten kredyt zorganizowała.

— Czy warszawskie Towarzystwo miejskie nie mogłoby rozciągnąć swojej działalności i za rogatki?

— Mogłoby niezawodnie, ale ono nie ma w tem swego interesu. Instytucja ta rządzi właścicielami domów w Warszawie stowarzyszeni; gdyby Towarzystwo rozciągnęło tak daleko swoją działalność, przybyłoby sporo nowych listów zastaw-

nych, toby zaś wpłynęło ujemnie na dobry dziś — *bo al pari* — kurs tych papierów. Stowarzyszeni więc nie będą głosować za rozszerzeniem tej działalności.

— Potrzebną jest zatem nowa i osobna instytucja?

— Tak jest. Tylko takie Towarzystwo może unormować stosunki własnościowe, rozwinąć okolice podmiejskie, porządnie je zabudować, ożywić — uczynić jednym słowem z Warszawy prawdziwie wielkie miasto; Londyn zaczyna się na godzinę przed właściwym Londynem, to samo Berlin, Paryż, Wiedeń, u nas zaś Warszawa uciną się na rogatce, a o sto kroków dalej chałupy i szopy.

— I dziś nigdzie kredytu nie znajdzie ktoś, coby w takim Milanówku chciał sobie domek postawić?

— Jeżeli go nie znajdzie u przedsiębiorcy, to nie znajdzie go gdzie indziej; chyba kredyt osobisty. Ten jest obecnie łatwy, i — rzecz zgola nienormalna — łatwiejszy w pewnych razach jak hypoteczny, sześćset rubli pożyczki znajdzie pan dziś bodaj w jednym z towarzystw pożyczkowych, a na hypotekę choćby leśnej parceli i choćby w samym Milanówku, nic pan nigdzie nie dostanie. Ludzie, mający trochę energii na zbyciu, powinni o tem pomyśleć — w interesie ogólnym, no, i własnym.

Warszawa.

Varsoviensis.

POLACY I CENTRUM.

Hr. Ballestrem zajmuje w katolickim centrum niemieckim stanowisko wybitne. Gdy temu potężnemu liczbą swych członków stronnictwu przypadł zaszczyt wyznaczenia marszałka sejmiku Rzeszy, wydelegowano hr. Ballestrema, bogatego magnata szlacheckiego. On to od lat paru przewodniczył obradom parlamentu.

Polacy poznańscy i szlachcy nie uważali hr. Ballestrema ze szczerą przyjaźnią. Pewne wyrażenia, których hr. Ballestrem użył pod adresem ludności polskiej, nie mogły łatwo zostać zapomniane. W ostatnich czasach wielką gorycz obudziła wymijająca i szydercza odpowiedź, jaką p. marszałek dał ks. Ferd. Radziwiłłowi, gdy ten domagał się wznowienia przerwanych rozpraw nad interpelacją wrzesińską. W polskiej prasie szlacheckiej i poznańskiej ożywały się wówczas głosy, że obywatele polscy, którym hr. Ballestrem głównie swój mandat zawdzięcza, nie zapomną p. marszałkowi przy najbliższych wyborach niechęci, okazanej zbyt widocznie narodowości polskiej.

Tem większe zdziwienie wywołało obecnie oświadczenie publiczne hr. Ballestrema, odczytane na zebraniu mężów zaufania stronnictwa centrum w Bytomiu. Brzmi ono, jak następuje:

«Ile razy publicznie przemawiałem w sprawie języka polskiego, zawsze

oświadczałem się nie tylko za tem, ażeby nauka religii odbywała się we wszystkich oddziałach szkolnych w języku polskim, lecz także aby wykładano wogóle język polski. A to dla następujących powodów: po pierwsze, aby dzieci, wychowywując się po polsku, mogły korzystać z nauki religii, a powtóre dlatego, że mam przekonanie, iż *każdy człowiek posiada prawo przyrodzone uczenia się swej mowy ojczystej*. Jeśli rząd zmusza dzieci do uczęszczania do szkół rządowych, powinien zadośćuczynić przyrodzonemu prawom. Sądzę, że zarówno ze względu na dobro ludu, jak sfer rządowych, urzędnicy, wchodzący w styczność z ludem, winni przynajmniej do pewnego stopnia znać język tego ludu, aby nie potrzebowali posługiwać się tłumaczami. W młodym wieku spędziłem kilka lat w Galicji i tak nauczyłem się po polsku, że nie można było rozróżnić, czy jestem Niemcem, czy Polakiem. Minęło otóż 40 lat; nie mając dalszej sposobności kształcenia się w mowie polskiej, wyszedłem z wprawy. Wszakże rozumiem wszystko i nieraz poprawiałem omyłki tłumaczy sądowych».

Takie jest oświadczenie hr. Ballestrema. Musi ono zyskać szczerą aplauz społeczeństwa wielkopolskiego, a przynajmniej tej jego olbrzymiej części, która sobie zawsze przyjaźń i sojusz z centrum wysoko ceniła. A jednak polska prasa poznańska i szlachka przyjęła odezwę p. marszałka sejmiku dość chłodno. Czyżby się na jego program nie godziła? Przeciwnie. Zachodzi tylko wątpliwość, czy ten dzisiejszy program nie jest programem *wyborczym*.

Jesteśmy w przededniu epoki przedwyborczej, — tej długiej epoki przygotowawczych walk i agitacji. Ostatnie wystąpienia hr. Ballestrema zraziły doń wyborców polskich. On wie o tem dobrze. Jestże jego teraźniejsze oświadczenie aktem szczerzego przekonania, czy też wybiegiem wyborczym, mającym na celu zjednanie sobie ludności polskiej?

Osobiście wierzę w szczerą p. marszałka. Mowa malborska musiała otworzyć oczy nawet uczciwym Niemcom. Przekonali się, iż chwilowo polityką przeciwpolską kieruje zaślepienie, które nie idzie nigdy w parze z polityczną rozważnością. Historia wytworzyła już aksjomat o skutkach takich prześladowań.

Dlaczegożby hr. Ballestrem nie miał szczerze potępiać tego nowego kursu? Maż to doświadczony, dobrane świadom charakteru i wytrwałości ludu polskiego, skoro chodzi o obronę jego narodowości. Lecz hr. Ballestrem nie może się dziwić tej nieufności, z którą spotkało się jego oświadczenie w społeczeństwie polskim. Społeczeństwo polskie ma dziś przed oczyma *słowa* p. marszałka. W pamięci ma jego niedawne *czyny*.

Do chwili wyborów czas będzie

jeszcze na czyni. Cały rok dzieli nas od dnia, w którym obywatele państwa niemieckiego staną przy urnach. Tymczasem polityka przeciwpolska toczy się z szybkością kuli, ciśniętej na pochyłość. Jedne rozporządzenia gonią za drugimi. Prawa konstytucyjne stały się wobec ludności polskiej martwą literą. Wieć publiczny w Poznaniu został zakazany. Zebranie obywatelskie w Bazarze zostało wzbronione. «Przytulisko» dla ubogich dzieci zostało zamknięte. Można się spodziewać, iż zachęcone pobudką malborską hufce nie znużą się prędko.

Dla centrum i dla przywódców tego stronnictwa nadarza się sposobność okazania swej przyjaźni wobec polaków. Centrum jest stronnictwem potężnym. Rząd musi się z nim liczyć. Centrum nazywają nawet stronnictwem rządzącym. W istocie swemi stoma i kilkoma głosami rozstrzyga o każdym niemal projekcie rządowym.

W oświadczeniu swem hr. Ballestrem wyciąga rękę do polaków. Sprzymierzeniec byłby cenny i poważny — gdyby można nań liczyć w doli i niedoli. Jak powiedziałem, ogromna część społeczeństwa polskiego pragnie utrzymać sojusze z centrum. W ostatnich czasach wszakże sojusznik ten ochłodził bardzo dla polaków. Do centrum wkradły się żywioły w rodzaju osławionego Hoensbroecha. Więć hr. Ballestrem nie powinien się dziwić, że jego obecne wystąpienie przyjęte zostało przez polaków z pewną wstrętnością. Od wyborów dzieli nas spory szmat czasu. Nieufność będzie miała czas zniknąć, gdy po słowach — nastąpią czyny.

K. Op.

Z SEJMU GALICYJSKIEGO.

(Z notat sejmowego sprawozdawcy „Kraju“).

Votum zaufania.

Głównym wypadkiem w kronice sejmowej ubiegłego tygodnia była wielka debata polityczna, która stoczona została w sejmowym Kole polskiem na temat polityki Koła polskiego w Wiedniu. Obrady, w których wzięli udział przedstawiciele wszystkich stronnictw, nie wyłączając skrzydeł najradykałniejszych, ciągnęły się przez trzy posiedzenia. Przebieg ich, dzięki samemu przedmiotowi, równie, jak obecności tak rozmaitych żywiołów, był niezmiernie ożywiony, przyczem wszystkie stronnictwa i frakcje zachowywały wobec siebie najzupełniejszą, uznania godną lojalność. Kraj oczekiwał wyniku tych obrad z większym niż zwykle zajęciem wobec niedawnych, bolesnych wypadków za kordonem poznańskim, względem których Koło polskie reprezentacji wiedeńskiej, aby z silniej-

*) Początek w N-rze 25 „Kraju“.

zajął stanowisko, poddane następnie bardzo ożywionej dyskusji publicznej. Obrady Koła sejmowego były ściśle poufne, przebieg ich nie dostał się do wiadomości ogółu, lecz z tego, co zostało ogłoszone oficjalnie, wynika, iż wśród obradujących panowała względna harmonia na punkcie stosunku do Koła polskiego w Wiedniu. Z kilku stron poddano jego temperament politycznej krytyce dość ostrej, lecz nie opuszczono ani na chwilę stanowiska zasadniczej życzliwości. W toku obrad wyloniły się trzy projekty do rezolucji, mającej sformułować stanowisko kraju wobec reprezentacji wiedeńskiej. Najostrożniejsza z nich, a raczej stawiająca najwięcej żądań, wyszła z pod pióra ks. Stojałowskiego; pośrednią proponowało stronnictwo demokratyczne; najzyczliwszą, najmniej zastrzeżeń zawierającą wniosła prawica. O nastroju wszystkich frakcji poucza nas okoliczność, iż rezolucja ks. Stojałowskiego, wyrażająca w tej sprawie odcień posunięty najbardziej na lewo, zaświadcza, że «członkowie Koła polskiego i delegacji czuwali nad myślą polską i sprawą naszą narodową troskliwie, roztropnie, przeornie i z godnością». Rezolucja demokratyczna skarży się na obojętne stanowisko rządu wobec potrzeb ekonomicznych i kulturalnych naszego kraju, przestrzega przed następstwami takiego stanowiska i wyraża życzenie, aby Koło polskie postawiło swoją wobec rządu czyniło zawiść od spełnienia słusznych żądań kraju. Przeszła jednak znaczną większością głosów rezolucja prawicy, wyrażająca Kołu polskiemu i członkom delegacji *votum* zaufania.

Koło sejmowe daje wyraz swemu przekonaniu:

I. że «reprezentacja nasza w Wiedniu, spełniając wszelkie obowiązki wobec państwa i ponosząc daleko idące ofiary w interesie siły mocarstwowej monarchii, winna i nadal, zarówno w Radzie państwa, jak też w delegacjach bronić praw i interesów narodu polskiego w tem przeświadczeniu, że stanowisko takie polaków w Austrii, oparte o wspólność i łączność ich interesów z interesami monarchii, wychodzi na pożytek państwa i kraju»;

II. że «Koło polskie w Wiedniu, silne swą solidarnością, użyje wszelkich środków konstytucyjnych, aby znieśli rząd do spełnienia słusznych żądań i potrzeb kraju w dziedzinie stosunków kulturalnych i ekonomicznych, bez czego nie mógłby się podźwignąć z dawnego zaniedbania i że od tego Koło czynić będzie zależnem swoje stanowisko wobec rządu».

Deklaracja powyższa jest czemś więcej, niż chwilowem zaznaczeniem stanowiska, jest programem dla polityki polskiej w Austrii, rzuconym w ogólnych, lecz dobitnych rysach przez najwyższe nasze zgromadzenie reprezentacyjne. Nie przynosi zasadniczo rzeczy nowych, utrwała tylko dotychczasowe stanowisko. Zaznacza więc, że polacy w Austrii, jak dotąd, godzić pragną interesy własne z interesami monarchii, że w sile mocarstwowej tego państwa widzą rękojmię swego rozwoju narodowego, że gotowi są zawsze do ofiar na rzecz potęg Austrii. Niezależnie zaś od tego zasadniczego stanowiska państwowego, kraj przez usta sejmu domaga się od swojej

szym, niż dotąd, naciskiem, żądała do datniej opieki państwowej nad rozwojem kulturalnym Galicji; zaznacza, że ta opieka była do tej pory niedostateczną i chce, aby reprezentacja polska w Wiedniu stanęła wobec rządu na stanowisku *do ut des*, skoro metoda przyjaźni bezinteresownej okazała się niezbyt praktyczną. W ten sposób może deklaracja stać się punktem zwrotnym w wewnętrznych układach stosunków austriackich. Nie opuszczając zasadniczego gruntu polityki swojej wobec państwa austriackiego, Koło polskie z większą energią używać będzie swojej potęgi liczebnej w tym celu, aby każdorazowy rząd nieco mniej platonicznie wyrażał swoją przychylność dla nas.

Wnioski opozycji.

Machina sejmowa działa rażno, a samoistne wnioski poselskie syją się z taką obfitością, że marszałek musiał apelować do wstrzemięźliwości z uwagi na szczupły czas, wymierzony dla załatwienia wielu spraw pierwszorzędnych, nad którymi toczą się obrady w komisjach. W Izbie mieliśmy małą debatę budżetową przy sposobności uchwalania dalszego prowizorycznego budżetu do końca pierwszego półrocza. Więć oczywiście były głosy żądań i krytyki od najbardziej lewego skrzydła. Ludowcy wyciągnęli przed forum sejmowe swoje, czasami słuszne, czasem przesadzone rachunki wyborcze ze starostami, z których p. Stapiński urządził na poczekaniu stos ofiarny. Rachunki te poprawił z właściwym sobie, wykwiłtnie sarkastycznym spokojem, namiestnik hr. Piniński, określając niektóre epizody skargi p. Stapińskiego, jako «fantazje» i «legendy». Do polemiki z posłem ludowym zapisał się także hr. Stanisław Badeni. Były marszałek, który na początku sesji bieżącej wygłosił mowę, przyznającą stronnictwu ludowemu wiele zasługi obywatelskiej, ma nawet na skrajnem skrzydle opinię polityka bezstronnego, umiającego dopatrzeć się dobrych stron w przeciwniku. Więć tem większe zrobiło wrażenie, gdy w tej małej rozprawie zabrał głos i, odpierając niektóre zarzuty, zrobione większości sejmowej, zwrócił uwagę na szkodliwy zamęt umysłów, jaki wywołują «szanowne opozycje» lekkomyślnem rozrzucaaniem wśród ludu obietnic, których nie są w stanie dotrzymać. Po tej chwilowej utarczce zasad, wróciła Izba «do porządku dziennego», t. j. do długiej litanii spraw mniej lub więcej szarych, nieefektywnych, związanych z normalnem działaniem machiny autonomicznej. Więć sprawy gospodarcze, powiatowe, gminne, poprawki do ustaw, subwencje, wszystko to rozbite na atomy, przefiltrowane przez sito komisji i chłonejące trzy czwarte czasu sejmowego.

Stan szkół krajowych.

Na naukę codzienną, obowiązkową uczęszczało w r. 1900/1 w Galicji dzieci: 1) w szkołach ludowych, publicznych — 670,105; 2) w szkołach prywatnych — 30,379; 3) w szkołach wyższych — 9,199 i 4) w domu uczyło się — 8,744. Razem dzieci — 718,427.

Tak wygląda w najogólniejszych rysach stan naszego szkolnictwa ludo-

wego w sprawozdaniu krajowej rady szkolnej, przedłożonem sejmowi. Widzieliśmy niedawno obraz cyfrowy stanu szkół średnich. Szkolnictwo ludowe przedstawia widok o wiele smutniejszy od tamtego. Pomimo wszystkie wysiłki, mimo ofiar budżetu krajowego i społeczeństwa, jest to ciągle jeszcze bardzo ciemnymi farbami nakładana plama na obrazie naszego kraju. Postęp odbywa się stale z roku na rok, lecz jest zbyt wolnym w stosunku do ogromu zacofania. Za rok ubiegły wynosił on przybytek 24,593 dzieci szkolnych. Jakże nieznaczna jest ta liczba, gdy się uwzględni, że 204,791 dzieci w wieku szkolnym nie pobiera żadnej nauki, i że szybki wzrost ludności czyni coraz mniej uchwytne wytepienie analfabetyzmu środkami, jakimi kraj rozporządza.

Szczupła dotacja nauczycieli ludowych, odstrasza młodzież od tego zawodu, utrudnia także zadanie. Więcej, niż połowa młodzieży, kończącej seminarja nauczycielskie, wybiera sobie inne zawody, a do rzadkości nie należy również dezercja nauczycieli z zajmowanych już stanowisk. Następstwem tego stanu rzeczy i miarą smutnych stosunków, panujących w szkolnictwie ludowym, jest olbrzymi napływ konkurencyjny kobiet, zadawałniających się wszędzie skromniejszą zapłatą. Ogólna liczba sił nauczycielskich w całym kraju wynosi 8,323 osób, z czego jest 4,164 mężczyzn, a 4,159 (czyli równo drugie tyle) kobiet. Nieproporcjonalność tego stosunku stanie się zrozumiałą, gdy się zważy, że istnieje tylko 127 szkół żeńskich, a 3,861 szkół męzkich i mieszanych. Stosunek ten zachowuje się również w rocznym przyroście sił nauczycielskich. W roku ubiegłym na 371 nowicjuszy przybyło 296 nauczycielek, a tylko 75 nauczycieli.

Bardzo niewesołe są wreszcie cyfry, wykazujące, ile kraj posiada czynnych szkół ludowych. Na 6,237 gmin było w roku ubiegłym w Galicji 3,988 szkół, dostarczających publicznej nauki, z czego: jednoklasowych 2,758, dwuklasowych 781, trzyklasowych 54, czteroklasowych 188, pięcioklasowych 107, sześcioklasowych 52, wydziałowych 48.

Więć przeszło trzecia część gmin nie ma dotychczas szkoły, a z istniejących przeszło dwie trzecie są szkołami najniższego rzędu. o najcięższym zakresie nauki. Lecz w warunkach finansowych, bardzo niekorzystnych, zdołano jednak w roku ubiegłym posunąć sprawę o krok naprzód. Przybyło szkół nowych 65, co jest cyfrą, w stosunku do owych tysięcy gmin, pozbawionych jakiegokolwiek szkoły, drobna, lecz dość duża, jak na galicyjski budżet szkolny. Sprawozdawca komisji szkolnej, poseł krakowski Jaworski, w znakomicie opracowanym i bardzo trzeźwym referacie o stanie szkół ludowych w kraju, stwierdza z zadowoleniem znaczny postęp.

«Nie odpowiada on rzeczywistym potrzebom, ale pojąć trzeba, że finansowe położenie zakreśla temu postępowi pewne konieczne granice». Postęp ten warunkowany jest i rozwojem seminarjów nauczycielskich, które szkolnictwu ludowemu dostarczają mając światłych kierowników. Seminarjów takich, męzkich i żeńskich, liczy Galicja 10. W tych zakładach naukowych panuje ciągle prze-

pełnienie. Liczba klasyfikowanych uczniów i uczennic wynosi 2,979. Tem bardziej więc znanym jest notoryczny brak sił nauczycielskich w szkołach ludowych. Abiturjenci emigrują ustawicznie do innych zawodów. Pewną zmianą na lepsze wywoła zapewne ostatnie polepszenie plac nauczycielskich.

Ogół wydatków na szkoły ludowe w Galicji w r. 1900/1 wyniósł 11,953,964 koron. Pozycja ta jest bardzo daleką od kwoty budżetowej, jakiej wymagają rzeczywiste potrzeby kraju. Z całą smutną plastyką widzimy to na cyfrach powyższych. Przypomnijmy jednak na pociechę naszą, że mniej więcej tyle, ile dziś rocznie wydaje Galicja ze swoich szczupłych dochodów na oświatę ludu wynosił niegdyś cały dwuletni dochód skarbowy Rzeczypospolitej polskiej po wielkiej reformie finansowej na sejmie 1764 r. Więć przecież w warunkach, historycznie tak bardzo ciężkich, zrobiliśmy postęp olbrzymi.

Stosunek do rządu.

Pewien ostrzejszy ton w stosunku sejmu do rządu centralnego daje się zauważyć w sesji bieżącej. Byłby to czas najwyższy, ażeby kurtuazja polska ustąpiła miejsca większej stanowczości, ażeby to klasyczne: «kraj żąda» przestało być tylko suchą formułką. Centralny rząd zawiął wobec Galicji w zbyt wielu kierunkach, polacy zaś są dość silni w Austrii, ażeby móż skutecznie żądać odkupienia tych win. Zapisujemy, jako znamienity objaw, ton krytyki, jaki się daje spozstrzegać w wynurzeniach sejmowych, dotyczących naszego stosunku do Wiednia. Widzieliśmy to przy sprawie regulacji rzek i w deklaracji sejmowego Koła polskiego, obecnie zaś jeden z wybitnych praktyków i teoretyków rolnictwa w kraju naszym, poseł Hupka, wystąpił z wnioskiem w sprawie przynaglenia rządu, aby wprowadził w życie ustawy, zdążające do podniesienia gospodarstwa rolnego w Galicji, uderzając przy tej sposobności ostro na rząd za jego obojętność w traktowaniu wielu żywotnych spraw naszych. Ustawy te, których wysoka doniosłość sejm uznał, są już od lat trzech sankcjonowane, a mimo to, wskutek opieszałości rządu, do dziś nie weszły w życie. W ciągu tych lat trzech nie brakło ze strony sejmu, Wydziału krajowego i poszczególnych posłów energicznych upomnień się o przyspieszenie sprawy. Wydział krajowy stworzył już nawet szereg nowych posad technicznych specjalnie dla sprawy komasacji gruntów. I ten fakt, że kraj zrobił wszystko, by przypomnieć rządowi jego obowiązki, który jest jednocześnie jego interesem, gdyż z rozwojem ekonomicznym ludności rośnie jej siła podatkowa, poseł Hupka podnosi z naciskiem, «aby kiedyś w przyszłości umiano sobie wytłómaczyć, dlaczego śladów dawniejszych w tym kraju zaniedbań nie zdołaliśmy w całym szeregu lat intensywniej pracy zetrzeć i odrobić».

W zakresie swojej kompetencji nie zaniedbuje kraj żadnego ze środków, które mogą doprowadzić do podniesienia najważniejszej gałęzi naszego gospodarstwa narodowego. Charakter szerokiej inicjatywy społecznej i ekonomicznej mieć będzie wielka ankietą, złożona nie tylko z posłów, lecz także obywateli, znają-

cych nasze agrarne i społeczne stosunki, w celu dokładnego zbadania warunków, w jakich pracuje rolnicza warstwa ludności i obmyślenia środków, jakimiby można było przyjąć jej z pomocą. Ankietą ta, którą zaproponował i uzasadnił poseł Cielecki, będzie dziełem bieżącej sesji sejmowej.

Lwów.

Świadek.

WYCHOWANIE POLAKÓW.

Dziwna opinia ks. Mieszczerzkiego.

Ks. Mieszczerzski, niezadowolony z niektórych stron dzisiejszego systemu pedagogicznego, omawiał w swoim «Grażdaninie» zasady, ku którym, podług niego, głównie skierować się winna reforma, i nadspodziewanie zaczął mówić o «polskiem wychowaniu». Pozwolił sobie przytoczyć słowa «Grażdanina», dotyczące poruszanej przezeń sprawy polskiej.

«Osobście polacy nie zrobili mi nic złego; życie samo przez się jest dosyć ciężkie, czyż mam jeszcze zatruwać je uganianiem się za rosyjskimi ideałami narodowymi i obroną interesów Rosji? to rzecz rządu, a nie moja». Tak myśli wielu rosyj, którzy dopiero co przybyli z guberni wewnętrznych do Polski i nie zdążyli jeszcze dotrzeć do «źródła rzeczy». Ale tak nie myślał dawniejsi mieszkający dawniej Polski i Kraju zachodniego z liczby rosyj, którzy już czegoś doświadczyli na sobie, nie bacząc na szersze i dobre stosunki i przyjaźń z jednostkami wśród polaków, między którymi, jak w każdym narodzie, jest wielu doskonałych i bez zarzutu uczelnych ludzi, uczelnych poddanych, a szczerych polaków z krwi i ducha. A więc wszystko to, co mówię o polakach, stosuje się tylko do tej części narodu polskiego, która «mać», aby w mętnej wodzie łowić ryby».

Dalej «Grażdanin» wyjaśnia, jakim sposobem udało się polakom spolszczyć Kraj zachodni.

«A oto jakim sposobem: na czele szkoły stali jezuita-księża, doskonałi pedagogowie, a w polskiej rodzinie królowała matka — patriotka i fawatycka, i dziecko było tak wychowane, że mu do głowy nie przychodziło nie tylko okazywać pod jakimbyś względem nieposłuszeństwo matce, lecz nawet myśleć inaczej, niż ona żąda».

Następnie «Grażdanin» omawia złe wpływy takiej szkoły, oraz zagwazdzenie głów chłopskich twierdzeniami księży, że

«Zbawiciel był polakiem, a z wyznania żydem; potem zaś przyjął wiarę katolicką».

Ks. Mieszczerzski wie, że księża tak uczyli i że o tem przekonali chłopów. W pensjonatach dawniej wychowywano polaków również opacznie.

«Co robiło się i mówiło w pensjonacie, to wprowadzanem zostało do rodziny. Wśród polaków dotąd istnieje warstwa «arystokracji», i za stołem «prawdziwego pana» wszyscy «pankowie» znają swoje miejsce, a jeśli je zapomną, to prędko im je wskażą.

Najbardziej podpadły księża polski, czasem samozwańczy, tak wiele mniema o sobie, że doń nie podchodzą. Dziś, gdy polska arystokracja żadnej roli w polityce nie gra, ale wraz z drobną szlachcią i «bydłem» musi być pokorną rządowni — wścieka się ona i podlega nieszczęśliwej szlachcie i

chłopów przeciw rządowi, a na pociechę swojej miłości własnej twierdzi, że nznaje i kocha władzę.

Polacy i dziś nie porzucili swojego systemu oddziaływania przez szkołę na naród, przypuszczam nawet (nie więcej, tylko przypuszczam), że i dziś polska arystokracja wynajmuje mieszkania i oddaje je wykształconym starym kobietom, które zajmują się wychowaniem i nauczaniem uboższych dzieci. Dajmy im, jeżeli tak jest, robić swoją robotę, a sami śpieszmy ze swoją.

Trzeba przyznać, że «Grażdanin» w swoich politycznych rozmyślaniach okazał na ten raz sporo romantycznej fantazji. Mieszkania, wynajmowane przez arystokrację, stare, wykształcone kobiety, mieszkające w nich darmo, tajemnicze wychowywanie ubogich dzieci—wszystko to łatwo tryska z pod pióra księcia-publicysty, bo przecież przypuszczać, «tylko przypuszczać» wszystko wolno. W ten sposób cały artykuł jest jak «*quasi una fantasia*». Nosi nawet charakterystyczny tytuł: «Napływ myśli».

MADJAROWIE A CES. WILHELM.

Wszecchniemczyzna zaczyna kołatać natarczywie do bram dziedzińcy świętego Szczepana. Odgłosy ruchu wszecchniemieckiego zalatują z rozmaitych stron «*magyarország*» (tak węgry zowią swoje państwo, co dosłownie znaczy: «ojczyzna madziarska»), nie tylko od Sasów z Siedmiogrodu, lecz także z Banatu i Baczki od szwabów, a nawet z okolic miast: Odenburga, Eisenstadtu i Wieselburga—tych zachodnich kończyn Węgier. Wszecchniemiecki związek w Berlinie oblicza Niemców w Węgrzech na 2 1/2 miliona i nie szczędił też środków dla zachowania ich narodowości, jak się pokazuje, z wcale dobrym skutkiem, bo z lamów niemieckich czasopism miejscowych odzywa się już duch wszecchniemiecki, wrogi «madziarskiej idei państwowej». Świeżo redaktora banackiej «Gross-Kindler-Zeitung», Korna, zasądzone za to na sześć miesięcy więzienia. Saski poseł parlamentu węgierskiego, Lurtz, ma także z tego powodu proces o zdradę stanu. Jednym słowem, Niemcy węgierscy ruszają się, organizują, pozostając pod troskliwą opieką swych współbraci z cesarstwa niemieckiego, którzy w Nadrenji w Dortmundzie utworzyli nawet wielki niemiecki związek rewanżu z powodu madziaryzowania niemieckich nazw miejscowych w Węgrzech.

Z tym ruchem wszecchniemieckim ma dziennikarstwo madziarskie codzienne utrapienie. Dziwna rzecz, że równocześnie tańczy ono bałwochwalezo, jak około politycznego cielca, wokół trójprzymierza, i bałwochwalezo też część okazuje na każdym kroku dla cesarza Wilhelma, Bülowa i rządu pruskiego. Gdy poseł Kłofacz wystąpił w parlamencie austriackim przeciwko mowie malborskiej i przeciwko antypolskiej mowie Bülowa w pruskiej Izbie panów, posypał się w dziennikach tutejszych grad obelg na niego, tak gwałtownych, że nawet hakata mogłaby się na nich wzorować.

Mimo ogólnego zaślepienia madjarów

trójprzymierzem, poczyną zwolna budzić się i wśród nich reakcja. Pierwszą niespodzianką w tym kierunku była swojego czasu dość głośna sprawa posła Ugrona. Podczas tegorocznej sesji delegacyjnej w Budapeszcie, zarówno Edmund hr. Zichy jak i Rakovszky, przywódcy węgierskiego stronnictwa ludowego, wyrazili wystąpił przeciwko trójprzymierzem.

W najnowszym czasie jeden z bardzo wpływowych i najbardziej rozpowszechnionych dzienników tutejszych, mianowicie «Pesti Hirlop», zamieścił artykuł wstępny p. n.: «*Libertas i Liberja*» pióra głośnego posła Wilhelma Vaszanyi, rzucający bardzo znamienne światło na zapoczątkowany zwrot przeciwniemiecki w madziarskim społeczeństwie. Oto wyjątki z tego artykułu:

«Lećcie, czerwone orły, lećcie z Niemiec wprost do Węgier. Wszak tu mieszkają najwierniejsi słudzy waszego pana, cesarza niemieckiego. Ma silną gwardję wokół siebie, gotową umrzeć za niego, ale pomiędzy Karpatai a Adrją posiada on kohortę jeszcze wierniejszą. W domu boją się go tylko, strach ich przejmują przed jego imperatorską bezwzględnością; tu mają dla niego zrozumienie i kochają go bardzo. Wolamy, że Kłofacz jest łotrem, że władza pruska jest świętą i może narodzić policzkować, może im z łona wyrwać serca i deptać je. Taką naukę głoszą skrzypiące pióra, taką nikczemność chcą zaszczyć ludowi węgierskiemu!»

«Co się stało? Cesarz niemiecki obraził nieszczęśliwy polski naród. Mówił o beczelnej zuchwałości polskiej i o sarmackiej swawoli. W czym może mu naród polski szkodzić? W czym przeszkadza mu polacy, tworzący utłamek w morzu państwa niemieckiego?... *Byłoby hanbą stulecia, gdyby nikt na przerażającą mowę malborską nie był odpowiedział.* Kłofacz—mały człowiek. Mniejsza o to. Gdy wielcy pozostają niemi, obowiązek spada na maluczkich. Nie jest on bohaterem, bo przemawiał pod osłoną nietykalności poselskiej. Czy cesarz nie przemawiał pod osłoną nietykalności, mając za sobą armaty i bagnety?...

Autor przypomina swoim rodakom czasy, gdy węgry walczyli także ciężko o swoje prawa, gdy byli uciskani i prześladowani. Przypomina także autor, że i polacy przelewali krew w obronie Węgier. «Cóż jednak znaczy wspomnienie przeszłości?»

Kończy następującymi słowami:

«Jesteśmy małym narodem, którego tylko prawdziwa wolność, kultura i szlachetne uczucia mogą zrobić wielkim... Bohaterowie, którzy w obronie ojczyzny przelewali krew, marzyli nie tylko o wolnych i szczęśliwych Węgrzech, miłujących własną wolność i cześć, ale także o Węgrzech, które nie upajają się egoizmem i nie zasłaniają sobie oczu obu dłońmi, gdy innych narodów cześć i prawa depczą nogami. Na naszych chorągwiach była wypisana: «*libertas*», nie «*liberja*».

Głos, który przytaczamy, jest wyjątkiem. Można jednak spodziewać się, że wzmagająca się agitacja wszecchniemiecka w Węgrzech dopomoże takim głosem do przebiccia się i do zjednania sobie posłuchu w szerszych kołach ludu madziarskiego. Po niejakiem otrzeźwieniu się

z szalu szowinistycznego przejrzą węgry, że światowładztwo germańskie zagroża zniszczeniem i madziaryzmowi.

Przygodny.

Budapeszt.

MEMORIAŁ WŁOŚCIANINA.

Do nadzwyczajnej Rady rolniczej przesłano memoriał, złożony ministrowi skarbu przez włościanina z gub. nowogrodzkiej Iwana Polakowa, stanowiący cenny przyczynek do charakterystyki ideałów gospodarnego włościanina rosyjskiego. Niektóre opinie memoriału, przytoczone przez «Piet. Wied.», są bardzo oryginalne.

Zdaniem autora memoriału, ludność powinna być podzielona na dwie stałe kategorie: włościan i robotników fabrycznych; podział taki ma wpłynąć dodatnio na moralność ludu wiejskiego i zatamować... szereg chorób wenerycznych.

Rząd powinien wszelkimi sposobami zachęcać włościan do nabywania ziemi—nie zwracając żadnej uwagi na zmniejszenie się własności ziemskiej szlacheckiej, bo szlachcie nie nie straci, jeżeli zamiast majątek ziemski na dom w mieście i będzie ciągnął zysk nie z włościanina, dzierżawcy jego gruntu, ale z lokatorów. W wielkiem mieście niezbędni są zamożniejsi właściciele domów, na wsi zaś, obywatel, który grunta swe oddaje w dzierżawę, jest najzupełniej zbyteczną osobą, niezależnie od tego, do jakiego stanu należy.

Oświata przedostaje się do ludu z pomocą szkół i dzieci. Po wsiach dużo już osób umie czytać i pisać, ale pomimo to nie różni się wcale pod względem rozwoju umysłowego od sąsiadów niepiśmiennych, a to dla tego, że sztuka czytania i pisanie nie ma żadnego zastosowania, gdyż włościanin piśmienny nie czyta wcale, gdyż nie tylko po wsiach, ale w miastach powiatowych... nie ma księgarń. Pod tym względem rząd musi przyjść z pomocą przez wydawanie dobrych książek, podręczników, albumów technicznych, które należałoby sprzedawać po cenach możliwie niskich w sklepach monopolowych. W ten sposób książki mogłyby dotrzeć do najbiedniejszych zakątków państwa.

Jakkolwiek projekty autora memoriału są—zdaniem «Piet. Wied.»—niepraktyczne, jednak świadczą one o odczuciu potrzeb ludności wiejskiej.

ECHA ZACHODNIE.

WIEDEŃ, 5 lipca.

(Odnowienie trójprzymierza. Sprawa ugodowa z Węgrami. Sejm. Posel wszecchniemiecki przed sądem. Stowarzyszenia polskie w Wiedniu).

Trójprzymierze odnowiono w niezmiennym formie. Dzienniki wiedeńskie, a w pierwszym rzędzie «*Nene freie Presse*», nie posiadają się z radością, w przesadnych artykułach głosząc światu, że 28 czerwca 1902 r. spełniono w Berlinie akt niepospolitej mądrości dyplomatycznej. Trójprzymierze stało się, zdaniem tych dzienników, czemś tak koniecznym, że byłoby nieszczęściem dla konstytucji politycznej w Europie, gdyby je gwałtem usunięto. Ten sam sojusz, o którym hr. Bülow jeszcze w styczniu wyraził się wprost lekceważąco, stał się nagle związkiem ważnym i koniecznym, to samo trójprzymierze będzie i nadal ciążyć na ludach słowiańskich. Austrja i nadal spełniać ma obowiązki stróża dla awanturniczej, samolubnej polityki niemieckiej. Podczas feryj wielkanocnych

hr. Bülow sam jeździł od dworu do dworu, aby sobie zabezpieczyć odnowienie sojuszu. Czyż to właśnie nie jest dowodem, że trójprzymierze leży głównie w interesie Niemiec? Mimo to dzienniki niemieckie boją się o dalsze istnienie sojuszu. «*Koelnische Ztg*» i «*Frankfurter Ztg*» wiedzą dobrze, że antagonizm Niemców i słowian w Austrji jest «piętą achillesową» trójprzymierza, wiedzą, że ludy słowiańskie z tym sojuszem nie mają nic wspólnego, i że wcale nie potrzeba silnych przewrotów w polityce Austrjackiej, aby przeciąć węzeł Austrji z Rzeszą i pozbyć się tej «międzynarodowej konieczności».

Szell naprawdę oburzony jest na Koerbera. Energia Koerbera w dotychczasowych rokowaniach gniewa węgry, a mowa ministra austrjackiego w Izbie panów i zawiadomienie o wypowiedzeniu traktatów rozsierdziły Szella tak srodo, że trzeba było pośrednictwa cesarza, aby panów ministrów znów do siebie zbliżyć. W radzie koronnej pod przewodnictwem monarchy wzięli udział, Szell, Koerber i hr. Goluchowski, ten ostatni w roli pośrednika. Uchwał nie powzięto żadnych, prawdopodobnie z góry nie myślano o pozytywnych uchwałach, szło bowiem w pierwszym rzędzie o przeprosiny. Ciągłe przeciąganie sprawy ugodowej, walka obu ministrów prowadzona w prasie, a głównie osobiste napięcie między obu ministrami były powodem pośrednictwa korony. Szell unikał ostatnimi czasy osobistego zetknięcia z Koerberem i dalszych pertraktacji z rządem austrjackim, rada koronna była więc jedynym środkiem dla przełamania oporu Szella. Dawna szczerość w osobistym stosunku nie wróciła wprawdzie i po radzie koronnej, ale ministrowie przyrzekli przynajmniej, że wkrótce znów rozpoczną rokowania, a w sprawie wypowiedzenia traktatów handlowych zgodnie będą postępować.

Jak się dowiadujemy, to cały spór nie toczy się tak bardzo o cia i postanowienia ugodowe, jak raczej o wykonywanie tych postanowień na Węgrzech. Węgry przywykli do lekkiego traktowania przepisów ugodowych szczególnie na polu weterynaryjnym i taryfowym, i uważają każdą kontrolę w tym względzie za osobistą obrazę. W sferach parlamentarnych przywiązują do rady koronnej wielką nadzieję rychłego uregulowania stosunku z Węgrami. O ile to zapatrywanie jest słusznem, pokaże się w niedalekiej przyszłości.

W sejmach krajowych toczą się obrady cicho i poważnie. Dawniej panował tu hałas, nie było dnia bez oświadczeń natury prawnopaiństwowej, protestów i demonstracji przeciw monarchji; dziś, jakby na znak różdżki czarodziejskiej, wszędzie spokój. Czasy, kiedy ze strachem spoglądano na sejmy, minęły, groźby federalistyczne zamilkły, sejmy są dziś t. zw. *notwendiges Übel*, o który się wzmocniony centralizm rządowy wcale nie troszczy. Dość spojrzeć na sejm tyrolski. Włosi, którzy wrócili do sejmku z zamiarem zdruzgotania go i rozerwania kraju na dwie części, porzucili obstrukcyjne stanowisko i pracują w najpiękniejszej zgodzie z Niemcami nad gospodarką krajową, zadowolniony się przyrzeczoną autonomją włoskiej części Tyrolu. Sejm czeski, znany z ciągłych waśni Czechów z Niemcami i ustawicz-

nych pogroźek przeciw dualizmowi monarchji, dziś równie zlagodniał. I tu pracują cześci wraz z Niemcami nad uzdrowieniem skarbu krajowego, a przy wyborach do komisji podzielono się mandatami, jak brat z bratem. Optymiści widzą już nawet gotową ugodę: pojednawcze usposobienie Czechów jest, zdaniem ich, doskonałą przysługą do przyszłych rokowań. Czy optymizm ten uzasadniony—wkrótce się przekonamy. Spokojne narady niegdyś hałaśliwych sejmów jeszcze o niczem nie stanowią, są chyba tylko dowodem zwycięstwa rządu, zwycięstwa centralizmu nad federalizmem. Sejmy niedogodne i nieposłuszne, jak krainiaki, rozwiązuje rząd jednym zamachem pióra. Na Bukowinie urządzili rusini secesję z powodu nieuwzględnienia słusznych życzeń, mimo to sejm dalej «spokojnie» obraduje, rządzić bowiem można i bez rusinów; w Istriji nie dopuszczono do komisji sejmowych ani jednego posła słowiańskiego, dlatego, bo słowianie nie chcą mówić w sejmie po włosku, a wszystko to dzieje się *ad gloriam* centralizmu.

Ciekawy proces odbył się zeszłego tygodnia przed wiedeńską ławą przysięgłych. Posel wszecchniemiecki Herzog skarżył redaktora jednego z tutejszych dzienników za to, że ten go nazwał denuncjantem. Herzog zjawił się w sali sądowej zapewne w przekonaniu, że potrafi sprawę ubić, ale nieubłagany oskarżony wystąpił z dowodem prawdy, który mu się też najzupełniej udał. Herzog uznał za stosowne nie pokazać się więcej w sądzie. Jeżeli ktoś przed rozprawą jeszcze wierzył w nieposzlakowany charakter Herzoga, to dziś chyba już nikt nie wątpi, że między posłami wszecchniemieckimi znajduje się denuncjant, a na imię mu: Herzog. Rzeczą wyborców będzie rozprawić się ze swym «czcigodnym» posłem. Świat wie, co ma sądzić o moralnej wartości popleczników Schoenerera.

Polskie stowarzyszenie wiedeńskie postanowiło urządzić 15 lipca uroczysty obchód rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Odbędzie się więc 6 lipca zgromadzenie ludowe z odczytami na temat bitwy grunwaldzkiej. Równocześnie uchwalono zwołać w październiku wielkie zgromadzenie ludowe, celem omówienia położenia ekonomicznego Polaków. Związek stowarzyszeń polskich zakłada biuro popierania spraw Polaków, przyjeżdżających do Wiednia i udaje się o zapomogę do sejmku i Wydziału krajowego.

Novus.

ŁWÓW—KRAKÓW, 6 lipca.

(Koniec sporu o Morskie Oko. Kółka rolnicze. Ruch włościan polskich na Rusi. Z przemysłu natowego. Przeciw biurokracjanom).

Sprawa Morskiego Oka będzie rozstrzygnięta za dwa miesiące. Po długich i przewlekłych staraniach, po niezliczonych wiecach i uchwaleniu szeregu rezolucyj, udało się wreszcie przyspieszyć zwolanie nieszczęsnego sądu, który ma na koncie orzec, komu się Morskie Oko prawnie należy. Sąd ten, na który zwracają się w tej chwili oczy całego kraju, składają: ze strony polskiej prezydent wyższego sądu apelacyjnego, dr. Aleksander Tchórznicki, ze strony węgierskiej prezydent takiego samego sądu w Preszburgu, p. Lichoczky. Każda

strona mieć będzie do pomocy referenta i obrońcę. Jako referent będzie przydzielony doktorowi Tchórznickiemu prezydent prokuratorji skarbu we Lwowie, dr. Wiktor Korn, sędziemu węgierskiemu radca apelacyjny, p. Lapał. Obrońcą z ramienia galicyjskiego wydziału krajowego będzie prof. uniwersytetu we Lwowie, dr. Oswald Balzer, ze strony rządu węgierskiego radca sekcijny, p. Böles. Właściwym sędzią będzie oczywiście—superarbitr. Rozprawa o spór graniczny rozpocznie się przed sądem polubownym d. 19 sierpnia w Gracu i potrwa prawdopodobnie kilka tygodni, tak wielki jest nagromadzony materiał. Publiczność będzie miała wstęp dozwolony. W toku rozprawy przedsiębrane będą oględziny spornego terytorjum, o ile sąd, po rozpatrzeniu sprawy, uzna to za potrzebne. Wyrok zapadnie na początku września.

Na dwudniowe obrady zebrała się w Tarnowie rada ogólna Towarzystwa kółek rolniczych dla dokonania przeglądu zeszłorocznej działalności. Kółka rolnicze to jedno z najważniejszych i najpożyteczniejszych naszych organizacji, jeden ze świetnych objawów kulturalnej i ekonomicznej samopomocy kraju. Tworzą one sieć, która obejmuje wszystkie powiaty galicyjskie. Na zjazd tarnowski nadeszło 898 kółek sprawozdania o swoim stanie majątkowym i o stosunkach, wśród jakich pracują. Posiadają one własne budynki ogólnej wartości 515,653 koron. Biblioteki ich liczą 54,818 dzieł i trzymają 2,266 egzemplarzy czasopism. Kółka sprowadziły w roku ubiegłym dla rozprzedaży wśród swoich członków, wyłącznie włościan: nasion za 70,518, nawozów sztucznych za 251,860, maszyn i narzędzi rolniczych za 17,621, drzew owocowych za 2,669 koron, oraz przeprowadziły drenowanie na 1,211 morgach gleby. Kółka rolnicze posiadają dalej, oprócz spichlerzy, mleczarni spółkowych, piekarni i rzeźni, także 39 kas pożyczkowych, 60 spółek oszczędności, 89 straży pożarnych, 136 sikawek, 368 sklepików, prowadzonych we własnym zarządzie, a 240 oddanych w dzierżawę. Udziały, złożone w kółkach na przedsiębiorstwa handlowe wynoszą 411,517 koron. Obok budzenia samopomocy wśród włościan przyczyniają się kółka datkami do celów dobroczynnych. W roku ubiegłym ofiarowały na budowę kościołów 23,957, a na inne cele dobra ogólnego 9,779 koron. Rozwój instytucji jest bardzo pocieszający, wzrasta szczególnie poczucie obywatelskości wśród członków. Próbkę tego stanowi szczegół, iż, gdy w r. 1898 przysłało sprawozdania z czynności swoich 340 kółek, to w roku ubiegłym obowiązki temu uczyniło zadość kółek 808. Dla szerzenia wiadomości rolniczych i oświaty, wydaje zarząd różne publikacje i pismo miesięczne «Przewodnik Kółek Rolniczych», które się rozchodzi w 1,480 egzemplarzach. Kółka rolnicze powstały d. 3 maja 1882 r. Dwudziestoletnia ich działalność wywarła już wpływ dobroczynny na stan kultury naszego ludu, co z uznaniem i wdzięcznością spostrzega całe społeczeństwo, a najwyższa nasza reprezentacja mogła w roku ubiegłym powziąć z czystym sumieniem uchwałę: «Sejm uznaje wielką pożyteczność Towarzystwa kółek rolniczych».

i potrzebę trwałego popierania tej instytucji.

Rok bieżący, jak już z góry przewidywać można, nie będzie należał do najpomyślniejszych w rozwoju kółek. Składają się na to z jednej strony wylewy rzek w powiatach zachodnich, z drugiej strejki rolne, które się pojawiły, jako zjawisko zupełnie nowe w Galicji.

Ruch narodowy polski, jaki się obudził we wschodniej Galicji wśród ludu, zastał w wielu powiatach i gminach chłopów polskiego na samej granicy procesu wynarodowienia się. Przeciwdziałanie zostało jeszcze w czas rozpoczęte. Wywołali je sami rusini swoim szowinistycznym hasłem: «za San!» odmawiając «garste» polskiej prawa rozwoju narodowego na Rusi. Obliczenia, podjęte pod wpływem tych hasel, wykazały, iż garstka ta wynosi przeszło milion głosów i stanowi doskonale zwarty ustrój, posiadający wszystkie warstwy społeczne, od szczytów aż do szerokiej warstwy chłopskiej. Ta ostatnia została formalnie odkryta, co jest najlepszym dowodem, jak polacy starali się ugruntować swój stan posiadania na Rusi. Dziś, wobec silnie już rozbudzonego ruchu, zabezpieczenie tego stanu posiadania jest rzeczą pewną, a hasło «za San!» które jeszcze wczoraj miało magiczny urok, dziś, gdy statystyka wykazała, iż Galicja wschodnia jest krajem o ludności faktycznie mieszanej, sami rozsądni rusini uważać zaczynają za nonsens.

Wśród klęsk elementarnych, jakie kraj nasz trapią, z radością witane są wieści o nowym, niezwykłym rozwoju kopalni nafty w Boryslawiu. Przed sześciu dniami z pewnego szybu buchnęła nagle ropa z taką gwałtownością, że zaledwie dało się opanować żywioł i skierować go do zbiorników. Wybuch trwał dotąd bez przerwy i dał już blisko 180 wagonów. Setki ludzi pracują nad wywozem ropy z tego jednego szybu, w kotłowniach i domach kazano pogasić ogień z obawy przed zapaleniem się gazów. W dziejach naftiarstwa galicyjskiego był dotąd tylko jeden przykład obfitego wybuchu, gdy słynny «Jakób» w Schodnicy wyrzucił dziennie 70 wagonów. Kopalniom nafty w Boryslawiu przepowiadają w ogóle świetną przyszłość. Otworzą się może nowe pola pracy dla młodzieży, pragnącej poświęcić się zawodowi praktycznemu. Społeczeństwo coraz silniej czuje fatalne skutki żyłki biurokratycznej młodego pokolenia, coraz goręcej życzy sobie młodzieży, która by energię swoją chciała wydłowywać po za obrębem stolika biurowego.

Mieliśmy właśnie drobną, lecz bardzo charakterystyczną próbkę tego zwrotu. Na pewnym zjeździe koleżeńskim we Lwowie zebrani uchwalili fundusz stypendyjny w kwocie 4 tys. koron dla wyjątkowo zdolnych uczniów szkół średnich, którzy, przy nadaniu stypendjum, zobowiązali się pisemnie, że po ukończeniu studiów uniwersyteckich, oddadzą się samodzielną pracę na polu przemysłu lub rolnictwa, że stanowiącym wykluczeniem zawodu urzędniczego. Stypendjum to będzie kroplą w morzu. Ale pocieszające i znamiennie są te motywy, które towarzyszyły jego utworzeniu.

Sz.

△ Kraków. W Kole mieszczańskim obradował liczny zastęp obywateli w sprawie uczczenia rocznicy bitwy (15 lipca) pod Grunwaldem; przewodniczył znany przemysłowiec, Edmund Zieleniewski. Uchwalono następujący program: nabożeństwo w kościele N. P. Marii, pochód na Wawel, złożenie srebrnego wieńca na grobie Władysława Jagiełły; wreszcie odczyty w „Sokołach“ i innych stowarzyszeniach. Uchwalono również urządzić wystawę historyczną i wydać popularną broszurkę z opisem bitwy grunwaldzkiej. W jednym z pism krakowskich znajdujemy sensacyjną wiadomość, że biskup krakowski, kardynał ks. Puzyra zabronił odprawienia nabożeństwa w rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem, oświadczając zarazem delegatom komitetu, że nie zezwoli na uwiecznienie sarkofagu Wł. Jagiełły na Wawelu.

△ Lwów. Wybory do rady miasta Lwowa zostały nareszcie skończone. Ciągnęły się przez trzy miesiące i prowadzone były pod hasłem opozycji przeciw dotychczasowej większości rady miejskiej. Z 50 wylosowanych radnych, tylko 24 zostało wybranych ponownie do rady. Panująca partia dalej pozostanie w większości. Wszedł też do rady jeden socjalista po raz pierwszy, a to skutkiem tego, że postępową partią żydów połączyła się z socjalistami. Liczba radnych żydowskich we Lwowie także się powiększyła i obecnie wynosi aż 19. Z kandydatów, znanych z przekonań katolickich, ani jeden nie został wybrany; między tymi było trzech księży, a z tych dwóch dotąd na krzesłach zasiadało. Powodem tego jest rozbicie się organizacji katolickiej wśród wyborców miejskich.

△ Prasa rusińska zwróciła obecnie uwagę na statystykę galicyjskich szkół średnich i wyciąga z niej wnioski ze stanowiska narodowo-obrządkowego. Materiału do tych kombinacji dostarczyło jej „Sprawozdanie rady szkolnej krajowej“ za r. z. Z ogólnej liczby uczniów w gimnazjach galicyjskich (18 tys.) i w szkołach realnych (2,900), było w gimnazjach galicyjskich uczniów obrządku grecko-katolickiego 3,486, z których 3,339 przynależało do narodowości ruskiej; w szkołach realnych było 197 uczniów obrządku grecko-katolickiego, a z nich 189 uważało się za rusinów. Z tego wynika, że w gimnazjach i szkołach realnych galicyjskich było w ubiegłym roku szkolnym 165 uczniów obrządku grecko-katolickiego, którzy uważali się za polaków. „Dilo“ w artykule, poświęconym stosunkom szkolnym, nazywa ich renegatami. Z ogólnej liczby gimnazjastów narodowości ruskiej, uczęszczało do gimnazjów czysto ruskich tylko 1,467, a reszta, to jest 1,872 do gimnazjów polskich i niemieckich.

△ Rada miejska uchwaliła jednogłośnie obrać Henryka Sienkiewicza obywatelem honorowym miasta.

Z NAD WARTY, 5 lipca.

[Nowe zbory protestanckie. Lubieński contra Kennemann. „Samopomoc“. Zamknięcie „Przytulisko“].

△ W ubiegłym tygodniu w Akwizgranie cesarz Wilhelm wygłosił mowę, w której, zdając sprawę z misji pruskiego generała Loe do Rzymu, powoływał się na słowa Ojca św., że «w Prusach jedyną religią katolicka cieszy się wolnością». W zdaniu tem wprawdzie okazała się drobna niedokładność, którą w kilka dni później sprostował jen. Loe. Wyraz «jedyną» był dodatkami.

W podobny sposób przemawiają od pewnego czasu ministrowie pruscy w sejmie i w Izbie panów. Nie mają dość jedwabnych słówek dla katolików nie-

mieckich. Słuchając ich przemówień, można sądzić, iż w Prusach istnieje zupełnie równouprawnienie religijne.

Gdy poruszane bywają sprawy polskie, przedstawiciele rządu bronią się zawsze przed zarzutem, jakoby pragnęli szerzyć protestantyzm w prowincjach wschodnich. Wcale nie! Rząd chce zostawić zupełną swobodę sumienia obywatelom niemieckim. Walczy tylko z wroga «polskością», lecz protestantom nie okazuje nigdy żadnych względów na koszt wiary katolickiej.

Dla kogoż przeznaczone są te tłomaczenia? Dla centrum, naturalnie dla centrum! Chodzi o uspokojenie wszelkich obaw potężnego stronnictwa. Chodzi o zjednanie sobie jego poparcia dla projektów rządowych.

Centrum słucha tych wynurzeń ze słodką miną starej panny, której pochlebiają komplementy. Prawda daleka jest od komplementów. Niemal równocześnie, kiedy cesarz Wilhelm zapewniał katolikom w Prusach czułą opiekę rządu, superintendent poznański Heskeli, na dorocznym zgromadzeniu Tow. Gustawa-Adolfa, zdawał sprawę z propagandy protestanckiej w W. Ks. Poznańskim. W ciągu lat 15 przybyło w tej prowincji sto nowych zborów protestanckich. Okrągła setka! A centrum nie chce wierzyć, że kolonizacja—to apostołstwo.

Tow. Gustawa-Adolfa odczuło wielką radość z powodu mowy cesarza w Malborku i wysłało z tej okazji monarsze dziękczynną depeszę. P. Heskeli nabrał zapewne lepszej otuchy i weźmie się teraz raźniej do dzieła. Dotychczasowe wyniki nie zadawała go. Założył sto nowych zborów, a mimo to twierdzi, iż niemieczyna w prowincjach polskich cofa się... Krzyżacki apetyt rośnie przy biesiadzie.

Jeżeli p. superintendentowi można by zarzucić pewien brak konsekwencji, to coż dopiero należałoby powiedzieć o słynnym przywódcy, Kennemanie. Ten nie waha się wypierać własnych słów. I z tej przyczyny spotkała go nawet na jednym z ostatnich posiedzeń poznańskiego sejmiku prowincjonalnego mała nieprzyjemność.

Przy omawianiu wniosku posła Wojciecha Lubieńskiego o usunięcie nacisku względem dzieci polskich w zakładzie przymusowo-wychowawczym w Szubinie, głos zabrał p. Kennemann:—«P. Lubieński powołał się na słowa jednego z posłów do parlamentu, który twierdził, iż ja sam w roku zeszłym miałem nazwać postępowanie w Szubinie niesprawiedliwym. Oświadczam, że nic podobnego nie powiedziałem». Na to wstaje p. Lubieński:

— A ja powtarzam, panie Kennemann, iż pan tutaj nazwał postępowanie władz w Szubinie niesprawiedliwym i powołuję się na świadectwo obecnego p. marszałka i wszystkich członków IV sejmiku prowincjonalnego.

P. Kennemann zaczerpnął się i usiadł w milczeniu. Twarze jego przyjaciół zasępiły się. Prawdopodobnie rzekli pobłażliwie:—Nasz Kennemann jest trochę niekonsekwentny...

Natomiast policji poznańskiej trzeba przyznać, iż wytkniętą w Malborku drogą idzie z całą konsekwencją. Zaledwie parę tygodni minęło od wojennej pobudki, a ileż dokonanych bezpraw! Wiec za-

kazany. Zebranie obywatelskie wzbronione. Towarzystwo «Samopomoc», trudniące się rozdawnictwem elementarzy, uznane zostało za polityczne. Wskutek tego nakazano wystąpić zeń wszystkim członkom-kobietom, ponieważ zaś głównie panie zajmowały się tą instytucją, więc przez to samo podkopano jej byt. Wreszcie «Przytulisko» zostało zamknięte.

«Przytulisko» poznańskie nie było zakładem szkolnym; stworzone zostało dla działań ubogich rodziców, którzy pracują po za domem. W «Przytulisku» około 100 dzieci polskich znajdowało pożywienie i sposobność do odrabiania w spokoju i wygodzie zadanych im w szkole lekcji. Zakład był zupełnie prywatnym. Rygorowi władz szkolnych nie podlegał. W Berlinie mnóstwo jest podobnych instytucji i nikt się o nie nie troszczy. W Poznaniu władze dopatrzyły się w «Przytulisko» polityki, ponieważ osoby dozorujące rozmawiały z dziećmi po polsku.

Społeczeństwo poznańskie i w ogóle wielkopolskie rozumie aż nadto dobrze, że każdy objaw zniewierpliwienia lub gniewu byłby wyzyskany przez wrogów bez miary. Żadne prowokacje nie wprowadzą go ze spokoju, który jest jedyną możliwą bronią wobec nierównie potężniejszego nieprzyjaciela.

E.—za.

△ Poznań. Policja pruska zakazała już dwóch wieców polskich, które zwołano w celu protestu przeciw polityce rządowej. Trzeci wiec odbył się w sali bazarowej, na szczęście bez przeszkód. Zebrali się pół tysiąca osób. Przemawiali: Andrzejewski, lekarz Rydlewski, Rzepecki i Szymański.

△ Po wszystkich miastach i wioskach pruskich, na wszystkich stacjach kolei żelaznych rozlepiono obecnie urzędowe plakaty, zdobne w ornamenty w stylu dekadentckim, które brzmią: «Włościanie niemieccy i robotnicy więcej mogą korzystnie nabywać lub wydźwierać gruntu w Prusach wschodnich i w W. Ks. Poznańskim za pośrednictwem królewskiej komisji kolonizacyjnej w Poznaniu—Mühlenstrasse № 12». Korespondent „Now. Wr.“ p. Sybirak rozmawiał w tej sprawie z pewnym włościaninem niemiecem z pod Frankfurtu i odniósł wrażenie, że ludność niemiecka wiejska niechętnie zapatruje się na te projekty kolonizacyjne.

△ Września. Za dziennikami niemieckimi podaje „Nowa Reforma“ wiadomość, iż w słynnej szkole wrzesińskiej większa część dzieci oświadczyła nareszcie, że będzie odpowiadała na niemieckie pytania z religii. Inspektor Winter zgromadził zaraz uczniów i uczennice i w obecności wszystkich nauczycieli wypowiedział mowę, w której pochwalił ich oświadczenie, zarzucał jednakże dzieciom, że one jedynie winne, jeśli rodzice i krewni ich jęczą dziś w więzieniu. Koralewski za przełamanie oporu dzieci ma otrzymać 500 marek gratyfikacji. W nagrodę za ustępstwo przyrzeczono im także wspaniałą zabawę, dzieci oświadczyły jednakże, że w niej udziału nie wezmą. Nazajutrz rozdano dzieciom niemieckie katechizmy i historie biblijne, równocześnie zaś, ku ogólnemu zdumieniu, te same książki polskie, aby lepiej zrozumiały czego się uczą. Korespondent „Kurj. Pozn.“ zapewnia jednakże, że korzyści z tego żadna strona nie odniesie.

△ Za podpisem 6 członków ukazało się w pismach poznańskich oświadczenie miejscowego komitetu wrzesińskiego pomocy rodzinom zasądzonej: «Zaspokoiwszy wszystkie dotychczasowe potrzeby osób we Wrześni, mających prawo do funduszu, złożonego dla dzieci i rodzin zasądzonych w pro-

cesie gnieźnieńskim—oraz unormowawszy stałą pomoc dla dzieci i rodzin odsiadujących obecnie karę więzienną, komitet wrzesiński (lokalny) uważa narazie swoją czynność za ukończoną i do czasu się rozwiązuje».

△ Berlin. Pisma tutejsze donoszą, iż między rządem pruskim a Watykanem toczą się żywe układy w sprawie ustanowienia nuncjatury papieżkiej w Berlinie. Do „Germania“ telegrafują z Poznania, jakoby na przyszłość wszystkie zebrania polityczne polskie miały zostać zakazane. Po dziennikach krąży również wiadomość, iż cesarz Wilhelm studjuje obecnie raporty urzędowe o ruchu polskim w Poznaniu, i że na uczenie dla władz cywilnych, mającej się odbyć podczas obecności monarchy w Poznaniu w d. 4 września, wygłosi nową mowę, która zawrze program polityki przeciwpolskiej rządu.

△ Berlin. Ks. Ossowski, nauczyciel religii w gimnazjum brodnickim, wytoczył proces redaktorowi i wydawcy „Dziennika Berlińskiego“, p. Wróblowi, o potwarz. „Dziennik Berl.“ istotnie odmalował pedagogiczną działalność profesora o polskim nazwisku, lecz o pruskiej duszy, w ciemnych barwach. Ks. Oss. bardzo czynnie dopomagał władzom w szpiegowaniu młodzieży szkolnej. Przechwalał się potem w klasie, tłómacząc, iż „nie jest zerem, ale jednostką bardzo silną“. Uważał za stosowne donosić prezesowi rejeencji, iż ojciec jednego z uczniów, rejent Wyczynski, jest *spiritus rector* wszystkich polaków w Brodnicy. Ks. Oss. miał zostać nawet za tę swoją „działalność“ znieważonym czynnie w miejscu publicznym. Obróca p. Wróbla, dr. Stefan Zborowski, udowodnił słuszność podniesionych w „Dzienniku Berl.“ zarzutów i w świetnym przemówieniu scharakteryzował postępowanie ks. Ossowskiego, wykazując, iż młodzieńcom ten dziwny profesor zwichnął przez swe podstępne knowania całe życie, ile nieszczęście spowodował na rodzinę polską. Prokurator żądał dla p. Wróbla kary w wysokości 300 marek. Sędziom ta kara wydała się zbyt małą. Ks. Oss. wydał się im prawdopodobnie wzorem pedagoga pruskiego... I wskutek tego p. Wróbel został skazany na zapłatę 500 marek kary.

SZLĄZK GÓRNY, w lipcu.

[Hr. Ballestrema o nauce języka polskiego. Poufny okólnik w sprawie języka niemieckiego].

△ Dwie ważne sprawy mam do zaznaczenia z naszego Szlązka. W tych dniach odbyło się w Bytomiu zebranie wyborców, należących do partii centrum. Przeczytano na niem oświadczenie hr. Ballestrema, które, ze względu na stanowisko bardzo ostrożne i dla rządu uległe marszałka parlamentu, wielkiej jest wagi. Oświadczenie to, mniejsza o to, czy jest *captatio benevolentiae* przed wyborami, jest w każdym razie objawem, nad którym rząd zastanowić się powinien. Kto zna stanowisko hr. Ballestrema wobec nas, polaków, jego wystąpienia przeciw nam, które się stały nieledwie przyszłościowymi i które nas przez lata całe irytowały, dla tego słowa jego przytoczone absolutnie były niespodziewanymi. Nie mamy najmniejszej przyczyny nie wierzyć w szczerść słów jego, ale przyczyną, że obecnie wystąpił i tak stanowczo wystąpił, szukać trzeba w tem, że, jak wielu innym, nam nieprzychylnym nawet postępowanie przeciw nam i ciągle szczucie i szczwanie stało się wstrętnem.

Drugą sprawą, o której wspominałem, jest *poufne* rozporządzenie władzy szkolnej do nauczycieli naszych, którzy otrzymali rozkaz, ażeby «w przeciągu pierw-

szych trzech do sześciu tygodni szkolnych, przez staranny egzamin każdego poczynającego dziecka szkolnego, którego rodzice wyłącznie lub przeważnie po polsku mówią, stwierdzili, czy lub też w jakim stopniu dziecko przed wstąpieniem do szkoły przyswoiło sobie znajomość języka niemieckiego bądź w domu rodzicielskim, bądź w obcowaniu z osobami, mówiącymi po niemiecku, po za domem rodzicielskim. A mianowicie przez egzamin z jednej strony zbadać należy, czy dziecko wogóle rozumie, co mówi po niemiecku, czy łatwe pytania jest w stanie dostatecznie zrozumieć; z drugiej strony stwierdzić należy, czy i o ile zdolność mówienia dziecka jest rozwinięta, czy tylko poszczególne przedmioty umie nazwać, czy też samodzielnie wyrażać się z pewną płynnością jest w stanie. Wynik tego egzaminu należy zaraz przesłać przełożonej władzy. Żeby dzieci nie były onieśmielone, lub żeby na nie w jakibądź sposób nie wpływało, egzamin winien odbywać się okazynnie, aby przedtem nikt nie dowiedział się o zamiarze i celu jego». Musimy sobie powiedzieć, że tajne to rozporządzenie nie jest podyktowane jakąś życzliwością dla żywiołu polskiego. Chodzi o dalsze ograniczenie języka polskiego w szkole, w kościele, w przygotowaniu do sakramentów. Bo, że ten «egzamin» wypadnie w ten sposób, że jak na dłoni wykaże się, że dzieci zupełnie płynnie po niemiecku wyrażać się umieją, że twierdzenie o niezrozumieniu przez dzieci nauki niemieckiej jest mrzonką agitatorów «wielkopolskich», o tem nie wątpliwy ani chwili. Toć tylko tacy nauczyciele dobrze są przez rząd widziani i robią karierę, którzy system obecny za zbawienny jedynie uważają i dają władzy pożądany statystyczny materiał w celu utrzymania go.

Szlązak.

Z MIAST I WSI.

WILNO, 23 czerwca.

[Ś. p. Maciej Jamontt. Stacja elektryczna. Klub powszechny. Kłopoty letników. Konkurs atletów. Pożary].

□ Wilno straciło w ubiegłym tygodniu jednego z najzacniejszych swych obywateli, nieskazitelnych uczuć człowieka, ś. p. Macieja Jamontta. Pracował gorliwie dla społeczeństwa na wszelkich polach, jakie się okazywały możebnymi przy naszych stosunkach: dwa czterolecia zasiadał w radzie miejskiej, uczestnicząc w mnogich komisjach, pomagających pracy i znajomości przedmiotu; pomimo oporu, wybrano go niemal gwałtem na trzecie czterolecie, lecz rozwijające się cierpienie serca zmusiło go w grudniu r. z. porzucić radę. Pracował obok tego w zarządzie Tow. wzajemnej asekuracji, w Towarzystwie opieki nad zwierzętami, w Towarzystwie pomocy ubogiej młodzieży średnich zakładów naukowych. Nie zważając na 72 lata wieku, nie folgował sobie o ile stan zdrowia pozwalał. W młodym wieku wyrzekł się otwierającej się przed nim kariery wojskowej i przed 39 laty, w stopniu pułkownika artylerji, wyszedł do dymisji. Kondukt żałobny odprowadził zwłoki ś. p. Macieja z Antokola na

Rosie do grobów rodzinnych. Zaczyna ta i popularna w Wilnie rodzina wygasa bezpotomnie. Przed kilku laty zmarł starszy brat, Stefan, zdolny i energiczny członek zarządu miejskiego, przed paru tygodniami przeniósł się do wieczności w Warszawie trzeci, brat Józef, który po r. 1863 dłuższy czas zamieszkiwał odległą stronę Cesarstwa.

Szczególniejsze improwizacje powstają na temat oświetlenia elektrycznego, przysięgają się za obowiązkiem negować wszystko, co uczyniła komisja elektryczna. Tymczasem wśród tego dogadywania, roboty idą spokojnie i gmach stacji elektrycznej wyrósł okazały na przeciwległym brzegu Wilji. Długość stacji wynosi 30 sążni, szerokość w części maszynowej 15 sążni, w części mieszczącej biura, laboratorium i mieszkania oficjalistów 7 1/2 sążni. Budynek stoi już pod dachem, rusztowania opadają, roboty przeszły do urządzania wewnętrznego i wyciągania komina. Komin ten buduje warszawska firma Zabokrzecki i Korn, która do tej roboty sprowadziła Niemców z Hanoweru; cegła na koszule komina sprowadzona z zagranicy, fasonowa o pustym środku, lżejsza i wytrzymała na ciśnienie. Sutereny przeznaczają się na mieszkania: stróżów, palaczy i t. p. Prawe skrzydło budynku stacyjnego ozdobione jest gustowną wieżyczką, która uwieńczoną zostanie symboliczną grupą, przedstawiającą tryumf elektryczności w postaci niewiasty, podnoszącej ku górze lampę łukową i trzymającą pod stopą powalony gaz, który uosabia figurę człowieka, zakrywającego w przeobrażeniu oblicze. Model grupy wylepia obecnie z gliny znany snycerz, p. Balzukiewicz (brat malarza).

Klub wszechstanowy zwoluje bezskutecznie jedno po drugim ogólne zgromadzenia dla załatwienia niektórych interesów, oficjalnie na awizacji wystawionych i dla przygodnego radzenia w sprawach, nie kwalifikujących się do jawności, a odnoszących się do etyki, jaka tam panuje. Oprócz kart, innej rozrywki klub nie praktykuje, przy kartach zaś zdarzają się epizody niepożądane. Coraz więcej odpada zwolenników nowego klubu i prawdopodobnie po roku wykuszają się zupełnie cement, sklejający te różnorodne żywioły.

Interesem dnia u nas stały się walki atletów w cyrku Łukiskim, który wyłącznie zawiął na produkcjach muskularnych Jankowskiego, Lurycha, Burgermeistra, Pietrowa (bulgar) i kilku innych. Wszystko to mają być wszechświatowe «znakomitości», które niewiadomo z jakich powodów zbiegły się w tak mnogiej liczbie, na tak szczupłą widowinę, za jaką wydawać się powinno Wilno dla wszechświatowej sławy ludzi. Wszędzie, gdzie stąpnę, słychać tylko rozmowy, jak X. powalił «przypadkiem» Igręka, jakie «cudne» falowanie muskułów u tego lub owego atlety. Publiczność coraz bardziej roznamietnia się do tych widowisk, miejscowe gazety dają obszernie sprawozdania z zapasów cyrkowych, zapominając nawet o swych narzekaniach na «gnuśność» magistratu.

Tegoroczni letnicy jedynie przez upór odsiadują w swoich przewiewnych szalatach, dla wymieszkania zapłaconych z góry pieniędzy; chłody i słoty nie pozwalają korzystać z wiejskiej natury, a prze-

bywanie w letnim mieszkaniu bez pieców, z ażurowymi ścianami, przy takiej pogodzie staje się męczącym. Ścisłe licząc, mieliśmy prawdziwie ciepłych dni ledwo dwa. Z wielu stron kraju donoszą, że od zbytku deszczów żyto zaczyna wygłądać. Pomimo zbytku wilgoci, nasze słomiane strzechy wioskowe palą się jednak b. porządnie. W kilkudziesięciu odstępach, w pierwszej połowie czerwca spłonęła część wsi Zadworeczany w lidzkim pow. Zginęło w ogniu 11 chat mieszkalnych i 14 budynków gospodarskich; w Sobotnikach osiemnastego pow. spalił się w swirnie syn gospodarza, Adam Kulesza; w Giedrojcach wil. pow. spaliła się kancelaria włościańska razem z chlewami i szopą.

A. R. Z.

□ **Wilno.** W nocy 13 czerwca, stojącego na posterunku swoim na Łukiskach policjanta jakiś przechodzień pchnął sztyltem w szyję, zadając mu ciężką ranę, poczem zbiegł. Z tego powodu policmajster wileński wydał okólnik, w którym zaznacza, że policjanci niżsi nie dość są ostrożni i nie zwracają uwagi na to, co się dzieje dookoła nich. Komisarze policyjni winni przeto postarać się o wyrobienie w podwładnych przytomności umysłu i uwagi, niezbędnych w ich zawodzie.

KIJÓW, 23 czerwca.

[Kwestja, podniesiona przez «Grażdanina». Nowi dziedzice i oficjalisci. Roboty kolejowe. Zasypanie Łybedzi. Kanalizacja kijowska].

□ W N-rze 23 «Kraju» była zamieszczona krótka wzmianka o artykule, który ukazał się w «Grażdaninie», a cytuję dwa fakty, stwierdzające rzekomo, że polacy znowu podnieśli głowę. Fakt pierwszy — to przyjęcie przez jednego z milionerów polaka na posadę plenipotentą. Plenipotent postarł się wnet o obsadzenie przez polaków wszystkich posad w majątkach swego patrona; fakt drugi — zawieszenie w zarządzie jednej cukrowni «królów polskich». Czy wiadomości te są prawdziwe? Gdyby były prawdziwe, to korespondent nie omieszkabym, rzecz prosta, wskazać dokładnie, o kim mówi, wymienić nazwiska.

Zdziwienie korespondenta, gdyby nawet fakty te były prawdziwe, jest czemś naciąganiem. Przecież to rzecz naturalna, że ludzie, którzy nie mogli i nie umieli utrzymać w swoim ręku ziemi ojcowiskiej, znaleźli pracę i chleb w charakterze oficjalistów przy tym samym warsztacie rolnym, przy którym pracowali niegdyś. Można by zaznaczyć wiele wypadków, gdzie syn siedział w dawnym majątku ojca w charakterze dzierżawcy, a wnuk już w charakterze rządcy. Ale to są wydarzenia już coraz rzadsze. Zazwyczaj dawny dziedzic, po sprzedaży majątku przenosi się do miasta, a synowie jego wstępują w szeregi doktorów, adwokatów, często komisjonerów. Żywił ten traci ziemię nie tylko nominalnie, ale i faktycznie, bo już rolę opuszcza na zawsze.

Jak wiadomo, nowi nabywcy przeważnie nie prowadzą gospodarstwa sami i w tych wypadkach, o ile ich majątki są puszczane w dzierżawę, zazwyczaj dzierżawcami są polacy. Obraz zmienia się, gdy nowy dziedzic prowadzi gospodarstwo sam. Znajdę tuższe stosunki od dawna i zbliżka, muszę oświadczyć, że wbrew twierdzeniom «Grażdanina», nowi dziedzice z zasady — nie posługują się

w swoich majątkach pracą oficjalistów polskich. Częstość dla tej zasady poświęca się i traci wiele. Oficjalista rolny — to wytwór właściwości kultury i odrębności Kraju południowo-zachodniego. Gubernie zadnieprzańskie nie znały oficjalisty typu «bene natus», pracownika z pewnym wykształceniem, tradycjami. Zadnieprze obchodziło się bez takich oficjalistów, kierunek i dozór robót polecało «starostom», «prikaszczykom», to jest starszym robotnikom, wybieranym z pośród poddanych. Dziś stosunki znacznie się zmieniły, ale ta różnica organizacji wewnętrznej gospodarstw naszego kraju i na wschodzie pozostała. Tam mają dotąd «prikaszczyków», my mamy oficjalistów. Nasi nowi dziedzice, prowadzący gospodarstwo osobiście, albo zrywają z tradycją miejscową i obchodzą się bez oficjalistów, albo holdują rutynie. W pierwszym wypadku wszelki udział polaków w prowadzeniu gospodarstwa bywa wykluczonym, w drugim — są tolerowani tymczasowo, do chwili, aż na miejsce oficjalisty-polaka znajdzie się odpowiednio wykwalifikowany rosyjanie, a ponieważ takich brak, więc do czasu pracują polacy tu i owdzie na swój kawałek chleba.

Nowi dziedzice, ciesząc się nawet popularnością pomiędzy obywatelstwem polskim, zajmujący stanowiska wybieralne w towarzystwach rolniczych, mogą dowiedzieć dowodowo, że w ich majątkach, często bardzo rozległych, nie masz żadnego polaka. Ów milioner z «Grażdanina» mógł powierzyć polakowi urząd jednego z głównych zarządzających, ale zstał do polszenia personelu służbowego bardzo daleko. Podnoszenie przez prasę rzekomych niebezpieczeństw na tem polu jest pozbawione wszelkich podstaw. Z opinją prasy i słowem drukowanym liczą się u nas, przesadę biorąc za dobrą monetę i po takich wiadomościach na kijowskiej giełdzie pracy zauważyć się wnet daje większa podaż, wzrasta zastęp ludzi, poszukujących na próżno zajęcia i chleba. Trzeba łagodzić, a nie jędrzyć.

W tych dniach odbył się na w Kijowie uroczystość poświęcenia nowych nasyków na stacji kolei. Jak już donosiłem, na wiosnę zaczęto w Kijowie olbrzymie roboty ziemne, w celu utworzenia terytorjum dla nowych gmachów kolejowych. Roboty te kosztować będą kilka milionów rubli i trwać mają kilka lat, zanim usypany zostanie teren, zawierający kilka wiorst kwadratowych. Stanie tu nowy dworzec kolejowy i przeprowadzonych będzie kilka nowych torów, które połączą gród św. Włodzimierza ze wszystkimi większymi miastami państwa. Przy usypaniu terenu ostatecznie zniknie z oblicza ziemi rzeka Łybedź; ma ona być ujęta w rurę betonową i zasypana. Inżynieria kolejowa jest zresztą dla Łybedzi względniejsza i pragnie tylko posunąć koryto jej bliżej ku miastu, przeciw czemu protestuje znowu zarząd miejski, słusznie uważając, że wody mogą zatopić piwnice posiadłości miejskich.

W Kijowie stoi obecnie na porządku dziennym sprawa rozszerzenia kanalizacji miejskiej. Jak dotąd tylko środkowe dzielnice są skanalizowane, reszta zaś miasta nie korzysta z dobrodziejstw kanalizacji. Zarząd miejski myśli również

o wykupieniu istniejącego już przedsiębiorstwa kanalizacji od towarzystwa, do którego ono należy. Fundusze na wykupienie i rozszerzenie kanalizacji mają być uzyskane przez zaciągnięcie nowej pożyczki miejskiej.

Sam.

□ **Z Odesy** piszą do nas: Odeski syndykat rolniczy, zawiązany przed czterema laty, w liczbie członków, obok grupy chersońskich obywateli, liczył niemało znanych nazwisk ziemian gubernii pobliskich, przeważnie podolskiej, która oczywiście najmocniej odczuwała potrzebę stowarzyszenia pośredniczo — komisowego, gdyż z portem odeskim, pomimo znacznego oddalenia, łączyła Podole ciągłe stosunki handlowe. Zasiłony udziałami bliższych i dalszych uczestników, młody syndykat finansowo był uposażony dostatecznie i mógł śmiało liczyć na pomyślne istnienie i stały rozwój w przyszłości. Wypadło jednak inaczej, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia syndykatu. Stał się on steru baron Biller, człowiek majątny i najlepszych chęci, lecz mało obeznany z warunkami przemysłowemu i nadto dość ryzykowny. Rzeczono się na szerokie operacje, które niebawem dały rezultat fatalny i zachwiałą samą instytucję. Jednak syndykat okazał dość siły, by wyjść zwycięsko z przesilenia, lecz ciężka próba podcięła do pewnego stopnia popularność instytucji w kołach ziemiańskich i zatamowała poniekąd normalny jej rozwój. Wkrótce nieco odnowiony zarząd praktyczną i ostrożną działalnością skierował młode stowarzyszenie na właściwą drogę. Pokazało się w ciągu dwóch lat rzetelną pracę, iż odeski syndykat powinien poprzestać na skromnym zadaniu pośrednictwa przy sprzedaży i zakupach ziemian. Praktykuje więc sprzedaż sprowadzanego z okolic zboża w ziarnie, znacznej ilości drzewa opałowego z Podola, oraz maki i otrąb z pobliskich młynów na Dniestrze. Sprzedają maszyn i narzędzi rolniczych jest bardzo niezbyt, gdyż w Odesie mieszkają liczni przedstawiciele najlepszych firm zagranicznych, którzy swoim klientom chętnie robią wszelkie ustępstwa. Pomimo to syndykat sprzedaje rocznie za 30 — 40 tys. maszyn. Sprawozdanie za rok ubiegły zaznacza, że aktywna syndykatu wynoszą 327 tys. rb., pasywa zaś 329 tys. rb. Niedobór 2,366 rb. spowodowany został upłatą zaległości drobnych z lat poprzednich, nie może więc być postawiony na karb ujemnej gospodarki teraźniejszego zarządu. Wybory na dorocznym zgromadzeniu członków syndykatu, powołały dawnych członków zarządu, mianowicie: na prezesa p. A. Wołżyna marszałka szlachty gubernii podolskiej, na zastępcę p. F. Jurjewicza, na dyrektora zarządzającego hr. M. Ronikiera, na jego zastępcę p. L. Kossowskiego. Komisję rewizyjną składają pp.: A. Giżycki, hr. A. Ronikier, W. Kosteki i W. Cybulski. W miejsce ustępującego własnowolnie z zarządu p. G. Lipkowskiego, został wybrany p. Gust. Ostrowski, pełnomocnik dóbr p. K. Brzozowskiego z Podola. Obecnie syndykat liczy około setki członków. T—dar.

□ **Z Moskwy** piszą do nas: Od kilku tygodni mamy tu w salach Muzeum historycznego, wystawę obrazów do powieści Sienkiewicza, urządzoną przez p. K. Woźniaka. Wystawa cieszy się ogólnym uznaniem; właściciel ofiarował zbiór z dwóch dni na korzyść naszego Tow. dobroczynności. Choryży.

□ **Psków.** W Pskowie odbył się zjazd naczelników ziemskich i marszałków szlachty, przy udziale wyższych przedstawicieli sądownictwa i administracji. Posiedzenie zjazdu zajął gubernator, ks. Wasilczykow, zwracając uwagę członków zgromadzenia na słaby rozwój poczucia legalności u ludu, na brak poszanowania prawa. Objaw to,

zdaniami mówcy, niskiego stanu kultury ludu i dowodzi, jak pilną jest potrzeba podniesienia tego stanu. Zadanie to przedewszystkiem przypada szkole, ale szkoła sama nie wystarczy, aby rozwinąć u ludu pojęcie o prawie i obowiązku. Współdziałacemu musi szkoła życia, a przedewszystkiem muszą ci, którzy są zwierzchnikami i opiekunami ludu, t. j. naczelnicy ziemscy, pilnie przestrzegać w działalności swojej legalności i prawa; w ten tylko sposób lud będzie mógł zrozumieć, czego mianowicie prawo wymaga od obywateli.

□ **Ozerniów.** Gubernator tutejszy w asystencji kilku urzędników zjechał do wsi Uszczerpie, majątku p. Listowskiej, gdzie zachodził spór o grunta między właścicielką a okolicznymi włościanami. Gubernator zwołał zgromadzenie wiejskie, na którym przemówił do włościan, chcąc im wytłumaczyć, że nie mogą samowolnie wymierzać sobie sprawiedliwości. «Jeżeli uważacie, że posiadacie mniej ziemi, niż wam nadano, chociaż dokumentami dowiedzieć tego nie możecie, to udajcie się do sądu, albo do mnie, albo do naczelnika ziemskiego, ale nie liczcie na samowolę — tej nie zniosę — unikajcie więc jej i myślcie o losie swoim i rodzin waszych, oraz pracujcie w spokoju». Poważne przemówienie gubernatora, który rozpytywał włościan o ich sprawach, a byłych żołnierzy pytał o przebieg służby, wywarło wielkie wrażenie. Następnie między włościanami a właścicielką stanęła ugoda, żeby zawezwać dla rozgraniczenia gruntów jeometę rządowego. Koszta zobowiązała się ponieść p. Listowska.

□ **Z Białej-Cerkwi** piszą: 19 czerwca wybuchł tu pożar w gmachu gimnazjum żeńskiego; ogień zniszczył zupełnie piętro wyższe, a dolne zostało mocno uszkodzone; w bibliotece spłonęło wiele cennych książek.

□ **Z Kamieńca Litewskiego** donoszą, że 19 czerwca wybuchł tam pożar. Zgorzała połowa miasteczka; około 200 domów, a w tem część rynku stała się pastwą płomieni. Kościół, cerkiew i apteka ocalały. Kilka set rodzin pozostało bez chleba i dachu.

□ **Władywostok.** Według słów «Daln. Wostok», wojska rosyjskie przystąpiły już do częściowej ewakuacji Mandżurji. Z Mukden wojska już wyprowadzono. Kolej żelazna do Shanghaiwanu zwróconą będzie Chinom nie wcześniej, niż w październiku.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Z NAD WISŁY, 5 lipca.

[Rady rolnicze w Królestwie. Reforma podatkowa. «Delegacja» popierania wyrobów krajowych].

+ Jest o czem pisać w tym tygodniu w Warszawie. Więc naprzód dwie pomyślne wiadomości: pierwsza — wprowadzenie gubernialnych rad rolniczych z udziałem przedstawicieli interesów miejscowego rolnictwa; druga — opracowany już zupełnie projekt reformy podatkowej w Królestwie Polskim i również uwzględnienie w odpowiednich gubernialnych komisjach udziału przedstawicieli tej ludności, która płaci podatki. Rady rolnicze wkrótce już prawdopodobnie rozpoczną czynności swoje; obecnie się organizują, na co, miemy nadzieję, okres wakacyjny wystarczy, tak że z początkiem jesieni nowe te instytucje, które ludność powita z najzupełniejszym uznaniem, staną do roboty.

Reforma podatkowa niemniej doniosłe ma znaczenie. Dotychczasowy system

wybierania od ludności Królestwa Polskiego podatków, znalazł ostrą krytykę w komunikacie, pomieszczonym w «Warsz. Dniwn.», krytykę, usprawiedliwiającą reformę: «Podatki specjalne — czytamy tam — stoją względem siebie w związku luźnym, a mają tę jedną tylko cechę wspólną, że tak czy inaczej, obciążają prawie wyłącznie ziemię. Nie było przeto i niema instytucji specjalnych, na których spoczywałby obowiązek troszczenia się o potrzeby miejscowe i nierozdzielne z tym obowiązkiem rozporządzania funduszami, dostarczaniem przez ludność miejscową». Nowy projekt opracowała specjalna komisja, której powierzono zbadać obecnego położenia włościan w Królestwie, opierając się przytem na obfitym, zgromadzonym a propos materiału statystycznym. Oto wnioski tej komisji: 1) należy zcałkowić istniejące różnorodne podatki specjalne i 2) należy zreformować system podatków gminnych i powinności naturalnych. A oto zarys ogólny tej reformy: 1) pozostawiając przy gminie te tylko podatki, które zaspakajają potrzeby tejsze gminy (jak zarząd gminny, szkoła i t. p.), wszystkie inne połączyć należy w jeden gubernialny podatek ziemski; 2) przyjąwszy gubernię za jednostkę ziemską, zorganizować w niej do zarządzania podatkiem ziemskim komitet gospodarczy pod przewodnictwem gubernatora i z udziałem przedstawicieli od płatników danego podatku; 3) wykonanie powierzyć Izbie skarbowej i instytucjom, zarządzającym tą lub ową ziemską galezią; 4) zarząd powinnościami gminnymi włożyć na instytucje gminne, oddawszy je, pod względem powinności obowiązujących (t. j. ustanowionych przez prawo, a nie uchwalonych przez zebrania gminne), pod władzę komitetów gospodarczych powiatowych; 5) ustanowić związek pomiędzy powinnościami gubernialnymi a gminnymi przez a) prawo przetwarzania podatków gminnych na gubernialne; b) wyznaczenie za pomocą gminom z sum podatków gubernialnych, i c) ustanowienia dla tych i tamtych jednakowych zasad opodatkowania; i 6) oprzeć opodatkowanie ziemskie na zasadach równomierności podatkowej, a w tym celu pociągnąć do opłaty podatków ziemskich nie tylko własność ziemską, jak dotychczas głównie obciążoną, lecz i każdą inną, dającą dochód, własność nieruchomą, a także handel i przemysł.

Projekt ten, odesłany już z Warszawy na rozpatrzenie i zatwierdzenie odpowiednich ministerstw, tworzy więc w Królestwie cały szereg, właściwie cały system nowych instytucji; z tych komitetów powiatowe nie mają szerszego społecznego znaczenia; będą to organa czysto pośredniczące i stanowiąc będą bezpośrednie ogniwa pomiędzy gminami a gubernialnymi komitetami gospodarczymi, w tych ostatnich skupi się cały społeczny interes reformy — one to bowiem posiadać będą władzę projektowania i rozdziału podatków pomiędzy różne warstwy ludności. Wprowadzenie do tych komitetów przedstawicieli miejscowej ludności jest rzeczą rozsądną i sprawiedliwą.

Warszawski oddział popierania krajowego przemysłu i handlu zaczępiony został w tych dniach przez niefortunny

projekt utworzenia nowej, dziewiętej, sekcji: *popierania wyrobów krajowych*. Ależ—coż w takim razie robią dotychczasowe sekcje, których jest osiem? co robi ostatecznie cały oddział warszawski? Przecież to popieranie wyrobów krajowego przemysłu jest całą racją jego bytu, jego zadaniem, jego obowiązkiem, jego celem. Czy nowa sekcja ma wyręczyć te osiem dotychczasowych, w tem, co stanowiło ich formę i ich treść—ich wszystko? To lepiej zamknąć te sekcje odrazu, jeżeli okazuje się potrzeba utworzenia nowej—sekcji popierania przemysłu krajowego». Władze Towarzystwa nie chciały postąpić z projektem, jak na to zasługiwał i pozostały mu skromne miano delegacji. Nie logiczność projektu tem jaskrawiej wyszła na wierzchołek. Ktoś mi mówił, że ten projekt jest dziełem pewnej grupy swawolnych ironistów... Może.

Cz.

WARSZAWA, 5 lipca.

[W otchłani d-ra Tchórnickiego. Ubiegły sezon opery. «Kronika miejscowa» Przybylskiego.]

+ W tych dniach wpadła mi w ręce oryginalna wielce książeczka. Jej tytuł: «W otchłani». Autorem—znany higienista dr. Józef Tchórnicki. Jak głosi napis na okładce, są to «obrazki miejskie ze wspomnień Eksperta». O ile autor ma pretensje do literatury—nie wiem, gdyby je miał jednak, byłyby usprawiedliwione: książeczkę jego czyta się jednym tchem. Pretensyj tych jednak nie widać. Autor chciał, zdaje się, napisać tylko artykuł społeczny o potrzebie założenia u nas «Towarzystwa opieki nad wychodzącymi z więzienia», cały zaś balast artystyczno-literacki służyć tu ma za wymowne do artykułu ilustracje; ponieważ ilustracje te wykonane zostały z prawdziwym temperamentem artystycznym, artykuł społeczny zeszedł na drugi plan.

Codziennie się zdarza czytelnikom pism spotykać w piśmie, w rubryce wypadków, wiadomość o jakiejś zbrodni «niższego gatunku», że tak się wyrażę, o jakimś pochłanianiu się nożami w sferze złodziei pobytowych, lub tym podobnych. Pisma podają taką wiadomość drobnymi drukami, kończąc stereotypem: «śledztwo w toku». Potem, w parę miesięcy, w temże piśmie, ale w innej rubryce, spotykacie znowu wiadomość, że taki to a taki za zadanie ran śmiertelnych skazany został na tyle a tyle lat ciężkich robót. O pierwszej wiadomości już nie pamiętacie, bo jakże pamiętać, kiedy codziennie przychodzą inne a podobne. Otóż dr. Tchórnicki, który przez szereg lat był lekarzem miejskim, przedstawia nam całą taką jedną codzienną historję, a przedstawia w szeregu interesujących migawek. Prowadzi więc czytelnika tam, gdzie mu tak często wypadło być, a gdzie autorzy *normalni* nie wstępują, chyba autorzy powieści kryminalnych, a i tych świadectwo w tym razie jest więcej niż podejrzane; tu zaś mamy do czynienia ze świadectwami autentycznymi. Więc szereg fotografii migawkowych: przybycie na miejsce zbrodni (wypadek zwykłego nożownictwa) lekarza miejskiego, przybycie sędziego śledczego, przybycie prokuratora, w prosekutorium, w wydziale śledczym i t. d., i t. d., we wszystkich dekasteryach, na wszystkich urzędowych

etapach. Coraz to inny organ—i wiecznie protokół, protokół... «Działo się»...

Dr. Tchórnicki zacięcia szczerdwinowskiego, które tu się nieraz pod pióro napraszało, nie zdradza. Nie chce mu uczynić z tego zarzutu. Autor miał cel inny i bardziej bezpośredni, niż satyrę stosunków społecznych: szło mu wprost o stworzenie nowej instytucji: lecznicy «dla dusz, które okaleczyły występki». Potrzebę takiej lecznicy wypowiedział bardzo wymownie—i to mu wystarczyło.

W operze sezon skończony. Statystyka wykazuje niebywałą wprost żywotność oper moniuszkowskich. Oto kilka interesujących liczb: najwięcej razy grano «Jasia i Małgosię»—22, potem idą kolejno: «Halka» i «Manru» po 16, «Hrabina» 12, «Flis» 12, «Lohen-grin» 9, «Straszny dwór» 8, «Carmen» 8, «Faust» 8, «Werther» 8, «Livia Quintilla» 8. W ubiegłym sezonie wprowadzono do opery naszej język polski, od pewnego czasu z wielką szkodą interesów i artystycznych i materialnych usunięty. Nowi kierownicy: kapelmistrz p. Młynarski i reżyser p. Florjański wystawili cały szereg dzieł, nieznanych w Warszawie, a w pierwszym rzędzie trzy opery polskich kompozytorów: Paderewskiego «Manru», Noskowskiego «Livię Quintillę» i Münchheimera «Mazepę».

Teatr Łódzki wystawił nową komedję Przybylskiego: «Kronika miejscowa»; rzecz ta ma zalety zwykłe pióra popularnego komedjopisarza.

Albertus.

+ Budowa gmachu dla teatru Ludowego zbliża się do urzeczywistnienia. Kuratorium trzeźwości nabyło już od magistratu plac na Nalewkach za sumę 75 tys. rb., na którym w przeciągu roku wzniesiony będzie gmach, mieszczący trzypiętrową salę widzów, scenę z garderobami, osobną salę odczytów, koncerty i bale, za sumę 175 tys. rb. Teatr mieścić będzie 1,900 miejsc.

+ Pisma warszawskie przedrukowały ostrzeżenie «Dz. Pozn.» przed niejakim Stalderem, który, pod cudzym nazwiskiem, prowadził zamierza agitację w prasie petersburskiej w duchu aspiracji niemieckich. Nie wiemy, powiada z tego powodu korespondent warszawski «Now. Wr.», o ile wiadomość ta jest prawdziwą, ale niezawodnie tu w Warszawie są osoby, które usiłują wpłynąć na prasę tutejszą i opinię publiczną w duchu żądań germańskich, i przez czas pewien to się im nawet udawało.

++ Łódź piszą do nas: Rada dobroczynności publicznej nie przestaje gorliwie zajmować się doprowadzeniem do skutku projektu założenia szpitala miejskiego w Łodzi. W tych dniach w charakterze delegatów rady wyjeżdżają zagranicę doktorzy: K. Górski, A. Krusze, Tochterman i budown. Fr. Chelmiński, by przed opracowaniem ostatecznego planu przyszłego szpitala, zwiedzić podobne zakłady w Berlinie, Magdeburgu, Hanowerze, Frankfurtu, Pradze, Wiedniu, Krakowie i innych miastach na Zachodzie. Na koszty podróży komisji rzeczonoj p. gubernator piotrkowski polecił wypłacić kasie miejskiej ogółem 400 rubli. Inżynier rz. r. st. Zaświlichowski złożył władzom wyższemu prośbę o koncesję na wazomotorową kolejkę podjazdową z Łodzi do Konstantynowa i Aleksandrowa. Zarząd naszego Pogotowia ratunkowego świeżo przedstawił roczne sprawozdanie z działalności tej instytucji. Stan kasowy w ogóle przedstawia się zadawalniającym, bo przewyżka w dochodzie przekroczyła sumę 980 rb. W roku sprawozdawczym Pogotowie miało 453 stałych członków-płacicieli. Bardzo nisko stoi

u nas sztuka rękodzielnicza, to też od osób, kupujących liczne dochodzą skargi na brak dobrych wyrobów, zwłaszcza w rzemiośle szewskim, stolarskim i krawieckim. Kilka firm solidniejszych nie może zaspokoić wymagań całego ogółu łódzkiego. Może więc nowe rozporządzenia, mające na celu podniesienie rzemioła w ogóle, przyczynią się do zawiązywania tu tyle pożądanych uczelni rzemieślniczych. Dr. St. Serkowski zatwierdzony został przez zarząd prasy, jako wydawca miesięcznika tutejszego «Czasopismo lekarskie».

++ Osada fabryczna Sosnowiec w gub. piotrkowskiej wkrótce ma być przekształcona na miasto; sprawa ta została już uchwaloną przez Radę państwa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Urzędowe.

× W celu uregulowania sprawy imion żydowskich ministerstwo spraw wewnętrznych zwołuje w Petersburgu zjazd rabinów, który poświęcony będzie ułożeniu listy imion żydowskich. Po zatwierdzeniu listy, ułożonej na zjeździe, zabronione będzie nadawanie żydom imion, nie objętych listą.

× Pomocnik kuratora okręgu naukowego kijowskiego, szambelan *Izwolski*, mianowany został kuratorem okręgu rzyckiego.

× Referent ministerstwa spraw zagranicznych, r. kol. *Bentkowski*, mianowany został wice-dyrektorem drugiego departamentu tego ministerstwa.

× W d. 29 kwietnia r. b., jak donosi «Praw. Wiest.», uzyskało sankcję Najwyższą *nowe wydanie taryf celnych*, obecnie w Rosji obowiązujących.

Ogólne.

× Rozpatrzenie w ogólnym zgromadzeniu Rady państwa projektu *ustawy ziemskiej dla Kraju zachodniego* zostało odłożone na jesień.

× Podług doniesienia dzienników petersburskich, wszelkie sprawy, związane z zatwierdzeniem *ustaw towarzysztwo dobroczynności*, przekazane będą departamentowi gospodarczemu ministerstwa spraw wewnętrznych.

× Przedsięwzięta przez ministerstwo spraw wewnętrznych *rewizja instytucji miejskich*, która rozpoczęła się od Petersburga, wkrótce zarządzoną będzie także w innych miastach państwa, nie wyłączając Królestwa. Jak «Birz. Wied.» donoszą, przy ministerstwie projektowanym jest ustanowienie osobnych rewizorów miejskich w celu perjodycznego objazdu miast.

× Sekretarz stanu *Kutomsin* złożył Radzie nadzwyczajnej do spraw rolnictwa *memoriał* swój w sprawie rozpozwazeczenia kultury łąk na gruntach włościańskich. Ministerstwo rolnictwa popiera też ten projekt i wniosło do Rady państwa projekt niezwłocznego wyasygnowania 100 tys. rb. na rozpowszechnienie wśród ludu ulepszonych nasion traw.

W Petersburgu.

= Powrót. W d. 21 b. m. Jego Cesarska Wysokość W. Ks. Następca Tronu Michał Aleksandrowicz powrócił z Anglii, dokąd był wyjechał na zamierzoną koronację króla Edwarda VII.

= Wizyta króla. W niedzielę, dnia 30 czerwca, król włoski Wiktor-Emanuel-Fer-

dinand-Marja-Gennaro przybędzie do Nowego-Peterhofu, rezydencji letniej Najjaśniejszych Państwa. W d. 1 lipca wysoki gość ma zwiedzić Petersburg; w dniu tym ambasada włoska wyda śniadanie, na które mają być zaproszeni wszyscy ministrowie, wyżsi dostojnicy i członkowie ciała dyplomatycznego.

= Poselstwo abisyńskie, z metropolitą Abuna-Matenszem na czele, przybyło do Petersburga i zamieszkało w «Grand Hotelu». Metropolita abisyński odwiedził nadprokuratora Synodu, sekretarza stanu K. P. Pobiedonoscewa, z którym się trzykrotnie ucałował, następnie złożył wizyty ministrom i prezydentowi miasta.

= Rewizja szpitali. Rewidujący z polecenia rządu instytucje miejskie towarzyszy ministrowi spraw wewnętrznych, r. t. Zinowjew, zwiedzał szpital św. Piotra i Pawła, gdzie go oprowadzali p. o. naczelnego lekarza Kadian i prof. Smirnow. Wizytator zwrócił uwagę na wielkie przepełnienie szpitala, widoczny brak porządku i czystości, oraz niezadawalniający stan kuchni. Następnie p. Zinowjew udał się do szpitala św. Mikołaja dla chorych umysłowo, gdzie go oprowadzał p. o. naczelnego lekarza, Ochoczyński. Tu wszystko znalazł w porządku, ale za to przepełnienie szpitala tak znaczne, że zupełnie paraliżuje usiłowania zarządu.

SPRAWY BIEŻĄCE.

Odnowione trójprzymierze.

Przed kilku dniami obwieszczone światu, że sojusz trzech mocarstw europejskich został odnowiony na dalsze lat 12 i zaraz potem dowiedziano się, że młody król włoski, pomijając sojuszników, wybrał się w podróż do Rosji. Mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że w brzmieniu traktatu, dopiero co podpisanego przez przedstawicieli trzech państw, zaszyły pewne zmiany, że umowa trójprzymierza nie wiąże już sojuszników żelazną solidarnością, jak za czasów Bismarka, i że łatwiej mogą oni przeprowadzać własne kombinacje polityczne.

Na potwierdzenie tego wyводу można przytoczyć dwa fakty. Kiedy hr. Bülow ogłosił, że akt trójprzymierza został podpisany bez żadnych zmian tekstu pierwotnego, w dobrze poinformowanych piśmiech włoskich zaprzeczono temu energicznie.

Kiedy następnie rząd Rzeczypospolitej francuskiej zaczął badać, czy odnowienie sojuszu nie wpłynie na postawę Włoch względem Francji, minister włoski Prinetti dał zadawalające wyjaśnienie, a p. Delcassé oświadczył we francuskiej Izbie deputowanych, że polityka Włoch nie będzie zagrażać Francji, ani w drodze dyplomatycznej, ani w drodze międzynarodowych konwencji wojennych. Zasłona tajemnicy, zadzierżgnięta przez hr. Bülowa, ukrywa raczej rozluźnienie kombinacji politycznej, która nadal ma

nosić nazwę trójprzymierza, niż solidarność dział i bagnetów, mogących zakłócić spokojną pracę ludów Europy. Trójprzymierze niewątpliwie słabnie.

Z. R.

Historyczna deklaracja.

Stosunki poznańskie, przykuwające uwagę całej prasy polskiej, komentowane przez prasę rosyjską i niemiecką, weszły od trzech czy czterech tygodni w fazę niezwykłą. Od antagonizmu pomiędzy polskimi dziećmi a nauczycielami szkół pruskich, od nieporozumień pomiędzy redaktorami polskich pism a prokuratorami sądów, od utarczek parlamentarnych pomiędzy posłami polskimi a ministrami, walka przeszła stopniowo aż do Izby panów, gdzie nawet magnaci polscy okazali się w zupełnej rozterce z kanclerzem państwa. Zdawałoby się, że antagonizm ten przeszedł wszystkie instancje aż do najwyższej. A jednak objawił się w kołach jeszcze wyższych. Od praczek Piaseckiej aż do ks. Antoniego Radziwiłła, krewniaka cesarskiego, wszyscy poddani pruscy języka polskiego zostali zaczepieni przez duch prusactwa. Dzieci, gimnazjaści, studenci, duchowni, magnaci—wszyscy postawieni zostali w kolizji z wymaganiami prusactwa.

Prasa polska wypowiadała wiele słów, pełnych gorczy, z jej szpalt sacyło się łatwo zrozumiałe oburzenie, niekiedy wzbierał jad nienawiści rasowej. To jasne, że inaczej być nie mogło. Ale przyznać trzeba, że żywioł polski robił wszystko, aby nie wyjść z granic politycznego rozsądku. Przypomnijmy sobie stanowisko ostatniego i obecnego sejmiku galicyjskiego, który w słowach pełnych taktu i wstrzemięźliwości wyraził zdanie o położeniu narodowości polskiej pod zaborem pruskim i wezwał do pracy i powagi; przypomnijmy sobie, że reprezentanci polscy w Wiedniu nie poszli za gwałtownym protestem Kłofacza, lecz zachowali wymowniejszy od krzyku spokój.

Członkowie polscy ziemskiego sejmiku prowincji poznańskiej złożyli na ręce prezesa Księstwa deklarację, w której wyraźnie oświadczyli, iż uchylają się od aktu uroczystego powitania monarchy, «ciężko stroskani zarzutami najmilszego cesarza i króla». Głęboko wierni monarsze, nie poczuwają się do żadnej winy, uważają za oszczerstwo przypisywaną ludności polskiej chęć oder-

wania się od monarchii i pragną przywrócenia pokoju między współobywatelami państwa.

Czy teraz nastąpi zwrot kierunku choćby chwilowego porozumienia się obu żywiołów rasowych, czy przeciwnieństwo się zaostriży? Pytanie to stawialiśmy już nieraz przy różnych etapach tej walki germanizmu z naszymi rodakami pod berłem pruskim. Stawiamy je i teraz.

S. H.

Krok naprzód.

Zaszyły fakty, mające bardzo ważne znaczenie dla stosunków społeczno-politycznych w Królestwie Polskim. Oto po wielu latach zupełnego usunięcia pierwiastku społeczno-obywatelskiego od wszelkiego wpływu na bieg krajowych spraw publicznych, przedstawiciele społeczeństwa powołani zostali do udziału w naradach nad szeregiem kwestyj pierwszorzędnych dla całego kraju znaczenia. Takimi bowiem są dla Królestwa—*par excellence* rolnicze—sprawy, wymienione w programie nadzwyczajnej Rady rolniczej i oddane do opracowania komitetom gubernialnym. Podniesienie gospodarstw włościańskich, meljoracje rolne, ochrona własności, komasacja gruntów, budowa i utrzymanie dróg, organizacja kredytu ludowego, instytucji korporacyjnych, podniesienie hodowli inwentarza, przemysłu ludowego, uporządkowanie handlu płodami rolnymi, taryfy kolejowe, przesiedlanie się robotników rolnych, pomoc lekarska—wszystko to są wszak te same kwestje, któremi głównie i usilnie od lat wielu zajmowały się nasze instytucje ziemskie, nasi ekonomiści i publicyści. Zajmowanie się to miało dotychczas charakter wyłącznie akademicki, zmierzano do uświadamienia położenia rzeczy sobie samym, bez możliwości przyłożenia się do wcielania stawianych postulatów w życie praktyczne. I oto możliwość taka została otwarta.

Do gubernialnych komitetów rolniczych wezwani zostali—obok przedstawicieli różnych dekasteryj rządowych—prezisi okręgowi Towarzystwa kredytowego, prezisi towarzystw rolniczych, a nadto gubernatorom nadane zostało prawo powoływania i innych znawców stosunków miejscowych. Zprawa tego w szerokiej mierze skorzystał p. gubernator warszawski, powołując 17 ziemian, wskazanych przez prezesa warszawskiego stowarzyszenia rolniczego, księcia Macieja Radziwiłła. Organizacja komitetów w innych guberniach dokonywa się również w sposób, świadczący o tem, iż władze rzą-

dowe życzą sobie powołać do głosu dobór najlepszych sił fachowych. Prace komitetów potoczą się niewątpliwie rażno, a ich wyniki będą ze sobą zgodne, wobec tego, że, jak nadmieniliśmy, poglądy naszych ziemian w postawionych przez Radę kwestjach są już w ich umysłach skryształowane i ustalone przez poprzednie teoretyczne opracowania i dyskusje.

Ze względu na odrębność stosunków miejscowych od innych części państwa, wypadnie też zapewne komitetom w Królestwie skorzystać z pozostawionego im prawa inicjatywy w uzupełnianiu programu obrad kwestjami, mającymi związek z dobrem rolnictwa.

Jednocześnie z dokonywaną organizacją gubernialnych komitetów rolniczych, w „Warszawskim Dniwniku” ogłoszony został projekt przekształcenia systemu podatków ziemskich w Królestwie, opracowany przez komisję do reformy włościańskiej, utworzoną przy jenerał-gubernatorze warszawskim, pod przewodnictwem r. t. Podgorodnikowa. Projekt ten proponuje utworzenie gubernialnych i powiatowych komitetów gospodarczych, z udziałem osób, opłacających podatki ziemskie. Nie wdając się na tem miejscu w rozbiór zasad samego projektu i nie wiedząc jeszcze, czy to ten właśnie projekt, czy inny, stał się źródłem informacji gazet petersburskich o projektowaniu wprowadzenia do Królestwa instytucji ziemskich, zaznaczamy tutaj tylko, że ze strony przedstawicieli miejscowych władz administracyjnych, które dotychczas same zawiadywały użytkowaniem sum podatkowych, a więc i zaspakajaniem potrzeb gospodarczych kraju, wyszła obecnie inicjatywa, aby do udziału w sprawach gospodarstwa ziemskiego powołać także kontrybuentów, t. j. przedstawicieli ludności miejscowej.

Ten—z pewnością nie przypadkowy—zbieg inicjatywy władz centralnych w organizacji komitetów rolniczych i władz miejscowych w projektowaniu ukształtowaniu komitetów gospodarczych, pozwala nam podkreślić go, jako krok naprzód w rozwoju stosunków społeczno-politycznych w Królestwie, zbliżający tę chwilę, gdy rozproszą się uprzedzenia i nieufność do udziału społeczeństwa miejscowego w sprawach publicznych, gdy wytworzone zostaną warunki, umożliwiające normalną wspólną pracę społeczeństwa i władz na pożytek powszechny.

L. Grendyszyński.

Taryfy zbożowe.

Nadzwyczajna Rada rolnicza rozstrzygnęła w tych dniach doniosłą sprawę taryf zbożowych. Uchwała Rady orzeka, że dzisiejsze taryfy kolejowe na przewóz zboża odpowiadają naogół potrzebom obecnego stanu rolnictwa i nie wymagają przeto żadnych zmian zasadniczych. Wobec wręcz przeciwnego poglądu, panującego w szerokich warstwach ziemiańskich zarówno Cesarstwa, jak i Królestwa, motywy tej uchwały zasługują na szczególne uwzględnienie.

Z memoriału ministerstwa skarbu widać, że taryfy zbożowe, w dzisiejszej swej postaci, są wynikiem czterokrotnego szczegółowego przeglądu ich, w latach 1887, 1893, 1896 i 1890. W przeglądzie tym i w obradach brali udział zarówno rolnicy, jak i kupcy zbożowi, poczem projekt taryf przechodził przez urzędowe instytucje taryfowe, dochodząc w niektórych wypadkach do Rady państwa, której opinia poddawana była sankcji Najwyższej. Świadczy to bądź co bądź, że sprawa taryf nie była traktowana pobieżnie. W porównaniu z poprzednio działającymi, taryfy obecne mają zalety następujące: są znacznie niższe, możliwie uproszczone i ujednoliconie, i uwzględniają potrzeby poszczególnych okręgów rolniczych w takim stopniu, na jaki tylko zezwala wzajemna między niemi konkurencja. Wobec tego przedsięwzięcie zmian w poszczególnych pozycjach taryfowych, w uwzględnieniu korzyści pojedynczych okręgów, nie może być zarządzane bez pokrzywdzenia interesów innych miejscowości, zaś dla reformy zasadniczej taryf zbożowych brak poważnych przyczyn. Skargi i niezadowolone z taryf dzisiejszych mają źródło wyłącznie prawie w konkurencji wzajemnej okręgów i z natury rzeczy nie mogą być usunięte przez żadną kombinację taryfową.

Kierując się powyższymi względami, Rada przyszła do przekonania, że dla prawidłowego rozwoju rolnictwa w państwie reforma taryf zbożowych nie jest potrzebna, o ile jednak komitety miejscowe sprawę tę poruszają, odnośny materiał złożony zostanie ministrowi ze skarbku dla rozpatrzenia w instytucjach taryfowych. Sądymy więc, że komitety te pośpieszą z dostarczeniem swych wniosków.

J. G.

„Buta polska“.

Przed paru tygodniami „Grażdanin” i „Nowoje Wremia” wystąpiły z krótkimi uwagami na temat bardzo drażliwy, bo oskarżyły jednego z rosyjskich milionerów w Kraju południowo-zachodnim, że w dobrach swoich i przedsiębiorstwach fabrycznych wprowadził polaków w charakterze administratorów i pracowników, polacy zaś zaraz tam „podnieśli głowę”. Pisząc o zachowaniu owych polaków, „Now. Wr.” przypomniało sobie ogólnikowo r. 1863. Aluzja była zbyt jasna i dodajmy—szkodliwa. Ale w istocie rzeczy cała ta opowieść „Grażdanina” o bucie polskich administratorów niema najmniejszej podstawy, o czem niezbicie świadczy list, otrzymany przez nas od jednego z wybitniejszych ziemian Kraju południowo-zachodniego:

„Pomimo, iż znamy milionerów Kraju południowo-zachodniego i ich stosunki jako pracodawców, fakty, podane przez „Grażdanina” i „Nowoje Wremia”, okazały się nieprawdziwymi. Nic podobnego u nas nie zaszło, tem bardziej, że po bolesnych doświadczeniach społeczeństwo nasze wogóle, a w szczególności pracownicy na chleb codzienny nabyli dostateczną dozę taktu, powstrzymującego ich od zarzucanych im czynności“.

List ten, jak sądzimy, zupełnie wyjaśnia sprawę rzekomej „buty polskiej” nad Dnieprem.

St. B.

Zabezpieczenie robotników.

Wszystkie niemal dotąd powstałe towarzystwa rolnicze w Kraju zachodnim i w Królestwie poruszyły sprawę zabezpieczenia bytu robotników wiejskich. Towarzystwom naszym przypisać można najruchliwszą inicjatywę w tej sprawie, odczuwanej już w całym państwie. Tak przynajmniej sędzić możemy z ostatniej korespondencji kowieńskiej „Piet. Wied.” Dziennik ten zaznacza, że kowieńskie Towarzystwo rolnicze opracowało projekt ustawy kasy oszczędnościowo-emerytalnej dla pracowników wiejskich, że także projekt opracowało Towarzystwo rosyjskie. Towarzystwa rolnicze rozumieją doskonale, że to jest tylko praca przygotowawcza do ubezpieczenia państwowego robotników i dlatego twierdzą słusznie, że w zamiarach ich niema nic sprzecznego z interesami państwa. Dzięki pozycji geograficznej, bardziej energiczna ludność litewska, zwłaszcza pogranicznych powiatów tatarskiego i rosyjskiego, w ciągu lat ostatnich wychodzi na zawsze albo na czas do Ameryki i w listach do rodzin donosi o stosunkach tamtejszych: o stopie wynagrodzenia robotnika, o organizacji bezrobocia, o kasach zapomóg i t. d. Dotąd jeszcze u nas nie ma mowy o rychłym ubezpieczeniu państwowem. Ponieważ ludność robotnicza emigruje, cena robotnika wzrasta i coraz bardziej dają się odczuwać skutki braku zabezpieczenia bytu. W Europie oddawna już zrozumiano wagę ubezpieczenia bytu klasy pracującej na wypadek choroby, kalectwa, starości i śmierci, i idee te znalazły oddźwięk w Rosji. Pod wpływem tych prądów utworzono kasę emerytalno-oszczędnościową dla pracowników wiejskich w Kijowie, kasę pomocy wzajemnej w Char-

kowie, kasę emerytalną w Kurlandji, kasę zapomóg w Warszawie, Tambowie i Rydze. Nawet w odległym zakątku, w pow. swiażskim gub. kazańskiej, ziemstwo przyjęło analogiczny projekt. Rosja uczestniczyła też w zwołanym w tej sprawie kongresie międzynarodowym w Dusseldorfie, gdzie oficjalny jej przedstawiciel niejednokrotnie głos zabierał, wyjaśniając, co w Rosji zrobiono dla zabezpieczenia robotnika.

R. M.

Kolonje letnie.

Oddawna już wiadomo, że czas pożera dzieci. Czynił to za panowania bogów olimpijskich, czyni i dziś ze szczególnym upodobaniem tam, gdzie ludzie żyją z dnia na dzień, terazniejszością tylko—jak motyle. Co to była za uciecha przed laty dwudziestu, gdy w Warszawie powstawało Towarzystwo kolonij letnich, które miało na celu umożliwienie dzieciom warstw uboższych korzystanie w ciągu miesięcy letnich ze świeżego powietrza, słońca, zieleni łąk i lasów i obcowania z potężnym życiem przyrody rodzinnej. Całe społeczeństwo zdawało się cieszyć ze szczęścia dzieci, które w zeknięciu się z tą przyrodą nabierały sił i zdrowia. Budżet kolonij i ich majątek rosły z roku na rok wraz z zastępem młodszej dziatwy, w której spoczywa przyszłość kraju i społeczeństwa. I oto naraz w pismach warszawskich ukazała się krótka a wymowna odezwa, stwierdzająca, że „ofiary na rzecz kolonij okazały się tak szczupłe, iż zachodzi konieczność ograniczenia liczby dzieci, wskazanych przez lekarzy i już wybranych do wysłania. Ze smutkiem przeto doniesie musimy—pisze prezes Towarzystwa—że 150 chłopców i 120 dziewcząt chrześcijan, jako też pewna liczba dziewcząt-żydówek tego lata na kolonie nie wyjadzie“.

Chcielibyśmy wierzyć, że przewidywania zarządu Towarzystwa nie sprawdzą się, że instytucja, popierana w ciągu lat dwudziestu przez ofiarność ogółu nie zachwieje się w swoim bycie, że ogień współczucia dla niej nie wygaśnie, boć przecie współczucie to nie jest słoma, która buchnęła wielkim płomieniem i spaliła się szybko, pozostawiając po sobie tylko garstkę popiołu. Chociaż społeczeństwo nasze odznacza się zmiennością usposobień i niestałością uczuć zbyt porywczo może narazie okazywanych, chociaż uwagę jego zaprzętały koncerty Filharmonji i agitacja bojkotowa—niepodobna przypuszczać, ażeby pozwoliło upaść zwolna kolonjom letnim, ażeby mogło spoglądać obojętnie, jak tę instytucję pożyteczną, boć przecie przystępem pożarby prawdziwe nasze z krwi i kości dzieci, żywą cząstkę przyszłości, dla której żyjemy, ruszamy się, jesteśmy.

J. M.

„KRAJ” SKONFISKOWANY.

Przed dwoma tygodniami toczył się w Poznaniu proces przeciw naszemu piśmie. Sędziowie gnieźnieńscy uczuli się obrażonymi artykułem kolegi Gordona „Po wyrokach lipskich”. Prokuratorja pruska zaskarżyła „Kraj”. Sąd nakazał konfiskatę odnośnego numeru wszędzie, gdzie go będzie można znaleźć w obrębie państwa pruskiego.

Napozór skutki tego wyroku zdają się mało znaczące. Tak wszakże nie jest. Według prawodawstwa pruskiego, pismo zagraniczne, które podległo raz podobnemu wyrokowi, przy drugim traci debiet w Prusach.

Byłaż usprawiedliwiona ta konfiskata nieposkromioną gwałtownością wyrażenia? Nie. Artykuł był napisany spokojnie. Wyrok gnieźnieński oburzył opinię całego świata. Czasopisma całego świata dały wymowny wyraz temu oburzeniu. Rząd pruski nie może chyba żądać, aby wobec takiego wyroku społeczeństwo polskie zachowało większą miarę i powściągliwość, niż anglicy, włosi lub francuzi.

Wrażenie, jakie wywołał wyrok gnieźnieński w społeczeństwie polskim, było tak wstrząsające i tak potężne, że na chwilę umilkły walki i spory stronnice i ze wszystkich pism polskich wydął się jeden wielki krzyk oburzenia. W jedną listanję złączyły się tenory, basy, soprały, alt... Każdy wyrażał inaczej myśl tę samą. I zaprawdę, gdyby prokuratorja pruska chciała okazać tę samą drażliwość wobec wszystkich pism światowych, które zaprotestowały mniej lub więcej wymownie przeciw krzywdzie, wyrządzonej ofiarom gnieźnieńskim—z pocztą berlińskiej musiałaby zniknąć olbrzymia część dzienników i tygodników, nadchodzących z różnych kątów kuli ziemskiej.

Lecz prokuratorja poznańska uważa widocznie, iż sędziów pruskich nie jest w stanie obrazić dziennik rosyjski, czeski, francuski lub włoski. Obrazić ich może tylko dziennik polski. Więć kolejno pociągano przed kratki sądowe „Czas”, „Nową Reformę”, „Gazetę Narodową”, „Dziennik Polski”. Wreszcie przyszła kreska na „Kraj”.

I w tem właśnie tkwi rys charakterystyczny. Dlaczego ze wszystkich czasopism polskich, wychodzących w Królestwie Polskiem i państwie Rosyjskiem, wybrano „Kraj”? W sprawie stosunków polsko-niemieckich pismo nasze zawsze trzymało się zasady spokojnego umiarkowania. Nie dawało się nigdy odurzyć pustymi, lecz dźwięcznymi frazesami. Wszakże z tego to właśnie powodu jeden z płomiennych heroldów warszawskiego bojkotu, p. Ochrowicz, pozwolił sobie nazwać „Kraj” organem „stuszał-czym” wobec Prus. Nie mam zamiaru wchodzić z powodu tego wyrażenia w dyskusję. P. Ochrowiczowi, jak sundermanowskiemu Willy z „Końca Sodomy”, we wszystkim jest do twarzy... Lecz zauważyć należy, że te szumne groźby i hałaśliwe pokrzyki, któremi pewien odłam prasy warszawskiej wypowiadział wojnę cesarstwu niemieckiemu, nie wydały się rządowi pruskiemu niebezpiecznymi.

Numer 15 „Kraju” został skonfiskowany.

R. Wj.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Z TYGODNIA.

Król Wiktor-Emanuel wybrał się w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, p. Prinetti, do Petersburga i do Berlina. W Senacie rzymskim snadź nie wygasły tradycje z czasów augustowskich, na wniosek bowiem senatora Cavalli, włoscy *patres conscriptis* uchwalili wyrazić życzenia szczęśliwej podróży królowi, „nosabiającemu szczęście

Włoch». Długo w Kwirynale naradzano się nad obraniem kierunku podróży, nasuwały się tu bowiem trudności natury dość delikatnej. Można jechać przez Szwajcarię, można jechać przez Tyrol austriacki, ale ze Szwajcarią zerwano stosunki dyplomatyczne, zaś cesarz Franciszek-Józef nie oddał dotąd wizyty, którą złożył mu jeszcze król Humbert, a arcyksiążę Franciszek-Ferdynand niedawno jeszcze przejechał przez Rzym, był w Watykanie i... zapomnial, że w Kwirynale mieszka król Włoch zjednoczonych. Z dwójga złego obrano ostatecznie drogę na Tyrol. Potem przez Bawarię i Saksonję król Wiktor-Emanuel pojeździe wprost do Petersburga, do Berlina zaś wstąpił w drodze powrotnej.

Wielki tryumf oratorski zdobył sobie francuski prezes ministrów p. Combes, wprowadzając u większości tylko, która uchwalila wywieszenie odbitki tej mowy we wszystkich gminach Francji. Chodziło o interpelację p. Denys Cochin z powodu zamknięcia przez rząd 135 szkół, utrzymywanych przez kongregacje. Odpowiedział na nią sam p. Combes, oświadczając, że rząd postanowił złamać wszelki opór, zapewnić zwycięstwo duchowi rewolucji i zabezpieczyć przewagę państwa cywilnego nad wpływami duchowieństwa. Za dekretem, który wywołał interpelację, nastąpiła inne, jeszcze bardziej stanowcze. Tak mówił groźny p. Combes, a większość oklaskiwała go z zapalem. Wszystko to już było kiedyś. Wiele rządów, tak reakcyjnych, jak radykalnych „lamało wszelki opór” przeciwko ich polityce, łamiąc w rzeczywistości tylko ludzi, a nie idee. Zdawna wiadomo zresztą, że wobec nich niema nic słabszego od przemocy.

Król Edward VII ma się coraz lepiej, i koronację jego zapowiadają już na sierpień. Odbędzie się ona już skromniej, niż zamierzano, w obecności mniej licznych gości zagranicznych. Tymczasem książę Walji zastępuje króla w uroczystościach, których odłożenie byłoby z rozmaitych względów niedogodne. Odbyła się więc rewja floty w Spithead, w której uczestniczyło kilkadziesiąt statków angielskich, obok nich zaś stały wysłane umyślnie na tę uroczystość pancerniki rosyjskie, francuskie, niemieckie, amerykańskie, austriackie, włoskie, japońskie i inne. Przez ulice Londynu przesunął się wspaniały pochód wojsk kolonialnych, na którego czele postępowali maharadżowie indyjscy w swych malowniczych strojach, i w którym spotkali się przedstawiciele wszystkich ras ludzkich. Odbył się wreszcie w kilkudziesięciu salach i na placach publicznych obiad na pół miliona osób ubogich, które otrzymały od króla Edwarda karty z „serdeczności” na tę ucztę zaproszonymi.

Ważniejszą od wszelkich tych uroczystości jest konferencja przedstawicieli ważniejszych kolonij angielskich pod przewodnictwem p. Chamberlaina. Biorą w niej udział pierwsi ministrowie: Kanady—p. Laurier, Newfoundlandu—p. Bond, Australji—p. Barton, Nowej Zelandji—p. Seddon, Kaplandji—p. Sprigg i Natulu p. Hime. Dziś kolonie te są prawie niezależne. Metropolia posiada względem nich tylko prawo mianowania reprezentujących ją gubernatorów, którzy w nader rzadkich wypadkach stosują swoje

prawo veto do uchwał parlamentów kolonialnych. W obronie wspólnych interesów imperjum brytyjskiego kolonie nie uczestniczą wcale, i jeżeli posłały w czasie wojny transwaalskiej w pomoc metropolii niezbyt liczne kontyngensy — uczyniły to z własnej, nieprzymuszonej woli bez wszelkiego obowiązku. Rząd angielski od lat już kilku dąży do tego, ażeby związek metropolii z koloniami uczynić ściślejszym. Przed pięciu laty p. Chamberlain poruszał tę sprawę, zaznaczając potrzebę ustalenia stosunków handlowych pomiędzy rozmaitemi dzielnicami imperjum brytyjskiego, i słusznie wnioskując, że zawarcie pomiędzy niemi związku handlowego (dziś kolonie regulują swoją politykę celną według własnego uznania), doprowadziłoby z czasem do związku dla wspólnej obrony, która jest tylko inną nazwą wspólności ekonomicznej. Trudności wszakże, które przezwyższają należy dla dopięcia tego celu, zdają się niezwalczalne. Przede wszystkim W. Brytania nie chce i nie może wyrzec się polityki wolnego handlu względem wszystkich krajów świata, kolonie zaś, prowadzące politykę protekcyjną, jak np. Australia, nie mogą, bez narażenia budżetów na zbyt wielkie wstrząśnienia, odstąpić od systemu dotychczasowego. Sprawa udziału kolonii w obronie interesów imperjum nasuwa także znaczne trudności, wobec wszakże praktycznego rozwiązania, jakie otrzymała w wojnie transwaalskiej, konferencja uporać się z nią będzie mogła łatwiej. Może p. Chamberlain uzyskać coś na flocie od Australii, która dziś wydaje na nią zaledwo 190 tys. funtów, i od innych kolonii, które nie wydają na ten cel ani grosza. W każdym razie dowiemy się o tem dopiero po ukończeniu obrad konferencji, które toczą się po ufnie i potrwają jeszcze parę tygodni.

Nie zawsze i nie wszędzie dobrze jest występować z wyznaniem ideałów pangermańskich. Doświadczył tego prof. Vetter z Berna szwajcarskiego, który uważał za stosowne wystąpić wobec zgromadzenia Niemców z zapewnieniem, że Szwajcaria jest kulturalnie niemiecką i pozostaje zawsze wierną córką Germanji. Gdy mowę tę ogłoszono, posypały się zarzuty z kantonów Szwajcarii francuskiej i włoskiej, a studenci berneńscy wyprawili krzewicielowi niemieczyny koncert kocię muzyki. Prof. Vetter wystąpił do senatu uniwersyteckiego ze skargą, ale ciało profesorskie zdecydowało, że jego mowa była bardzo niestosowna i wywołała słuszne oburzenie tych, którzy uważają się za obywateli szwajcarskich. Pangermański profesor podał się do dymisji. Cnotę niemiecką nie zawsze spotyka nagroda.

J. M.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Francja. Senat uchwalił większością głosów dwa pierwsze artykuły ustawy o dwuletniej służbie wojskowej. Artykuły postanawiają, że obowiązek służby wojskowej jest równy dla wszystkich i nie dopuszcza się żadnych wyjątków, oprócz niezdolności fizycznej. Pełny okres przynależności do siły zbrojnej wynosi lat 25. Przedstawiciele rządu prowadzą w dalszym ciągu walkę z nacjonalistami. Podczas ćwiczeń gimnastycznych w pobliżu Vincennes, minister

wojny, odpowiadając na mowę nacjonalisty Richarda, rzekł: „Mówiłeś pan o zjednoczeniu wszystkich francuzów. My sami pragniemy zgody ze wszystkimi uczciwymi ludźmi, ale z tymi, którzy podczas wyborów nazywali ministerstwo Waldeck-Rousseau ministerstwem wpływów obcych, nie chcemy mieć nic wspólnego“.

Anglia. W Izbie gmin oskarżano rząd o osłabienie stosunków z Włochami i krytykowano politykę angielską w Chinach. Wicehrabia Cranborn odpowiedział: Było pewne niezadowolenie we Włoszech, ale zostało już usunięte. W sprawie porozumienia się z Rosją Cranborn oświadczył: Rząd pragnąłby zgody z każdym krajem.

Niemcy. Termin trójprzymierza przedłużony został do 19 maja 1915 r. W traktatach poczyniono pewne zmiany, dotąd jednak, jak i same traktaty, nieznane publiczności.

Turcja. Z Jerozolimy donoszą, że franciszkanie niemieccy i francuzcy, na których w d. 17 listopada 1901 r. napadli mnisi greccy i którzy z tego powodu upraszali o ukaranie winnych, zostali sami oskarżeni przez sąd jerozolimski. Na prośbę ambasady niemieckiej w Konstantynopolu, a na rozkaz Porty, wyrok, wydany na franciszkanów niemieckich, zniesiono.

Serbja. Królestwo serbscy zamierzają odwiedzić we wrześniu sultana tureckiego w Konstantynopolu. Traktat handlowy z Turcją ma być w tych dniach podpisany. W Serbji powitano z wielkiem zadowoleniem nominację serba Firmiljana na metropolitę Uskubu.

Bułgaria. Dzienniki zagraniczne, zwłaszcza francuskie, zaprzeczają pogłoskom o zawarciu konwencji wojskowej między Rosją a Bułgarią.

Chiny. W wielu pismach europejskich pojawiły się ponownie bardzo niepokojące wiadomości z Chin, pomimo że Rosja rozpoczęła już ewakuację Mandżurji. Podobno rokosz w Chinach objął jedenaście prowincyj i zagraża nowem nieszczęściem krajowi. Wojsko rządowe chińskie, wysłane przeciw bokserom, przechodzi do ich szeregów. Rokosz ma na celu wypędzenie Europejczyków, zwłaszcza misjonarzy.

Stany Zjednoczone. Jako najsilniejszy wyraz polityki pojednania, którą obecnie rząd Stanów Zjednoczonych inaugurował na wyspach Filipińskich, powitano powszechnie uwolnienie przewoźcy filipińskich, Agnald. Wystano po niego okręt na wyspę Guam.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

WW. St. P. i F. H. Redaktor naszego pisma, p. Erazm Piltz, wyjechał przed miesiącem zagranicę na kurację.

W. P. «Statemu prenumeratorem». Osa da Adam pol leży na azjatyckim brzegu Bosforu, o parę godzin od Konstantynopola. Polaków w Konstantynopolu jest niewiele, około 100; czy istnieje wypożyczalnia książek polskich — nie wiemy. Gdyby sz. pan przysłał nam swój adres, moglibyśmy w liście przesłać adres naszego korespondenta w Konstantynopolu.

W. P. W. G. W politechnice petersburskiej wielki nacisk ma być kładziony na praktyczne przygotowanie studentów do przyszłej pracy. Ma ona w tym kierunku wzorować się na zakładach zagranicznych, w których praktyka uwzględniana jest na równi z wiedzą teoretyczną. Najkorzystniejszym materialem jest bodaj skończone wydziału elektro-technicznego, ta bowiem dziedzina ma przed sobą obecnie wielką przyszłość.

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* W Cieszyźnie na Szlaku austriackim przebywał kardynał ks. Kopp, ksiądz biskup wrocławski, w celu udzielania bierzmowania. Po dokonaniu bierzmowania, ks. kardynał przemówił do wiernych od ołtarza po niemiecku. Ze złości należytą wysłuchali tej przemowy tak Niemcy, jak Polacy. Gdy tę samą przemowę na życzenie kardynała, kapłan wygłosił po polsku, powstały w kościele szmer i ruch, poczęto się pchać ku drzwiom i t. d. Oznaki tego niezadowolenia pochodziły ze strony Niemców. Wtedy ks. kardynał powstał z tronu, stanął przed ołtarzem i skarcił Niemców, wzywając ich, aby z tem samem uszanowaniem wysłuchali przemowy polskiej, z jakiem Polacy wysłuchali przemówienia niemieckiego, gdyż w kościele wszystkie języki są równe.

* Z Chicago piszą do „Dzienn. Pozn.“, że wspaniały nowy kościół polski rzymskokatolicki pod wezwaniem św. Józefa, został uroczystie poświęcony przez biskupa Muldoona. Do parafji św. Józefa w Chicago zaliczają się przeważnie kaszubi. Nowy kościół zbudowany jest według modły amerykańskiej ze stali, kamienia i cegły. Najpierw wzniesiony został stalowy szkielet budowli, a następnie wykonano prace murarskie. W ławkach kościoła mieści się z łatwością 1,500 osób. Parafje polskie w Chicago wogóle wznoszą się szybko, tak iż czternaście kościołów rzymskokatolickich polskich nie może pomieścić wiernych. Obecnie, pomimo powiększenia już i tak dość obszerne kościoła św. Wojciecha, proboszcz ks. Jan Radziejewski, postanowił ustanowić nową parafję z cześci swej parafji. Parafja św. Trójcy zamierza wybudować wielki kościół obok obecnego, który stanowiąc jest za szczupły. Zakupiono już grunt pod nową budowlę. Parafja św. Kazimierza także czyni przygotowania do wzniesienia nowego przybytku Pańskiego. Polacy, uczęszczający do niemieckiego kościoła św. Bonifacego, noszą się również z myślą wybudowania własnego kościoła. Tak więc Polacy chłogoccy dobitny dają dowód swego przywiązania do wiary.

Prawo i sądy.

** Niebawem zostanie ogłoszoną uchwaloną przez Radę państwa nowa ustawa o dzieciach nieślubnych; między innemi ma być zniesiony, jak donoszą „Now.“, zakaz ulegalizowania dzieci, zrodzonych w cudzołóstwie.

** Sąd okręgowy podolski, jak donoszą pisma odeskie, ma być dołączony do Izby sądowej kijowskiej z uwagi, że gubernia podolska znajduje się w tych samych warunkach prawnych, co kijowska i wotyńska. Obecnie należy ona do okręgu Izby sądowej odeskiej.

** W d. 8 czerwca sąd wojenny w Kijowie skazał włościanina Mikołaja Oze-pyle, za usiłowanie zabójstwa na osobie jen.-lejt. Weisa, na 20 lat ciężkich robót. Wyrok ten został potwierdzony przez dowódcę wojsk okręgu kijowskiego, jen. Dragomirowa, który z uwagi na wiek młody przestępcy, liczącego tylko 20 lat wieku, na wyrażony przez niego żal, oraz na to, że jen. Weis nie uległ żadnemu uszkodzeniu, zmniejszył wyznaczoną przez sąd karę do 8 lat robót ciężkich.

** Kandydat prawa, J. Kantorowicz, uzyskał pozwolenie na wydawanie pod redakcją r. t. Płuszczyka-Płuszczyńskiego tygodnika „Sudiebnioje Obozrenie“ z dodatkiem „Biblioteki procesów sądowych“, dwutygodnika „Wiestnik Senatskoj Praktiki“ i miesięcznika „Wiestnik zakonodatelstwa i cirkularnych rasporiażenij“. Przedpłatą za trzy pisma wynosić będzie łącznie rb. 9.

** W „Sobr. Uzak.“ ogłoszono pewne zmiany ustawy stempłowej, a mianowicie akty, od których opłacany być musi stempel niższej kategorii, t. j. po 40 kop. od tysiąca rubli, o ile suma aktu nie przekracza 700 rb., mają oddać opłacać stempel po 5 kop. od sta rubli; oprócz aktów, wyszczególnionych w art. 57 ustawy stempłowej, do niższej kategorii zaliczone są obecnie wszelkie akty i dokumenty, dotyczące sprzedaży przez ziemian własnych produktów rolnych. Oprócz tego wprowadzono jeszcze niektóre zmiany mniejszego znaczenia.

Szkoły i młodzież.

* Nowozałożony instytut politechniczny w Petersburgu posiada całkiem nowy wydział pod nazwą „ekonomicznego“. Na tym wydziale ekonomicznym wykładane będą następujące nauki: teologia, historia bytu gospodarczego w związku z historią ekonomii politycznej, ekonomia polityczna w zastosowaniu, statystyka, nauka skarbowości, encyklopedia prawa, historia, prawo państwowe, prawo cywilne, prawo handlowe, prawo wekslowe, prawo morskie, procedura cywilna i handlowa, prawo karne i procedura, prawo międzynarodowe, fizyczna i ekonomiczna geografia, fizyka, chemia, towaroznawstwo z technologią, rachunkowość, teoria prawdopodobieństw, finansowe obliczenia i języki nowożytnie. Obok tego istnieć będą kursy specjalne tariff kolejowych, prawodawstwa fabrycznego, ubezpieczeń i t. p. O ile można przypuszczać, słuchacze tego wydziału przygotowani być mogą do zajmowania posad w urzędach ministerstwa skarbu i prywatnych instytucjach finansowych.

* Wyższa rosyjska szkoła nauk społecznych, coś w rodzaju „rosyjskiego uniwersytetu“ w Paryżu, zamknęła swe podwoje na czas wakacyjny. Po ostatniej prelekcji, wygłoszonej przez prof. E. W. de-Robertiego, profesor Gambarow odczytał sprawozdanie za ubiegły pierwszy rok akademicki. Personal profesorów składał się z 14 osób, wykładających kursy systematyczne, z 6 osób, wykładających języki nowożytnie: francuski, angielski i niemiecki, i z 32 prelegentów, którzy wykładali sporadycznie. Stałych słuchaczy było 354; prócz tego zjawiali się przygodni słuchacze, płaćcy za wysłuchanie lekcji za każdym razem po 30 centymów. Takich słuchaczy zapisano około 3,050; ale byli i bezpłatni słuchacze. Skutkiem tego w audytorjum było niemal zawsze od 400—500 ludzi. Zadaniem szkoły było uzupełnienie wiedzy studentów co do tych działów nauki, które znać winien każdy wykształcony człowiek; ztąd na pierwszym planie stały kursy: filozofji, prawa, filologii, nauk przyrodniczych. Systematyczne kursy wykładali, pomiędzy innymi, znani profesorowie Miecznikow i Karijew. Szereg prelekcji przygodnych wygłosili gołsi uczeni i pisarze: Muromcew, Isajew, Boborykin, Brandes, Waliszewski, Elizeusz Reclus, Maks Nordau.

** Niedawno, jak donoszą „Piet. Wied.“, student uniwersytetu w Bernie urządził kocią muzykę rektorowi swojemu, prof. Vetterowi, za mowę, jaką wygłosił w Norymberdze, na jubileusz muzeum. W zapędzie krasomówczym uczony zawołał: „pragniemy nazawsze pozostać w niemieckiej Szwajcarii, prowincja niemiecka pod względem umysłowości“. Te słowa wywołały oburzenie, przede wszystkim wśród szwajcarów francuzkich. Gdy tłum studentów rozpoczął swój koncert pod adresem rektora, nadbiegła żandarmerja z dobytymi pałaszami i rzuciła się na studentów, przyczem kilka osób odniosło rany.

** W. r. b. ukończyli wydział lekarski w uniwersytecie jurjewskim (dorpachkim) następujący Polacy: Kazimierz Chodorowski, Bronisław Dziurlik-Dziurlikowski, Ignacy Jakimowicz, Ludwik Krzyżewski, Aleksander Kwicieleński, Artur Mamroth, Ro-

man Oszczakiewicz, Marjan Puciata, Adam Sapacz-Sapaczynski, Wojciech Stawnicki i Konrad Uliński.

Osobiste.

* Znany malarz-batalista Wojciech Kosak, wynajął już mieszkanie w Paryżu, gdzie się na stałe osiedla. Obecnie wrócił do Berlina, aby zamknąć rachunki i zarządzić przewiezienie swoich zbiorów i ruchomości do stolicy nadsekańskiej. Jednemu ze swych znajomych we Lwowie p. Kossak przysłał — jak pisze „Gazeta Narodowa“ — nieużytą kartę wstępu na uroczystości malborskie, które zmusiły go do zerwania stosunków z dworem Wilhelma II.

* Profesor wojskowej Akademji medycznej w Petersburgu, na katedrze farmacji, Stanisław Przybytek, obchodził 25-lecie swojej działalności naukowej. Jubilat otrzymał liczne powinszowania od kolegów, uczniów i wielu instytucyj naukowych.

* W Prudniku na Górnym-Szlaku zmarł s. p. Filip Robota, nauczyciel ludowy i pierwszy polski kandydat poselski z tej dzielnicy, człowiek zasłużony i ruchliwy.

* We Lwowie „bawił w tych dniach szwed Antoni Nyström, dyrektor uniwersytetu ludowego w Sztokholmie, który doprowadził do najwyższego rozwoju i uczył wreszcie dla całej Europy. Historia Karola XII zwróciła uwagę uczonemu szwedza na historję Polski, i Nyström powziął i myśl opracowania kwestji polskiej w świetle bezstronnych dokumentów przeszłości. W Galicji przebywa dr. Nyström nie po raz pierwszy. Zna Warszawę, Poznań, Kraków i Lwów, a badając w czasie kilkakrotnych wycieczek stosunki polskie, zamierza w najbliższym czasie wydać książkę p. t.: „Ny Polen“ (Polska dzisiejsza). W lwowskiej sali ratuszowej wygłosił odczyt o Finlandji i Szwecji, budzący ogólne zainteresowanie.

Różne.

* Artykuł „Piet. Wied.“ p. t.: „Cieniom Zagoskina“ (słynny romansopisarz zeszłego wieku) wywołał namiętną replikę „Świeta“, w której redakcja „Piet. Wied.“ stawiony jest zarzut, że przyjęła służbę u wrogów ludzkości i ojczyzny i że uważa „za szczyt kultury liberalizmu wstydyć się narodowości swojej i rozciąć opiekę nad każdym plemieniem, oprócz swojego“. „Chociaż upałów jeszcze nie mamy, piszą z tego powodu „Piet. Wied.“, ale współpracownicy „Świeta“ cierpią już widocznie na wściekliwość“.

* W Hildesheimie, w Prusach, uwięziony został asystent tamtejszej rolniczej stacji doświadczalnej, Ernest Wendelstaedt, za fałszowanie złotych monet. Wendelstaedt jest synem tajnego radcy i członka wyższej Izby obrachunkowej w Poczdamie. Podobno rozrzutność żony uwięzionego była powodem, że Wendelstaedt chwycił się fałszowania monety, celem pokrycia wielkich wydatków. Ojciec jego niedawno zapłacił znaczne długi, zaciągnięte przez syna i synową w Hildesheimie.

* Z raportu konsula rosyjskiego w Hamburgu, p. Arsenjewa, zamieszczonego obecnie w „Zborn. Konsul. Donies.“ okazuje się, że w r. 1901 przez Hamburg wyemigrowało 92,692 osób: poddanych niemieckich 13,354, austriackich 27,872, rosyjskich 36,961 i innych mozarstw 14,505. W porównaniu z r. 1900 wychodźstwo z Rosji zmniejszyło się z 41,108 do 36,961, t. j. prawie o 8 proc. Od r. 1871 do 1901, t. j. w ciągu ostatnich lat trzydziestu, przez Hamburg wyemigrowało z Rosji 538,136 osób. Największe rozmiary emigracja z Rosji przybrała w r. 1891, kiedy wyemigrowało 76,741 osób.

* Dom gry w Monaco bankrutuje; „Secolo“ medjołajski donosi, że z powodu złych interesów tegorocznych, zarząd domu gry wymógł służbę polowie oficjalistów. Dochody w porównaniu z rokiem poprzednim były o 3 miliony fr. mniejsze.

* W Szymborzu, na Kujawach poznańskich, pewien gospodarz, polak, uszczęśliwiony został narodzinami trójczeków. Rozradowany ojciec zwrócił się do kancelarza Niemiec, hr. Bülowa, z prośbą, ażeby raczył być ojcem chrzestnym dla tej „króliczej familji“. Odpowiedź dotąd nie nadeszła. Donosi o tem „Dziennik Kujawski“, nie dając zresztą, że hr. Bülowowi nie może być przyjemnem chrzczenie polskich dzieci. Inaczej postąpił sobie prezydent Loubet, który zaproszony został na ojca chrzestnego przez pewnego przemysłowca petersburskiego. Z kancelarji prezydenta nadeszła do uradowanego przemysłowca zgoda na piśmie i wspaniały krzyżek chrzestny dla dziecka.

* W Sztokholmie skradziono ze skarbcza królewskiego wspaniały, wazyący 225 karatów, rubin, który od r. 1648 znajdował się wśród klejnotów koronnych króla szwedzkiego. Na ślad złodzieja dotychczas nie natrafiono. Wartość rubina oszacowana jest na przeszło milion koron.

Wypadki.

* Lord Chamberlain uległ wypadkowi. Podczas przejażdżki koń upadł, przyczem Chamberlain wypadł z powozu i ciężko się okaleczył. Nieprzytomnego podniósł policjant i zawiózł go do szpitala miejskiego, w którym minister angielski pozostać musi czas jakiś. Wypadek ten wywołał wrażenie olbrzymie. „Times“ powiada, że zdrowie Chamberlaina, to jeden z największych kapitałów Anglii i nigdy nie było tak cennem, jak w chwili obecnej.

ZASŁUBINY I ZARĘCZINY.

W Krakowie odbyły się zaręczyny hr. Edw. Tyszkiewicza z Czerwonego-Dworu, z panną Adela Dembowską, córką s. p. Zygmunta i Antoniny z ks. Radziwiłłów.

W kościele św. Józefa Oblubieńca w Warszawie odbyły się zaślubiny p. Emila Tymskiego, adwokata przysięgłego i właśc. majątku Olszany w gub. kijow., z panną Janiną Dowgiatówną.

D. 21 czerwca w kościele pp. Kanoniczek w Warszawie, pobłogosławionu związek małżeński p. Jadwigi Tuchotkówny, córki p. Władysława, dziedzica dóbr Grochowalska, z p. Stanisławem Masiewiczem, właśc. majątku Opatkowiec.

W kościele św. Aleksandra w Warszawie odbył się ślub p. Ksawerego Kraczkiewicza ze Zwierzynca, z panną Zofją Mianowską.

W Siemianicach w W. Ks. Poznańskiem odbyły się zaręczyny hr. Jadwigi Szembekówny, córki s. p. Piotra i Marji z hr. Fredrów, z hr. Leonem Szeptyckim z Galicji.

ZAWIADOMIENIA.

W pierwszych dniach września r. b. wyjdzie z druku, na zasadzie prawa o wydawnictwach bez cenzury prewencyjnej, tom pierwszy zbiorowego wydawnictwa pod redakcją Włodz. Spasowicza i Er. Piltza, pod tytułem:

„OCZEREDNYJE WOPROSY W CARSTWIE POLSKOM“.

Treść: Gospodarka miejska. Zarząd gminny. Sprawy sądowe. Kresy i centrum. Wychodźstwo włościan. Instytucje kredytu drobnego. Działy spadkowe włościańskie. Propinacja wiejska. Komasaż gruntu. Pomoc lekarska. Sprawy szkolne.

Księgarni T. PAPROCKIEGO i S-ki.

Warszawa, Nowy-Swiat 41.

JEDYNE NAUKOWE WYDAWNICTWO
BIBLIOTEKA SAMOKSZTAŁCENIA

Więcej światła, więcej nauki! oto hasło każdego narodu, który pragnie istnieć.

Biblioteka wychodzi od marca r. b., dwa razy na miesiąc. Dotąd wyszły:

Etyka, przez prof. Höfdinga. Część I i II, rb. 1 k. 10. Zarys historii chłopów w dawnej Polsce, p. prof. J. Gozdeckiego, kop. 75.

Benedykt Spinoza. Człowiek i dzieło, p. J. Żuławskiego I i II część, rb. 1.

Historia nauki o człowieku (antropologii), p. prof. J. Radlińskiego, kop. 75.

Logika, p. St. Jevonsa. Część I i II, rb. 1. Rozwój stosunków ekonomicznych w Zachodniej Europie, p. prof. M. Kowalewskiego.

W prenumeracie po 25 kop. tom, czyli za 20 tom., jakie w tym roku wyjdą—5 rb., półrocznie rb. 2 k. 50; z przesyłką rocznie 7 rb., półrocz. rb. 3 k. 50.

Deotyma: Branki w Jassyrze, powieść historyczna, 6 tom. 6 rb., w opr. 8 rb.

J. Żuławski: Opowiadania prozą, rb. 1 k. 20, w opr. rb. 1 kop. 60.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym. Katalogi na żądanie gratis i franco.

BEZPRZYKŁADNA

Nowość!

Otrzymało na sprzedaż najnowszą śrutową centralną broń z lufami damasceńskimi i stalowymi, z kurkami i bez kurków, dla zwyczajnego i bezdymnego prochu „Le Francotte”. Broń ta została przygotowana wyłącznie dla mojego sklepu na wszechświatowo znanej fabryce „A. Francotta”. Broń „Le Francotte” przeznaczymy wyłącznie dla skupienia na niej ogólnej uwagi i podziwu, jako rzeczy do chwili obecnej literalnie niesłychanej, i w tym celu polecam ją pp. myśliwym tylko za 138 rb. kurkową i za 155 rb. bez kurków, nie zważając na to, że broń „Le Francotte” tak z powodu kosztownego wykończenia, jak również z powodu zdumiewającego strzału, nie różni się od innych broni w cenie 250—300 rubli. Masa piśmiennych podziękowań, otrzymanych od osób, które nabyły „Le Francotte”, każą mi oddać jeszcze z większą stanowczością polecać powyższą broń, rzeczywiście wybitną z pomiędzy innych.



„La Francotte”

Najnowsza małokalibrowa broń gwintowana, wyrobu wszechświatowo znanej francuskiej fabryki broni „Francotta”, patроны bocznego ognia z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patроны bez huku, dla strzelania do celu w pokojach i na letnim mieszkaniu. Waga gwintówki 5 funtów, kaliber 6 mm. Strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2 werszków. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobnego zwierz, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 31 rubli, 100 sztuk patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 kop., lepszych 3 rb.

Obecnie tylko co otrzymaliśmy najnowsze naboje „Expansive”, specjalnie sporządzone do gwintówki „La Francotte”. Kule „Expansive” z cylindrycznym zagłębieniem deformują się w ciełe zwierzęcia i kładą na miejscu, jak cietrzewia i głuszcza, tak również lisa i wilka. Wobec powyższego gwintówki „La Francotte” większego kalibru (7 i 9 m.m.) okazują się obecnie zupełnie bezcelowymi. Cena patronów „Expansive” za 100 sztuk 5 rb.

„Le Francotte” najnowszy 7-strzałowy rewolwer, nabitany takimiż patronami, jak gwintówka „La Francotte”, t. j. bezdymnymi i bez huku. Strzał celny. Nie oddaje, bardzo elegancki, cały niklowany. Cena 18 rb., cena patronów, jak wyżej.



Świeżo otrzymano

broń centralnego ognia „The Forester” (Leśniczy), która, zawdzięcając swym zaletom i będąc bez zarzutu, w bardzo krótkim czasie rozeszła się w olbrzymiej ilości. Broń wypróbowana i przestrelana. Strzał znakomity, staranne i trwałe wykonanie. Cena 30, 38, 46, 65, 85 i 100 rb., lufy damasceńskie, lewa „czoka”. Kolby z drzewa orzechowego z rączką pistoletową. Daje się gwarancja i próbne arkusze. Ostatnie 3 gatunki 65, 85 i 100 rb. fabryki Lepage’a, z częściami składowymi do zmiany.

Obstalunki wykonywują się za zaliczeniem. Cenniki ilustrowane wysyłamy na żądanie. Adres: C.-Петербургский Оружейный Складъ Эд. Богд. ВЕНИГЪ, С.-Петербургъ, Больш. Конюшенная 29. (4071)

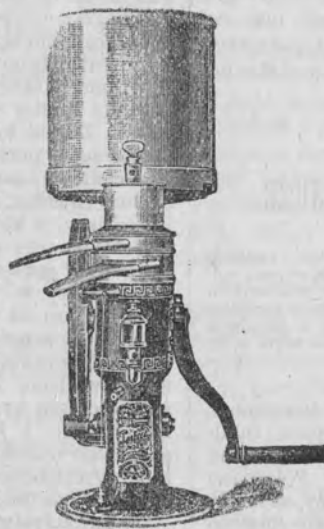
KSIĘGARNI POLSKIEJ

we Lwowie.

Przybyszewski St. Na tym padole płaczu, rb. 1. Przybyszewski St. Nad morzem, rb. 1 k. 35. Przybyszewski St. Taniec miłości i śmierci, rb. 1 k. 50. Przybyszewski St. Dla szczęścia, kop. 75. Przybyszewski St. Po drodze, rb. 1 kop. 50. Kasprowicz Jan. Miłość—wydanie ilustrowane, rb. 2 k. 50. Staff Leop. Mistrz Twardowski, wydanie ilustrowane, rb. 3. Brandes J. Henryk Ibsen, k. 90. Nowaczyński A. Małpie zwierciadło, rb. 2. Wagner R. Latający Holender, opera, k. 40. Wagner R. Walkirje, opera. Gorzycki dr. K. Zarys społecznej historii państwa polskiego, rb. 2 k. 50. Manru, opera, ułożył A. Nös-sig (libretto), kop. 65. D—mol. Symfonia jesienna, kop. 60. D—mol. Theine Varié, k. 75. Poe Allan Edgar. Morderstwo na rue Morgue, rb. 1 k. 20. Na składzie we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka, Warszawa. (4442)

CIECHOCINEK.

Pensjonat „Zachęta” Heleny Kuczalskiej, przeniesiony do willi Dr. Wielowiejskiego, blisko łązek, miejscowość sucha, zapewnia wszelkie dogodności pensjonatu starannie prowadzonego. Cena od 2—4 rb. dziennie. Szczegóły za przysłaniem marki, Warszawa, ul. Moniuszki 9, od 15 maja, Ciechocinek. (1292)

GRAND PRIX
PARYŻ 1900.

Okolo 150 l-ych nagród.
Dostawcy Dworu Jego Cesar-
skiej Mości.

NOWA
Centryfuga „Perfect”przewyższa o wiele wszyst-
kie inneCentryfugi do mleka,
jest bezsprzecznieNajlepszą Centryfugą
nowego stulecia.Największa i najlepiej urzą-
dzona fabryka centryfug na
świecie.

Towarzystwo Akcyjne

BURMEISTER & WAIN.

Kopenhaga, Danja.

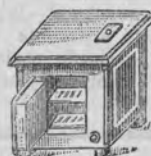
Reprezentant

Alfred Grodzki w Warszawie.

Lodownie pokojowe

PO CENACH FABRYCZNYCH

poleca FABRYKA LODOWNI



S. KISMANOWSKI i S-ka

(dawniej Trelle)

Warszawa, Nowy-Swiat 70.

Cenniki na żądanie gratis.

(1819)

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

JADWIGI JAHOLKOWSKIEJ

Warszawa, Marszałkowska 118.

poleca nauczycieli, nauczycielki i cudzoziemki.

(1408)

KOŁA EKWIPIAŻÓW

obciążane są nowymi gumowymi obręczami Russko-Amerykańskiej Gum. Manu-
faktury w ciągu jednego dnia.

Amerykański Magazyn Wyróbów

EDWARDA KÜHNE,

Petersburg, róg Grochowej i prosp. Admiralicji, № 1—8. Telefon № 1014. (4445)



„ZEBRANE ŁZY”. Obraz WILHELMA KOTARBIŃSKIEGO. ALBUM „KRAJU”.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj”

Petersburg, 28 czerwca (11 lipca) 1902 r.

№ 26

W PAWŁOWIE.

Z OSTATNICH LAT UJEJSKIEGO.

Cale morze zieleni wiosennej, w której błyszczy zdaleka biały dwór szlachecki, ubogie, pochylone chaty ruskiego chłopca, brzegi lasu, biegnącego wstęgą ciemno-szmaragdową, srebrzące się zagony pszenicy, «łany kwietne». To Pawłów. Mauzoleum i schronisko pamiątek po twórcy «Skargi Jeremiego». Spokojnie tu, cicho, sennie. Raz tylko było w Pawłowie uroczyste i ludno, gdy w r. 1897, na pogrzeb wielkiego poety, przyjechał świąteczny tłum dygnitarzy, szlachty z całego kraju, przedstawicieli miast polskich, zastęp polityków i artystów, gdy przez wieś sunął błyszczący pochód żałobny do wrót cmentarza, na którego bramie za życia jeszcze kazał poeta położyć napis ewangeliczny: «Spoczną i wstaną». O zwłoki Kornela Ujejskiego ubiegał się Kraków, chcąc złożyć je w grobach zasłużonych na Skalce, gdzie na parę miesięcy przed tem leżał Adam Asnyk. Lecz temu aktowi pietyzmu przeszkodziła wyraźna wola zmarłego. Wszak w młodzieńczym jeszcze poemacie o błoniach medycznych wyrażał życzenie, aby usypiano mu zwykłą, wiejską mogiłę i o życzeniu tym pamiętał w ostatnich chwilach życia, powtarzając, że leżeć chce «głęboko w ziemi» na cmentarzu pawłowskim. Zgodnie z tem spoczęła trumna ze zwłokami Jeremiego w zwyczajnym dole niemurowanym, a grób stroją tylko zeschłe wieńce i bujna zieleń wiosenna.

Na dwanaście lat przed zgonem osiadł Ujejski u syna w ukochanym Pawłowie. Z małemi przerwami, które spędził we Lwowie, u stryjecznego brata w Wygnance pod Czortkowem i na krótkiej wyprawie do Pieniny, w Pawłowie zszedł mu cały kilkonastoletni schyłek życia. Dawny tytan mesjanicznej pieśni polskiej znajdował się u zupełnego zmierzchu swoich potężnych niegdyś lotów. Wiedział o tem i rzadko już wydobywał zardzewiałe pióro. Kilka wierszy okolicznościowych, parę «tlómaczeń Beethovena», którym daleko do daw-

nych, wspaniałych melodji chopinowskich, trzy przemówienia publiczne, w których tak niegdyś celował,—oto cała spuścizna pawłowska. Zajmował się jeszcze nowem wydaniem swoich utworów i śledził chętnie pojawiające się o nim studia krytyczne. Kiedy w pewnym piśmie literackim pewien krytyk ogłosił o nim rozprawę, zatytułowaną: «Ostatni romantyk», sędziwy poeta, którego sądy w sprawach literackich opierały się bardziej na trafnej intuicji, niż na wykształceniu nowożytnem, zaprotestował przeciw nalepianiu na siebie etykiety «ostatniego» romantyka. «Dokąd poezji—wypowiadał się w blizkiem otoczeniu—dotąd i romantyzmu, a póki świata, póty poezji. Romantyzm rzecz nie nowa: w każdej prawdziwej poezji drgają te struny prawdy i życia, które na początku wieku romantyzm postawił na miejsce klasycyzmu martwego, sztywnego, chodzącego na koturnach».

Uwaga była mądra i trafna.

Ciche dni pawłowskie rozjaśnił wspaniały hołd całego społeczeństwa na ratuszu we Lwowie. Poeta, zasypany gratulacjami, wyszedł na chwilę ze swej spokojnej równowagi i własnoręcznie napisał blisko czterysta listów i kart z podziękowaniami. Wśród powinności poruszył go najgłębiej adres włościań z miasteczka, zredagowany w Gręboszowie przez Jakóba Bojkę i pokryty lasem podpisów. Potomkowie podkomendnych krwawego Szeli dziękowali Ujejskiemu za «Chorał». Był to hołd wzruszający i radosny. Poeta zwierzał się w liście prywatnym: «Przygnoił mnie Bóg swą łaską i nagrodą».

Potem wrócił nanowem do spokojnego, zrównoważonego trybu w domu syna, w otoczeniu ukochanych wnuków. Oprócz życia rodzinnego zajmuje go korespondencja z przyjaciółmi, a w pierwszym rzędzie z serdeczną przyjaciółką, panną Zofją Romanowiczówną. Pod wpływem jej dobrych i ciepłych listów starzec rozpamiętuje się chwilami, wracając do reminiscencji młodzieńcze, przesyła z pól pawłowskich «woń kwiecia i dźwięki słowicze». Z wiosną zajmuje go praca w ogrodzie, sadi drzewa, hoduje gołębie—i marzy o podróży do Ziemi Świętej, o której myślał już w dwunastym roku życia. Palestyna była jednak zbyt

daleko, a siły starca zbyt wątłe na tak forsowną podróż.

Wybrał się natomiast pogodną jesienią, trochę dla poratowania chorych płuc, w góry sandeckie, zwiedził «cudowne Pieniny», wdrapał się nawet na ruiny zamku w Czorsztynie przy dzielnej pomocy dwóch góralczyków i kija. Był to ostatni błysk żelaznego niegdyś organizmu. Dwa lata ostatnie przyniosły ze sobą technienie starczego uwiązania. Siły nikły, nogi odmawiały posłuszeństwa, wzrok mętniał. W ostatnich, krótkich listach, dyktowanych synowi, przymawia się u przyjaciółki półżartobliwie o «jedwabne płatki do skubania», które maby trudniał bodaj ręce, gdy mógł stawał się niezdolnym do pracy. Zaczęła się lekka, łagodna agonja. Tak umarł.

Nastroj sędziwego poety zmieniał się w ostatnich latach szybko pod wpływem powierzchownych podniet. Raz pisał: «Umysł mój tak jest przygnębiony, dusza tak rozdarta, że ani myśleć, ani mówić, ani pisać nie mogę, kołace mi tylko jeszcze jedno serce, jako osierocona matka w próżnym ulu». A wkrótce potem: «Żyję pełno i rosnę. Stare ja drzewo, ale mam soki żywe w sobie i jędrne. W konarach moich gołębie się gnieźdzą». Innym razem zapewnia, że «wiele przebolewsz, jest teraz spokojny i już wypogodzony» i szuka cierpiących dusz, dla których chciałby być lekarzem. Lecz robi spostrzeżenie, że tych pożądaných pacjentów niema, ponieważ, jak zauważa zgryźliwie: «wszyscy zdolni są do szpitala».

Naogół jednak usposobienie starca cechuje pogoda, wypływająca z poczucia harmonji wewnętrznej. Poeta uważa sam, że szczytem doskonałości jest «być pogodnym wśród gromów i chmur». Nie wyklucza to cierpień. «Boleć, to los człowieka; przeboleć, to sprawa ducha. Kto prosi, niech narzeka i jęczy, w kim duch mieszka, niech się krzepi, niech z każdej boleści podnosi się wyżej. Obaczysz, ile przybywać będzie sił przy ciągłym ich naprężaniu. Mówię to i z własnego doświadczenia. Nikt nie wie, przez jakie skały i przepaści i ciemne pustynie przedzierał się mój duch do jasności. Świat jest jasny i tem jaśniejszy, czem z większej wyżyny spoglądamy na niego». Innym razem nazywał



Dwór w Pawłowie, gdzie umarł Kornel Ujejski.

ten świat «pustynią». a «życie mirażem na tej pustyni». «To, co rzeczywiste, trwałe w sobie, w naszym wnętrzu, w naszym duchu nosimy. Niejeden siedzi na tronie przepychu, a nędzny jest i zazdrości żebrakowi, a inny w łachmanach koronę czuje na swej głowie».

To uwielbienie ducha, jako pierwiastku metafizycznego, panującego nad wszystkimi namiętnościami życia, jest wybitnym rysem, charakterystycznym stan umysłowy sędziwego poety. Zaleca «zabić siebie», ażeby «zmartwychwstać duchem». Takie zniszczenie w sobie wszystkich popędów ziemskich daje przedsmak prawdziwego szczęścia. Jest to «Boże upojenie». «W jego mgłę staje nam dopiero przed oczy świat rzeczywisty: jego wartość i jego cel». Z wszystkiego, co nas otacza, «z łomotu dziejów ludzkich i z krwi, ciekącej z ran naszych nóg, idących po cierniach żywota, wstaje jeden hymn: hymn miłości dla ludzi, a chwały dla Boga! W takim upojeniu szedł Chrystus—i ci przed nim, którzy go przeczuwali, i ci po nim, którzy go naśladowali. W takim upojeniu być i spełniać przytem obowiązki ciężkie, drobne, codzienne, które nam konieczność lub własne sumienie nakłada, to szczyt doskonałości ducha. Ach, omal nie łatwiej być apostołem».

Tak pisał do swej przyjaciółki z Pawłowa. Tę wysoką miarę przykładal Ujejski i do bieżących wypadków, które go zajmowały do końca, a które znajdował bardzo smutnymi. Życie polityczne i obywatelskie kraju nie zadawało mu, przedstawiał je sobie «inaczej pod ożywcem technieniem swobody». Co prawda, doświadczenie wykazało w niejednym zasadnicze braki i błędy w dawnych ideałach Jeremiego. I w nim samym, w tym skamieniałym napozór fanatyku własnych przekonań, odbył się proces, który w ostatnich niemal chwilach życia kazał przekreślić to, co pisało młodzieńcze, płomienne pióro Jeremiego. W r. 1846 pisał:

Wierzmy, Panie, o, wierzmy mocno, Żeś nas nad wszystkich upodobał sobie, Żeś nas zapalił, jak pochodnię nocną, By całą ludzkość prowadzić ku Sobie. I z archaniołem Twoim na czele Pójdziemy wszyscy na straszny bój...

«Trzeźwośći nam brak — pisał w przeszło czterdzieści lat później, kończąc życie pod dachem dworu pawłowskiego».



Lenartowicz i Ujejski w r. 1841.

go. — Idziemy ścieżką stromą, przepaści po jednej i po drugiej naszej stronie. Nie patrzymy w obłoki, ale na stopy na sze. Pnący się w górę, a patrzący nisko, staną pewni na wysokości».

I dalej:

«Lubimy grać, jak na giełdzie, o skarby wielkie. I dotąd przegrywaliśmy. Przegrywaliśmy chleb, dach nad sobą, ziemię z pod nóg naszych. Gromadźmyśże łagi, zarobione wytrwałą pracą a prędzej doku-pimy się bytu».

Nakoniec:

«Po roku 1863 nieraz zaprzeczyłem samemu sobie... i słusznie zaprzeczyłem, bo z latami przyszedłem do przekonania, że zapowiadanie narodowi jakiejś bardzo świetnej przyszłości jest złe. I powiedziałem: nie będzie nic, jeżeli nie zapracujemy».

Lutnia Kornela Ujejskiego stała się dziedziczną. W spadku wzięł ją najstarszy syn poety, Kordjan, nazwany tak na pamiątkę poznania się ojca ze Słowackim. Kordjan Ujejski, to talencik bezpretensjonalny, lecz szczery. Wiersz jego łatwy, płynny, melodyjny. Nastroj pełny sentymentu, przepojony łagodnym blaskiem słońca, wonią kwiatów, które pachną, jak wyhodowane w cieplarni. Napisał dramacik jednoaktowy wierszem: «Pierwiosnki», mnóstwo ulotnych poe-zyjek i przetłumaczył zgrabnie kilkadziesiąt mniej lub więcej figlarnych li-ryk—Heinego. Na dziedzicznej lutni Jeremiego przebiebrały się po polsku takie oto «kaprysy» niemieckiego ironisty:

Szkoda twoich fochów marnych
Niewiniatko piękne, hoże.
Oszat takich dużych, czarnych
Cnota—nigdy mieć nie może.

Szary.



1) Kaplica w ogrodzie pawłowskim. 2) Cmentarz wiejski.

INERCJA I KOERCJA.

Dwa pojęcia ogólne w teorii zjawisk fizycznych.

(Dokończenie).

VII.

Oto programat termodynamiki—programat z pewnością olbrzymi, zamiar zachwały, zadanie niezmierznie rozległe. Więc nie możemy temu się dziwić, że tylko część dzieła, może część drobna, jest dokonana.

Mamy dotychczas teorię równowag. Termodynamika nie zbadała jeszcze prawidłowości w przebiegu zjawisk, ale odkryła wspólną właściwość wszystkich, które odbywać się mogą. Poznaliśmy cechę, którą noszą wszystkie zjawiska możliwe, zgodne z naturą. Wyobraźmy sobie układ, w którym, skutkiem narzuconych warunków, możliwe są tylko przemiany, nie mające tej cechy, więc niejako przeciwne naturze. W takim układzie możliwość wydarzeń jest przecięta, bądź przez narzucone warunki, bądź przez prawa termodynamiki; zatem w takim układzie nic stać się nie może; równowaga tam musi panować. Tak termodynamika uczy przepowiadać równowagę, do której zjawiska zanikające zdążają, do której one inne zjawiska prowadzą. Tak uczy znajdować warunki równowagi, czyli jej prawa poznawać. Naprzykład płyn może być w równowadze w razie zachowania pewnych warunków; termodynamika przeto daje zasady hydrostatyki lub teorii włoskowatości. Teorii sprężystości podobnie termodynamika dostarcza dostatecznej podstawy. Elektrostatyka może być zbudowana na fundamencie termodynamicznym. To samo można powiedzieć o wielu gałęziach nauki; opierają się one o termodynamikę. Inne z niej wyrastają. Dostrzeżono niedawno, że możliwy jest stan równowagi promienistej energii: promieniowanie t. zw. «ciała czarnego»—i oto mamy już początki termodynamiki promieniowania. Lód wobec wody, woda wobec pary, kryształ soli wobec swego roztworu, roztwór wobec swego rozpuszczalnika mogą być w równowadze; termodynamika znalazła prawa tych i podobnych równowag. W tryumfalnym pochodzie przez dziedzinę chemii, termodynamika przyniosła tej nauce porządek.

VIII.

W miarę rozszerzania się granic jej użyteczności, myśli, które leżą na dnie termodynamiki, wznoszą się coraz wyżej po nad szczegóły rzeczywistości, ale istotę jej obejmują

coraz ściślej w widoczne kontury. Im dalej posuwa się ta praca—w której imię amerykańskiego badacza J. Willarda-Gibbsa będzie z czią wspomniane—przekonywamy się nie bez zdziwienia, że uogólniona termodynamika układa się w kształty, coraz bardziej podobne do klasycznych form, które zwyczajna statystyka przybrała od przeszło stu lat.

Wiadomo, że każde zadanie statyki jest z góry rozwiązane przez ogólną zasadę tej nauki, t. zw. zasadę pracy wirtualnej. Jeden wzór, jeden wiersz pisma wypowiada wartość statyki. Ale nie powinniśmy temu się dziwić; ów wiersz jest istotną treścią odkryć pokoleń: od Archimedesza aż do Lagrange'a. Otóż w termodynamice równowag dochodzimy dzisiaj podobnie do zagęszczenia treści nauki w jedną prostą formułę. Formuła ta jest całkiem podobna do formuły statyki. Dla dogodności, dla uproszczenia wprowadzamy często do rozumowań statyki pewne ilościowe pojęcie, pewną funkcję stanu układu, t. zw. potencjał; tej funkcji powierzamy często wysłowienie zasady statyki. W termodynamice też wprowadzamy «potencjał», termodynamiczny potencjał, i mamy od niego podobne usługi, jak w statyce. Nareszcie, i to jest okoliczność godna uwagi, termodynamiczny potencjał jest prostym uogólnieniem statycznego; otrzymuje się z niego przez uwzględnienie ciepłej strony równowag. A zatem mamy tutaj coś więcej, niż analogię formalną; mamy łączność dwóch nauk, objęcie całej treści jednej nauki przez drugą.

Dotąd dotarliśmy do teorii równowag. Powiedzieliśmy jednak, że teoria równowag jest tylko odłamem termodynamiki takiej, jakiej potrzeba nam w fizyce. Równowaga jest krańcem zjawiska; poznawszy ją, znamy jakoby powierzchnię rzeczywistości. Znajdujemy się wówczas w położeniu żeglarza, który opłynął wyspę, lecz na nią nie wysiadł i nie zbadał jej wnętrza. Nie zatrzymamy się przecież w nauce; nie porzucimy na teorii równowag. Będziemy szukali praw, które przewodniczą odbywaniu się zjawisk. Będziemy szukali «praw zmienności». Choćbyśmy ich nie znaleźli, trud nasz posłuży komuś, kto przyjdzie po nas i oświeci się naszym błędzeniem.

IX.

Powróćmy znowu do zjawisk, jak je nazwaliśmy, zanikających. Jeden z największych mistrzów nauki naszej, Fourier, był tu przed nami i w jednym oddziale, w przypadku przewodnictwa cieplnego, zostawił

nam wzór matematycznej teorii, dzieło piękne, jak posag helleński. W innych oddziałach inni uczeni szli analogicznymi drogami, tak iż mamy dziś w fizyce zastęp «Fourierowskich» teorii. A jednak przyroda jest niedościgną i przez najpiękniejsze teorie nie osiągniona; Fourierowskie teorie są tylko krokiem na prawdziwej drodze.

Czy nie możemy odważyć się dzisiaj na próbę uogólnienia? Przypuśćmy, że zajmujemy się uspakajaniem się, w określonym materialnym układzie, pewnego wiadomego rodzaju zaburzenia. Musimy wyobrazić sobie, że miarą postępu tego zjawiska jest pewien przepływ, przepływ pewnej ilości, w jednostce czasu przez jednostkę pola. Naprzykład postęp w dyfuzji azotu i tlenu zmierzmy, podawszy przepływ (masy) azotu lub tlenu w tem i owem miejscu mieszaniny. Postęp w uspakajaniu się wzburzonego powietrza zmierzmy, podawszy ilość ruchu, przeniesioną przez płyn przez upatrzoną jednostkę pola w sekundzie. Postęp w przewodzeniu ciepła wyrazimy ilościowo przez jednostkowy przepływ w różnych punktach układu cieplnej energii.

Teraz, od czego ten przepływ zależy? Powiadamy ogólnie, że zależy od bodźca zjawiska. W dyfuzji azotu i tlenu bodźcem zjawiska jest gęstość niejednostajna bądź azotu, bądź tlenu; spadek tej lub tamtej gęstości na jednostce długości jest przybliżoną miarą działającego tu bodźca. W tarcu wewnętrznym bodźcem, mówiąc ogólnie, jest prędkość względna warstw, sąsiadujących ze sobą—a zatem spadek prędkości na jednostce długości. W przewodnictwie cieplnym bodźcem, w pierwszym przybliżeniu przynajmniej, jest spadek temperatury na jednostce długości.

Fourier, ażeby utworzyć teorię przewodnictwa cieplnego, przypuścił, że przepływ jest zawsze proporcjonalny do bodźca. Jest to myśl tylko bliska do prawdy. Czynność bodźca nie polega tylko na sprawianiu przepływu. Bodziec okazuje jeszcze inne działanie: oto nieustannie zmienia natężenie przepływu. A zatem bodziec zmusza do płynięcia ową «ilość», która przepływa (masę, ilość ruchu, energię); ale nadto nadaje impet tej przepływającej ilości. Prawda, że impet ten w Fourierowskich zjawiskach jest stosunkowo nieznaczny, ale dość go zaniedbać, aby stracić związek z całą pozostałą nauką, jak to stało się właśnie w Fourierowskich teoriach.

Dlaczego ten impet jest słaby? Albowiem w znacznym stopniu przemaga go koercja, ogromny opór wewnętrzny, zawsze czynny w materji. Nie znamy jego ostatecznej isto-

ty, ale odkryliśmy, że przewodem Maxwella, prawo koercji i wiemy, że ono jest proste. Koercja jest pojętna, ale nie jest nieskończenie pojętna, jak się przypuszcza milcząco w Fourierowskich teoriach. Weźmy przykład. Azot przenika do tlenu. Opór tlenu hamuje płynięcie azotu; ale gdyby mógł je całkowicie powstrzymać, nie byłoby wcale zjawiska dyfuzji. Koercja zmniejsza prędkość płynięcia, ale jej nie niszczy doszczętnie. A skoro tylko gaz płynie, więc ma impet, bo ma bezwładność. I ciepło ma także bezwładność, choć bardzo małą. W gazie, który przewodzi ciepło, możemy wyobrazić ją sobie jako bezwładność pojedynczo biegnących cząstek. W metalu, przewodzącym ciepło, możemy ją położyć na karb elektronów, owych elektrycznych przesyłek, które atomy materji posyłają sobie i odbierają wzajemnie; bo czemkolwiek są elektrony, okazują one własność masy. Ale rzecz najważniejsza, ażebyśmy fakt jasno spostrzegli i zrozumieli wszystko, co za sobą pociąga.

X.

Dotychczas mówiliśmy o jednym rodzaju bodźców, o bodźcu wewnętrznym albo istotnym. Ten jest w prosty sposób związany ze znanym nam już termodynamicznym potencjałem. Jest on, przynajmniej w najprostszych przypadkach, spadkiem tego potencjału na jednostkę długości.

Ale i zwyczajna siła, siła w dynamice, jest bodźcem. Ten rodzaj bodźca nazywamy zewnętrznym. Suma (lub wypadkowa) wszelkich rodzajów bodźców jest bodźcem ostatecznym i stanowi proste uogólnienie pojęcia siły, znanego z dynamiki. Gdy jakabądź masa porusza się jako całość, gdy cząsteczki nie mieszają się, nie wbiegają do masy i z niej nie wybiegają, bodźca wewnętrznego niema i cały bodziec sprowadza się do zwyczajnej «siły». Prędkość zmieniania się przepływu sprowadza się wówczas do zwykłego «przyspieszenia». Koercji niema w przypadku czystej dynamiki; więc powracamy do dwóch pierwszych praw ruchu Newtona, których uogólnieniem jest prawo przepływu i bodźca.

Możemy krótko powiedzieć: w czystej dynamice, w idealnej hydrodynamice, w idealnej teorii sprężystości, opuszczamy z uwagi koercję. W Fourierowskich teoriach zjawisk zanikających zaniedbujemy bezwładność, czyli inercję. Udoskonalona teoria nie posługuje się temi przybliżeniami. W każdym materialnym zjawisku mamy zarazem: koercję i inercję, a stosunek ich ilościowy bywa rozmaity w najszerszych granicach.

Jest tylko jeden układ, prawdziwie pozbawiony koercji: to próżnia, czyli eter powszechny. Każde zjawisko, które odbywa się w czystym eterze, jest grą nieokiełznanej inercji.

XI.

W połowie XIX stulecia, nauczani od lorda Kelvina, dostrzegliśmy wszyscy powszechną i nieustanną w przyrodzie działalność koercji. Zpatrzeni w tę stronę, czy nie przyzwyczailiśmy się zbyt nisko cenić inercji, która jest jak gdyby bujnością natury? Widzieliśmy przed chwilą objawy inercji nawet w takich przypadkach, które poczytywano zwyczajnie za wzorowe przykłady koercji. Gdzie zmiana jakakolwiek wynikła, gdzie zdarzyło się zjawisko, tam działał bodziec; bodziec zaś nie działa inaczej, jak wytwarzając impet, choćby najmniejszy, według praw inercji. Znamy przykład inercji bez koercji: eter, jak rzekliśmy. Nie znamy przykładu koercji bez inercji. Takie zatem są osi, około których kręci się świat; żadna nie jest mniej ważna, mniej istotna od drugiej.

XII.

Zdarza się, iż zjawiska trwające wikłają się z zanikającymi w sposób najrozmaitszy. Jeżeli poznamy prawa jednych i drugich, rozważanych z osobna, potrafimy wyświecić, jak się składają i łączą ze sobą; sprostamy wówczas i owym złożonym zjawiskom.

Ażeby to wytlómaczyć, sięgnijmy znów do dynamiki. Newton dał prawa ruchu, ale dał je w postaci konkretnej, noszącej jeszcze ślady dróg, na których znalezione zostały. Po Newtonie był Lagrange i tylu innych myślicieli natchnionych; rozszerzyli jego naukę, stworzyli dynamikę «uogólnioną» lub Lagrange'owską. W dynamice Newtona rozróżniamy istotny ruch punktów, elementów lub ciał; więc w niej «zmieniami niezależnymi» są istotne przestrzenne współrzędne. Lagrange'a dynamika uwalnia się z pod tego przymusu. Możemy w niej obracać, jak nam się podoba, zmienne niezależne, byle tylko to było zmienne dynamiczne; reguły dynamiki uogólnionej stosują się po każdym wyborze. Można je wypowiedzieć pod różną postacią. Jeśli przypuścimy, że wybraliśmy zmienne jakkolwiek bądź, mamy równania Lagrange'a; to są równania zmienności w uogólnionej dynamice. Można powstrzymać się nawet od takiego przypuszczenia, uniknąć nawet pozoru dokonania wyboru; nie mamy wówczas wyraźnych równań zmienności, lecz mamy metodę tworzenia ich w każdym przypadku; mamy formułę «najmniejszego działania» lub zasadę Hamil-

tona; z tego źródła równania zmienności wywiodą się zawsze. Tak poznajemy treść owej prawdy, która tkwi w zasadach Newtona, lecz powierzoną rozleglejszym pojęciom.

Wyobraźmy sobie teraz wahadło w cieczy lepkiej (czyli obdarzonej tarcie wewnętrznym), lub gaz, który jednocześnie rozpręża się i przewodzi ciepło; pomyślimy, że kryształ soli rozpuszcza się, płynąc po rzece, że topi się kawałek lodu, który wstrząsają drgania sprężyste. Podobne zadania leżą daleko za granicami dynamiki, nawet uogólnionej; wykraczają one podobnie za ramy dotychczasowej termodynamiki. Zadania te leżą w dziedzinie, którą nazwano termokinetyką. Jest to jeszcze młoda nauka; uprawia ją mała garstka badaczy, której prof. Duhem przywodzi. Ale i ona odsłoniła już widok nieoczekiwany. W termokinetyce mamy znowu równania Lagrange'a, tylko uzupełnione; mamy w niej znowu twierdzenie Hamiltona, tylko sformułowane o jeden odcień ogólniej. I co jest ważne, co jest zdumiewające: owo uzupełnienie lub uogólnienie, które jest potrzebne, ażeby równania Lagrange'a i zasadę Hamiltona przenieść z dynamiki do termokinetyki, jest w gruncie rzeczy ściśle tym samym aktem logicznym, który, jak powiedzieliśmy wyżej, z głównej zasady statyki czyni fundamentalną prawdę termodynamicznej teorii równowag.

XIII.

Prawdziwie: nauka nasza o świecie jest tylko próbą, jest usiłowaniem nauki. Wiemy mało; stoimy widocznie u początku drogi. Ocean zjawisk, jak dla Newtona, i dla nas jest tajemniczy. A jednak już dziś, u progu rozumienia, po każdym kroku naprzód, stajemy oświeceni i długo przyzwyczajamy wzrok do rozległości dostrzeżonych widoków. Więc czemuż jest w całej pełni ta nieskończoność, którą nazywamy naturą?

Spływa z niej nieprzeparty majestat. Wobec tego wszecharcydzieła, kto potrafi pamiętać o celach drobnych lub niskich? Tylko bezstronność, tylko szczerość, usilność, w pokuszeniu się zapamiętała, tylko rozważa ścisła, nieustanna i niezachwiana surowość, tylko prawda i sumienie w myśleniu są zdolne, są godne czytać w księdze natury.

Więc nauka, chociaż jest tylko usiłowaniem i próbą, jest potęgą moralną, jest szlachetną i czystą mistrzynią. Niech kraj nasz o tem zawsze pamięta.

Władysław Natanson.



Z GÓR KAHLENBERGU. Obraz Tad. Rybkowskiego.

Z RUCHU LITERACKIEGO.

Licentiat Gasimir von Miaskowski: «Erasmiana». Die Korrespondenz des Erasmus von Rotterdam mit Polen. Beiträge und Untersuchungen. (Paderborn, Schöningh, 1901. Odbitka z «Jahrbuch für Philosophie und spekulative Theologie». 31 i 38 str. in 8-o).

Na związki Erazma z Rotterdamem z Polską, zaszczytne dla Polski i jej mecenasów, zwrócił niedawno uwagę dr. F. Kopera, badając materialne ich ślady, hojne dary królewskie Łaskich, Szydłowieckich, Decyuszów i Bonerów; ks. K. Miaskowski, któremu już niejedną cenną wiadomość z rękopisów wrocławskich zawdzięczamy, uzupełniającą pracę ks. Fijałki o teologach krakowskich XV wieku, zebrał pisemne zabytki, listy od i do Erazma, drukując niektóre po raz pierwszy, z rękopisu wrocławskiego; inne niezane, lipskie, które miał niedawno zmarły Foerstemann wydać, streścił dokładnie; inne nakoniec, znane już dawniej, przedrukował ponownie, poprawnie. We wstępie omówił po kolei tych polskich korespondentów Erazma; zaprezentował ich niemcom,

krótko, ale wystarczająco; do listów samych pododawał cenne przypiski, uzupełniające miejscami ów wstęp.

O znaczeniu Erazma światowemu nie tu miejsce rozprawiać; czem on był dla polskiej literatury humanistycznej, dowodzą liczne krakowskie przedruki dzieł jego—z oryginałów tylokrrotnie dedykowanych panom polskim, lub dla nich umyślnie pisanych—i przekłady na język polski: «Modlitwa Pańska», «Księgi Język» (która, przeciw domysłom d-ra Kopery, nie Jan Łaski tłómaczył), naśladowanie polskie «Sejmu niewieściego» i inne. Jednego z najdawniejszych śladów, co Erazm o Polsce i jej królewskiej parze myślał, nie przytoczył ks. Miaskowski, list to do Erazma z Bazylii (d. 1 marca 1524 r.), wydrukowany przez prof. Kallenbacha z unikat wlośkiej broszurki: «Opere volgare di mr. Jacobo Philippo... alla donna Bona» i t. d. z r. 1523, zachowanej w bibliotece medjołańskiej Trivulzów («Kwartalnik historyczny», XIV, 1900, str. 50). Tenor listu jest nieco żartobliwy. Nie wadzi przy tej sposobności wspomnieć coś więcej i o tłómaczeniu «Modlitwy Pańskiej» (unikat jej w bibliotece Ja-

giellońskiej); dedykował je tłómacz H. S. (piczyński) Justowi Decyuszowi (dla którego Erazm oryginalnie był napisal) i zaczął dedykację od niemieckiego przysłówia: «Du salt nit nemen, das du nit hast dargelegt»—dowód, jak niemieczyzna, jeśli nie w Krakowie, to u Decyusza (drukującego i po niemiecku) poplacała; inny na to dowód w liście Krzyckiego do Erazma, zapraszającym go do Polski: kraj nasz z germańskiego i sarmackiego złożony (*habemus regionem ex germana quidem et sarmatica constantem*, Miaskowski, II, 8). Co Spiczyński dodaje: «Bociem ten doctor znamienity (Erazm) też z napominania twojego (Decyusza) wiele ku czci tej korony napisał. Miećcież dzięki od wszech wyzani mężowie»—odnosi się tylko do słów panegirycznych Erazma o Polsce i jej królu, w przedmowie do Decyusza zamieszczonych. Charakterystyczne dla czytelników polskich, to jest dla kogo właściwie przekład przeznaczano, są dalsze słowa Spiczyńskiego: «Niech też dziękują (Erazmowi i Decyuszowi) panie i nabożne panienki, które przez tę świętą modlitwę wiele dobrego i sobie i innym uprosić mogą»—widzimy więc, paniami stoi literatura polska w narodowym języku, dla nich ją przeznaczano. Z innych szczegółów owych listów, ciekawy ustęp o rozmowie z duchem, upominającym się, dlaczego egzekutorowie jego testamentu nie wypełniają: polak odsyła go do Niemców. Albo trafne proroctwo Jana Głogowczyka, iż przyjdą czasy, że wrocławianie będą gorszymi (kacerzami), niż prazanie, co się rychło sprawdziło. Prace ks. K. Miaskowskiego cenne są i tem właśnie, że niemcom o naszych świętych czasach i ludziach prawia.

Dr. A. Brückner.

NA WYŻYNACH SZTUKI.

TEATR LWOWSKI.

«To też miasto Lwów słuszenie szczył się swym teatrem, który może śmiało iść w zawody z najlepszymi scenami światowymi, w ziemiach zaś polskich nie ma sobie równego». (Ze sprawozdania komisji artystycznej Wydziału krajowego).

Istotnie, kultura estetyczna dochodzi w teatrze lwowskim wyżyn, dotychczas przez nikogo nieosiągniętych. Teatr ten miał swoje czasy bardzo świetne, lecz nie mogą one iść w porównanie ze stanem obecnym, który w formie wręcz doskonałej wyraża całe bogactwo dobrego smaku, wytworności, wykwintu artystycznego, jakie tkwią zakłete w naturze polskiej. W repertuarze, w grze, w opracowaniu całości, w szczegółach, tętni cała wszechstronność duszy współczesnej, wszystkie komplikacje, subtelności, wahania, niespodzianki; wychodzi cały człowiek nowożytny ze swoją tragedją analizy, trawienia się, spotęgowanego życia nerwów, całe wyrafi-

nowanie psychiczne, całe gorąco, blask, dojrzałość, cechujące szczyty kultury. W ciągu ubiegłych dwóch lat, w których scena polska we Lwowie wzniosła się nagle na swoje obecne wyżyny, zużyto mnóstwo śmiałych porównań, prawiono komplementa o «Europie», ryzykowano zestawienia najbardziej zaszczytne. Zostawiając w spokoju «światowe» i «europejskie» porównania, można stwierdzić, że scenę taką, jak terazniejsza scena lwowska, da się stworzyć tylko z pierwiastków bardzo wykształconych cywilizacyjnie. Nawet Tadeusz Pawlikowski nie potrafiłby dojść tak daleko, mając do rozporządzenia materiał młody i surowy. Jest za sługą tego niezwykłego dyrektora, że w swoim zakresie umiał tak szczęśliwie okazać naszą równość kulturalną z tymi, którzy w świecie umysłowym są «Europą», dając ton, stoją u szczytu. Teatr, który może malować wierzchołki życia duchowego, mógł wykwitnąć tylko na gruncie, przygotowanym do tego pracą wielu wieków i wielu pokoleń. Obecność tej pracy została zademonstrowana przez powołanie do bytu instytucji artystycznej, która w sposób doskonały wciela piękno środkami, jakimi rozporządza. Być może, że taka ateńskość jest zbyt, czy anomalnością w narodzie, który na innych polach walczy o byt, dorabia się rzeczy elementarnych — ale jest zarazem świadectwem zdolności rozwijania się, aktem żywotności cywilizacyjnej.

Komisja artystyczna Wydziału krajowego wypracowała sprawozdanie, oceniające stan obecny teatru lwowskiego. Takie sprawozdania wypracowuje corocznie i przedkłada sejmowi z wnioskiem o wypłacenie skromnej, bardzo skromnej subwencji: 48,400 koron. Ostatnie jest zaszczytnym świadectwem, wystawionym działalności Tadeusza Pawlikowskiego. Poważny organ kontrolujący wypowiada swoje zdanie w sposób prawie entuzjastyczny. W świetle jego oceny występuje teatr stołeczny «nie tylko jako miejsce godziwej rozrywki, urozmaiającej szare tło życia codziennego», ale jako wzorowy przybytek sztuki, wpływający potężnie na rozwój kultury społeczeństwa. Złożyło się na to kilka czynników. Więć: dobór inteligentnych artystów, których praca dażyła nie tylko do osobistego wyróżnienia się, ile do stworzenia całości idealnej. Niejednokrotnie była publiczność świadkiem niezwykłego na innych scenach zjawiska, iż wysoce utalentowani artyści występowali w rolach podrzędnych, byle podnieść

wartość utworu. Więć dalej: «znakomita reżyserja i ten wyższy nastrój artystyczny, które osoba dyrektora umiała wlać w swe otoczenie, zespalać je w harmonijnie działającą całość». Więć wreszcie cały martwy aparat plastyczny: «prześliczne dekoracje, stylowe kostjumi, pełne dobrego smaku zastawianie efektów scenicznych».

Rozporządzając takimi środkami, teatr lwowski «nie tylko odtwarza społeczne prądy, przebijające się w literaturze europejskiej, do której zbudowania i my naszą pracą się przykładamy», ale otwiera z całą miłością podwoje swe rodzimej twórczości dramatycznej. Dzięki temu, «widzieliśmy w ciągu jednego roku dwie nowe opery polskie, uprzedzając w tem niejedną ze stolic światowych», i «przesunęła się przed oczyma publiczności cała plejada pisarzy dramatycznych polskich», przyczem kierownik teatru «nie holdował żadnym uprzedzonom i skwapliwie otwierał przybytek muz wielkim dziełom talentów rodzimych», co wpłynęło korzystnie na rozwój naszej literatury dramatycznej. Kasprowicz, Rydel, Przybyszewski, Rossowski, Wyspiański, Zapolska, Konczyński, Rakowski — oto nazwiska, będące «jakby odbiciem prądów, nurtujących w polskim społeczeństwie i najnowszej literaturze». Scena staje się w ten sposób zwierciadłem życia.

I dalej:

„Obowiązkiem Wydziału krajowego jest stwierdzić, że zasilek, z funduszu krajowego teatrowi lwowskiemu udzielany, nie idzie na marne, ale służy rzeczywiście celowi, na jaki jest przeznaczony, t. j. celowi popierania rozwoju sztuki dramatycznej polskiej. Cel ten obecne kierownictwo ma przede wszystkim na oku: nigdy może dotychczas nie poświęcano w teatrze lwowskim tyle uwagi utworom swoich autorów dramatycznych, nigdy nie wystawiano ich z większą starannością“.

Podniesienie sceny na takie wyżyny artystyczne, oprócz entuzjazmu dla sztuki, kwalifikacji intelektual-



Zadawanie pociągu na prom bajkalski.

nych i pracy kierownika, wymagało także wielkich ofiar pieniężnych. Pomimo przychodu 675 tys. koron, dał teatr z górą 100 tys. niedoboru, który Pawlikowski pokrył z osobistych funduszy.

„Deficyt ten — mówi sprawozdanie komisji — jest miarą wysokiej skali, na jaką teatr lwowski jest prowadzony, a zarazem miarą do ocenienia stanowiska, zajętego przez kierownika tej instytucji, stanowiska krzewiciela sztuki, a nie przedsiębiorcy. Na stanowisko takie może się wnieść tylko człowiek, oddany sztuce całą duszą, szukający w niej nagrody za swe trudy i ofiary materialne“.

Słowa te wyczerpują charakterystykę Pawlikowskiego.

Sz.

Lwów.

KOLEJ SYBERYJSKA.

Otwarcie ruchu tymczasowego na kolei Wschodnio-Chińskiej i stworzenie w ten sposób bezpośredniej komunikacji kolejowej pomiędzy Europą a dalekim Wschodem, zwraca znowu uwagę powszechną na to olbrzymie przedsięwzięcie, zwane wielką koleją Syberyjską.

Wielka kolej Syberyjska składa się właściwie z pięciu poszczególnych linii kolejowych, z których każda pozostaje pod osobnym zarządem, a mianowicie: kolej Syberyjska właściwa: od Czelabińska do Irkucka, Zabajkalska: od Irkucka do Sretieńska, Ussuryjska: od Władywostoku do Chabarowska, Wschodnio-Chińska: od Mandżurji do Pogranicznej, wreszcie Południowo-Mandżurska: od Chabina do Portu Artura. Ogólna długość tych linii wraz z odnogami wynosi 7,800 w., budowa zaś ich, trwająca już lat 11 (od r. 1891), pochłonęła 780 milion. rb., a dotąd jeszcze ukończoną nie jest. W r. b. przystąpiono nadto do budowy kolei Obwodowo-Bajkalskiej, która, ze względu na trudności techniczne, będzie bardzo kosztowną. Uniknąć tego ostatniego wydatku nie było sposobu, gdyż dotychczasowy system przebywania Bajkału — na promach parowych — okazał się niepraktycznym, zwłaszcza podczas zimy.

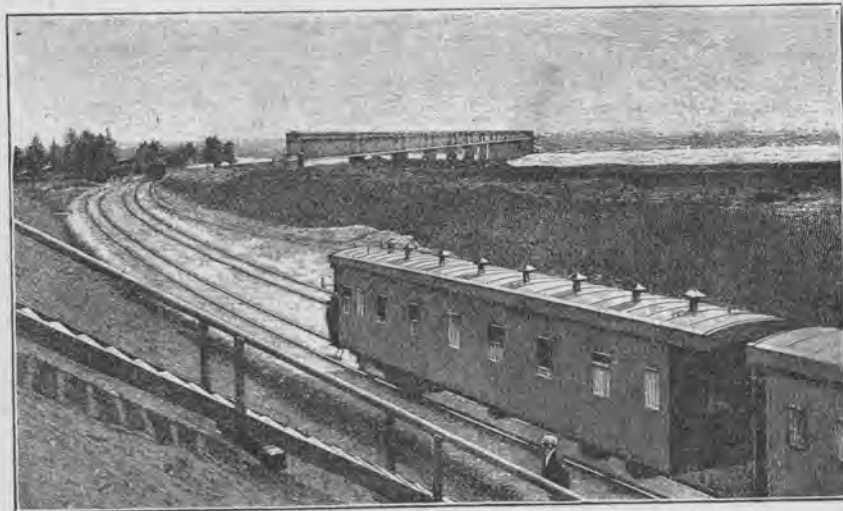
Przeprawa przez Bajkał stanowi obecnie jeden z najciekawszych momentów



Dworzec kolei w Irkucku.

podróży po Syberji. Olbrzymie to jezioro, długie na 600 przeszło wiorst, przy stosunkowo nieznacznej szerokości — od 27 do 85 w., otoczone jest ze wszech stron górami, piętrzącymi się najczęściej nad samym brzegiem. To położenie topo-

jeden z największych w Rosji, długości około 700 sążni. Naogół jednym z warunków, wpływających na zwiększenie kosztów budowy kolei Syberyjskiej, była wielka mnogość mostów, gdyż wobec kierunku wszystkich rzek Syberji



Most na Woldze.

graficzne czyni ogromnie trudnem budowę kolei, wobec czego powzięto myśl przeprowadzania całych pociągów przez Bajkał na osobnych olbrzymich promach parowych, naśladując w tem Amerykę północną. Zbudowano więc dwa kolosy parowe, wzorowane poniekąd na znakomitym «Framie» Nansena, jako mające również za zadanie ruch wśród ludów, i rozpoczęto przeprawę. O ile jednak latem komunikacja ta dokonywała się pomyślnie, o tyle zimą, która trwa tu 5 miesięcy i skuwa Bajkał powłoką lodową, grubą na 3—4 stopy, ruch promu ustaje, gdyż kołos ten wodny, noszący na sobie 25 wagonów towarowych i 150 pasażerów, spełniając należycie zadanie przełamywania lodów, nie może się jednak poruszać wśród nich, właśnie wskutek swego ogromu.

Urządzenie kolei Syberyjskiej rozpoczyna się od Czelabińska, ale już po przejechaniu Wolgi, ma się wrazenie wkrócenia do Azji. Brzegi Wolgi łączy tu wspaniały most kolejowy Aleksandryjski,

z południa na północ, kolej, idąca z zachodu na wschód, musiała wszystkie je przeciąć. Do większych mostów należą mosty na rzekach: Tobol, Irtysz, Ob, Tom, Jenisej.

Dla możliwego zmniejszenia kosztów budowy, budynki stacyjne stawiano naogół skromne, drewniane. Wyjątek pod tym względem stanowią tylko stacje w większych miastach, jak Irkuck, Tomsk i t. p.

Ekonomiczne znaczenie drogi Syberyjskiej wyjaśni się dopiero ostatecznie po otwarciu ruchu prawidłowego na całej przestrzeni 7,800 wiorst. Ciekawe są jednak i cyfry z roku 1900. W roku tym przewieziono ogółem: pasażerów 1,300 tys. osób, towarów 42,8 milj. pudów, a w tem: zboża i maki 17,5 milj. pud., mięsa 2,5 milj. pud., masła 1,7 milj. pud., herbaty 1,6 milj. pud., węgla kamiennego 1,2 milj. pud., futer i welny 0,5 milj. pud. i t. d.

J.

Z NOTAT PODRÓŻNYCH.

[Z Kiachty do kraju. Wycieczki naukowe w Mińszczyźnie. Zbiory p. Federowicza i in. Wilno. Ci co ubyli i ci co zostali.]

Wasz stary ukraiński korespondent niegdyś z nad Tykicza, po kilkunastoletnim pobycie nad granicami Mongolji, dziś znowu z kraju do was się odzywa. Tę ogromną przestrzeń z Kiachty, którą niegdyś przejeżdżało się końmi, teraz w znacznej części przebyłem koleją w dni siedmnaście, a za lat kilka i dawna podróż do Syberji statkami po Woldze i Obi, następnie z Tomska tarantasem, z całym szeregiem przygód, przejdzie w dziedzinę wspomnień. Pociągi coraz szybciej mkną dziś od wschodu ku zachodowi po tajdże syberyjskiej. Wagon, w którym jechało się z Irkucka, był jakby pewnem odbiciem młodych krain, przez które przechodził: spotykają się wciąż odmienne typy i języki, zmieniające się, jak w kinematografie; pomieszczone tu żywoły miejscowe i napływowe. Jedni wracają z Syberji, inni z dalekiego Wschodu. Wagon to iście międzynarodowy. Polacy i rosjanie są licznie tu reprezentowani, są niemiecy, francuzi i żydzi, a nawet patnik kal-mucki wraca z Urgi, ze świętej pielgrzymki od Bohdo-gegena na swe astrachańskie stepy, podobnie, jak ja do rodzinnych litewskich pól i lasów.

Dojechawszy do zachodniej Syberji, a jeszcze bardziej przebywszy Ural, ujrzelismy już nie to niebo jasne i błękitne, z gorejącymi promieniami słońca, nie tę czystość powietrza, dzięki której oko rozpoznaje wybornie oddalone przedmioty na krańcach dalekiego widnokręgu. Wita nas już powietrze mgliste, niebo pochmurne. Mglistość odczuwamy jeszcze bardziej, zbliżając się ku Bałtykowi i zachodnim kresom państwa.

I lud tu także smętny — o zamglonym wzroku, bez blasku, jakby matowym. Mam na myśli lud Rusi litewskiej. We wzroku jego jest coś oryginalnego. Takich oczu, jak białorusini, nie posiadają sąsiedzi ich litwini, z oczami o barwie bardziej błyszczącej, ani łotysze ze swymi zielonemi oczami, ani polacy nad Wisłą. Jak krajobrazy, tak też i ludzie wskazują, że jesteśmy coraz bliżej stron rodzinnych. Serce silniej uderza i puls przyspiesza!

W przejeździe zatrzymuję się w Zamosciu, aby pozdrowić zacnego obywatela, Aleksandra Jelskiego, patryjarchę Mińszczyzny, nie tyle z wieku i urzędu, ile z zasług, położonych na polu pracy społecznej. Jak wiadomo, cenę swe zbiory ofiarował p. Jelski jednej z publicznych naszych instytucji. Zawadziło się i o Mińsk, z jego żydowską ludnością, znaczniejszą niż w innych miastach zachodnich w stosunku do ludności chrześcijańskiej. Pod tym względem Mińsk może zająć pierwsze miejsce obok Berdyczowa. Badania naukowe zatrzymały mię tu na dni kilka; tu spędziłem miłe chwile w domu miejscowego mecenasu i utalentowanego poety, p. Stanisława Wierzbickiego. Odawaliśmy z nim wspomnienia z dawno ubiegłych lat na uniwersytecie w grodzie naddnieprzańskim.

Dalej w celach naukowych zboczyłem w Slonimskie, ku Podolu, odwiedzając zasłużonego badacza białoruszczyzny, p. Michała Federowskiego, który ćwierć wieku życia poświęcił na zebranie materiałów do swego pomnikowego dzieła: «Lud białoruski», wydawanego przez krakowską Akademię umiejętności. Pierwsze dwa tomy tej cennej pracy już się pojawiły w druku, a ma być ich do 14. Złożyło się na te materiały 200 tys. notat etnograficznych i półtora tysiąca melodii białoruskich. W dziele pomienionem białorusin przedstawiony zostanie wyczerpująco pod względem bytowym i kulturalnym. Dzieło ilustrowane będzie mnóstwem rysunków typów, ubiorów, przedmiotów domowego użytku, zabytków starożytności i t. d. Można sobie wyobrazić, ile to wymagało pracy i kosztów! Do poznania Rusi litewskiej przyczyniło się i to, że p. Federowski przeżył na niej lat 25, zmieniając miejsca pobytu, jako dzierżawca, mający ciągle styczność z ludem. Upadające dwory szlacheckie i roztwarzanie wciąż cenne księgozbiory, archiwa, zabytki starożytne i rzeczy pamiątkowe natchnęły p. Federowskiego, pomimo ograniczone środki jakie posiadał, myślał obywatelską ratowania tej ostatniej naszej spuścizny. W ciągu niespełna czterech lat udało mu się uratować tylko szczątki takich zbiorów, gdyż upadający syn marnotrawny chętniej oddaje zbiory rodzinne, na które złożyło się kilka pokoleń, za darmo żydom, wstydząc się odprzedawać je sąsiadowi.

Zobaczmy, jakie z tych okrucich powstały zbiory. Nie weźmie szanowny ich właściciel za złe, że zapoznam z nimi szersze koło czytelników «Kraju», tembardziej, że p. Federowski nie dla czego innego je zgromadza, jeno na to, aby je przekazać jakiejś publicznej instytucji krajowej. Zbiory te pochodzą z dawnych archiwów i bibliotek, naoyte nieraz już z drugich lub trzecich rąk, do których przechodziły w przeróżny sposób, jak naprzykład znajdujące się w zbiorze p. Federowskiego «Silva rerum» z domu Sapiehów w Debrzynie, rozgrabione przez szlachtę, jak o tem mówi Jul. Bartoszewicz w swoim «Dzienniku» z r. 1869. W nich znajdujemy plan nauk wykładowych w kolegium oo. Pijarów, wiele drobnych rzeczy, odnoszących się do spraw publicznych, różne artykuły okolicznościowe, a między nimi różne wiersze, jak naprzykład panny Ciszewiczówny, sędziarki wilkomierskiej z pierwszej połowy XVIII wieku. Znajdujemy też tu ze 45 tekstów rzadkich rękopisów, pochodzących z XVII i XVIII wieku, z archiwów Wojniłowiczów w Boryszynie i Niankowie, a także Grabowskich, synów Stanisława Augusta, pozostałość po ostatnim dziedzicu Wołkowyska, dalej korespondencję po Kasprze Wysockim z kolegami uniwersyteckimi Mickiewicza w Wilnie, pochodzącą z archiwum Ostromeckich.

Z tego też źródła pochodzą zbiory, należące niegdyś do archiwum Rohozów, jak drukowane wszystkie mowy na sejmie czteroletnim, różne druki od czasów saskich i Stanisława Augusta do r. 1831. Są tu rzeczy, pochodzące ze Świsłoczy z r. 1831, po ostatnim referendarzu w. ks. litewskiego, Tyszkiewicz, ożenionym

z rodzoną siostrą ks. Józefa Poniatowskiego, dalej różne rękopisy z archiwum Mokrzeckich w Urbanowszczyźnie, różne dokumenty, i listy królewskie, zebrane z rozmaitych miejsc, a pochodzące z dworów w Nowogródzkim, z byłych archiwów Paców, Sapiehów, Pocięjów i Chreptowiczów. Z tych ostatnich pochodzą też: Kronika Bielskiego z r. 1597 i Strykowski z r. 1582 z ciekawymi przypiskami szlachcica doby ówczesnej na marginesach, statut Leona Mamonicza z r. 1614, statuty litewskie różnych wydań, Hippica (nauka o koniu) Dorohostajskiego z r. 1603, najstarsze tego rodzaju dzieło w Polsce, *Legatio batavica* (podróż po Mongolji) z r. 1668, wydane w Amsterdamie, dzieło Frycza Modrzewskiego «O poprawie Rzeczypospolitej» z r. 1577, listy masonów z archiwum Wojniłowiczów, wreszcie sześć grubych tek, zawierających do 1,100 ciekawych autografów. Ogółem księgozbiór p. Federowskiego zawiera przeszło 3 tys. dzieł, między którymi mnóstwo białych kruków, do tysiąca rycin i przeszło tysiąc numerów numizmatów.

Oprócz tego są tu 22 kolekcje różnych starożytnych i etnograficznych przedmiotów, przeważnie krajowych. Jedne kolekcje bardziej pełne, inne zaledwie w zawiązku. Są tu wyroby ludowe tkackie, koronki i pasy, kilka tysięcy pieczęci z wieku XV różnych rodów szlacheckich, dotąd żyjących i wygasłych, wreszcie kolekcja guzików dawnych. Ostatnią stanowią guziki szambelanów z różnych czasów, szkolne, wojskowe, wojewódzkie i t. d. Jest też kolekcja minerałów i paleontologiczna, zawierająca do 2 tysięcy okazów. Zwraca na siebie uwagę kolekcja wieku kamiennego. Są tu przeważnie narzędzia, pochodzące z nad Rosi w Wołkowyskiem. Wogóle trzy sąsiadujące z sobą powiaty slonimski, lidzki i wołkowyski, rozmaitością kształtów okazów wieku kamiennego i ich obfitością, jak to pokazują zbiory pp. Federowskiego i Szukiewicza, mogłyby wystarczyć dla zapalenia kilku stołecznych muzeów.

Obfitość tych wyrobów przyczyniła się do wielkiej ich popularności wśród ludu; mniema on, że wyroby te są dziełem rąk Bożych i nosi je jako amulety, jako lekarstwo od suchot, kolek i od wszelkich innych chorób, pochodzących z uroków. W domu p. Federowskiego, na wycieczkach w pobliże strony dla mych studjów antropologicznych zeszło dni kilka.

Ze Slonimskiego podążyliśmy do Wilna. Minęliśmy Jaszuny, owe uroczysko wspomnień z grobami naszych wielkich i zasłużonych, gdzie leżą zwłoki Śniadeckich i Balińskich, gdzie przed laty rozgrywał się dramat miłosny młodocianego Juljusza z Ludwiką, których popioły wiatr rozwił na dwa przeciwległe krańce Europy. Oto i Wilno!

O jasnym poranku ujrzelśmy z odwiecznymi murami i wieżami świątyni, starą Gedyminową stolicę. Wzrosła ona co prawda i wypiękniała, przybierając się w obfitszą zieloność, lecz za to utraciła wiele ze swego dawnego charakteru; jaśnieje tylko zdaleka ta sama zawsze odwieczna Ostrobrama ze swym cudownym obrazem, przed którym tłumy ludu, męczący, starców i kobiet z dziećmi na rękach; wśród tłumu słychać polską, litewską lub białoruską mowę. Z piersi

tysiąca od czasu do czasu wyrwyją się głośnie westchnienia i łkania. Tłum te kilkunastu tysięcy, zalegający ulice Wilna przed Zielonemi Świątami, podążał do Kalwarii.

Pomiędzy pątnikami byli przybysze z nad Niemna i Dźwiny, z pod Szawel i Nowogródka; całymi tłumami tłoczą się oni po ulicach, zapelniają kościoły, odpoczywają lub posilają się na krząnkach katedry lub innych świątyni. Wspinały gmach katedry, z odnowioną kaplicą św. Kazimierza, zawsze imponujące czyni wrażenie, jak i kościół po-unwersytecki św. Jana, w którym, pomimo najzaciejszych chęci wykonawców, pomniki Mickiewicza i Odyńca pod względem estetycznym nie licują z wspaniałością świątyni. Przepiękny kościół św. Piotra i Pawła jest w przededniu restauracji; trzeba się spodziewać, że dzieło to znakomite, stanowiące ozdobę kraju, nie zostanie zeszpecone nieumiejętną odnową, a przeciwnie—styl i ozdoby świątyni będą wiernie zachowane.

Ze starego Wilna nie zostało już tu nikogo. Śmierć nieubłagana wymiotła ostatnich niedobitków świetniejszej doby, profesorów Rewkowskiego i Adamowicza. Nie zastaliśmy już i ś. p. Juliana Titusa—owej żywej kroniki Wilna, świadka dawnych miejsc i ludzi. Poszedł on za swymi przyjaciółmi odpocząć w krainę duchów, po długim i pracowitym żywocie, a dr. Józef Bieliński, jeden z tych niewielu, który uwydatnił w swych pracach wymarłe już dziś pokolenia, podążył gdzieś daleko za chlebem.

Na tem tu starem rumowisku jest zaledwie dziś paru pracowników, którzy przykładają starania do zachowania dawnych pamiątek, lub pracują na niwie społecznej. P. Wandalin Szukiewicz nawiązuje nie badań archeologicznych, przerwanych niegdyś ze śmiercią hr. Eustachego Tyszkiewicza; posiada on piękną kolekcję zabytków wieku kamiennego i wydał pierwszą serję swych badań, odnoszących się do przedhistorycznej Litwy. Do niego też należy obywatelska myśl podjęcia starań w Cesarzkiej archeologicznej komisji co do wzięcia w opiekę starych zamków w Trokach, ratując je od zagłady.

Nie mniej są czynni w pracy: dr. Włady

Z FOTOGRAFJI AMATORSKICH.



LEŚNIOZÓWKA.

ślaw Zahorski, sekretarz Cesarzkiego Towarzystwa lekarskiego, oraz p. Lucjan Uziębło, młody dziennikarz, gorąco oddany sprawom społecznym. Żyje też jeszcze w Wilnie p. Lucjan Moraczewski, dymisjonowany rotmistrz, kontuszowany pod Sewastopolem, dziś już 80-letni starzec, miłośnik i znawca starożytności miejscowych. Jest on jednym z ostatnich pracowników wileńskiego Muzeum z czasów hr. Eustachego Tyszkiewicza i ciekawym unikatem w Rosji dawnego urzędu «hordniczych».

Szkoda, że czas nie pozwolił nam zwiedzić zbiorów p. Szutinsasa, który, jako amator starożytności, przy swych ograniczonych środkach, zgromadził, jak powiadają, wiele cennych przedmiotów. Nie możemy zamilczeć obywatelskiego czynu hr. Antoniego Tyszkiewicza, który przez nabycie uratował od zagłady poniewierającą się na strychach bibliotekę prof. uniw. wileńskiego, Polińskiego, zawierającą wiele rzadkich dzieł i dokumentów.

Z Wilna do Kowna — cała niewielka przestrzeń drogi, wielce malownicza i urozmaicona aż dwoma tunelami: pod Wilnem góry Ponarskie, podjeżdżając ku Kownu, za tunelem, ciągnie się pasem wązkiem po za górą część pozostałego kawałka Mickiewiczowskiej Doliny, aż do Kartofliszek, ze starym, dziś już upadającym dworkiem starego prefekta.

W Kownie odwiedziliśmy starożytną po-augustjańską świątynię, dziś katedrę żmudzką, zawsze imponującą swym ogromem, pięknie w latach ostatnich przybrana malowidłami Andriolego, z nową, wspaniałą kaplicą gotycką i pomnikiem tu pogrzebanego pierwszego żmudzkiego biskupa, a gorliwego obrońcy ludu, Macieja Wołoncewskiego.

Statkiem po Niemnie, odchodzącym obecnie trzy razy dziennie, z Kowna puściliśmy się w dół rzeki, odwiedzając miejsca i ludzi, z którymi nas łączyły dawne stosunki lub związki krwi. Wszędzie zmian niemało...

Jan Ilgowski.

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA.

Jest wielkie prawdopodobieństwo, że przyszłe pokolenie wyrzuci się dwóch, drogich ojcom naszym, a i nam nieobojętnych rzeczy: wielkich wystaw i wielkich encyklopedji. Nie chcę przez to powiedzieć bynajmniej, aby te «wielkie» rzeczy nie były użyteczne, lecz tylko, że należały do swego czasu, jako do świadczenia pewnego pokolenia pracujących ludzi, po którym przyjdzie inne pokolenie, umiające z dawnego doświadczenia wycisnąć esencję samą. Zresztą w danym razie obchodzą nas same tylko wielkie encyklopedje, a to z racji doprowadzenia do końca «Encyklopedji rolniczej». Z czterech wielkich przedsięwzięć w tym rodzaju, drugiego już oto (po «Słowniku geograficznym») dokonano, pomimo przeszkód licznych, wielkich kosztów i złowróżbnych prognostyków; dwa zaś inne, «Encyklopedja wychowawcza» i «Wielka encyklopedja powszech-

na», po chwilowej czy czasowej przerwie podjęte na nowo, również, wątpię o tem nie należy, dokończone zostaną. Mówiąc nawiasem, wcale to na rzecz przyszłowiowej polskiej niewytrwałości nie świadczy.

Przeciwko wielkim encyklopedjom wogóle zebrano cały szereg, i poważnych, przynajmniej, argumentów. A więc wysoka cena i ztąd ich trudna dostępność. A więc na dziesiątki lat rozłożone ich wykonanie, a ztąd—wobec szybkiego tempa postępu, jakim świat obecnie kroczy, musowe przedawnianie się wcześniejszych tomów i t. p. Nie należy jednak podkreślać ze zbytym naciskiem tych wad, od każdego zresztą wielkiego i zbiorowego dzieła ludzkiego nieodłącznych, w chwili, kiedy ludzie dobrej woli właśnie jedno z dzieł takich ofiarują społeczeństwu. Boć ostatecznie użyteczność encyklopedji, zwłaszcza specjalnych, nie może podlegać wątpliwościom; w każdym społeczeństwie na jedną, w zakresie każdej specjalności, taką encyklopedję jest miejsce; tworzy ona jakby fundament, od którego i na którym pracować będą przyszli budowniczo- wie, i jakby archiwum historyczne danej epoki, do którego ciągle będzie się zaglądać. Inicjatywę do wydawnictwa tego dał ś. p. Ludwik hr. Krasiński, baron Kronenberg poparł je finansowym zasiłkiem, a Muzeum przemysłu i rolnictwa wzięło w opiekę. Komitet redakcyjny, będący zarazem delegacją Muzeum, stanowili między innemi pp.: Fran. Górski, Ludw. Górski (un.), Józ. Jeziorański, Al. Janasz, St. Chaniewski, Maks. Dobrski, Tad. Kowalski, Mich. Natanson, Al. Nowicki, Ant. Sempolowski, Al. Trylski, St. Wroński, Zdz. Zieliński.

Encyklopedja zawiera też wyczerpujący zbiór monografii, dobranych z najwyższą starannością i pisanych przez pierwszorzędných specjalistów. Wyliczyć te tylko, które ze wszęch miar na to by zasługiwały, w prostej notatce niepodobna. Niektóre z nich stanowią prawdziwe dzieła, jak ze względu na wyczerpujące traktowanie przedmiotu, tak i ze względu na rozmiar. Tablice chromolitograficzne p. Głowczewskiego odznaczają się prawdziwym artystem. Rolnicy nasi pozyskali dzieło, z którego możemy być dumni.

Warszawa

Albertus.



Kościół w Tule.

ŻYCIE POLSKIE

W TULE.

(Korespondencja «Kraju»).

W dn. 8 maja towarzystwo polskie obchodziło uroczystość 25-tą rocznicę zamieszkania w Tule d-ra Hartmana, który w ciągu ćwierć wieku zdobył sobie szacunek wszystkich, a wśród swoich zupełne uznanie i wdzięczność. Urodzony na Wołyniu w roku 1833, Gustaw Hartman ukończył w r. 1860



Gustaw Hartman, syndyk kościoła w Tule.

wydział medyczny w Kijowie. Wkrótce potem udał się zagranicę, zwał wrócił w roku 1865 i osiadł w Petersburgu. Niezależnie od działalności zawodowej dr. Hartman zjednał sobie serca polskiej młodzieży akademickiej w Petersburgu, biorąc udział w jej życiu, oraz niosąc chętnie pomoc i serdeczną opiekę. Opuściwszy stolicę, w r. 1873 przeniósł się do guberni tulskiej i tam w miasteczku Siargiewskoje urządził na sposób europejski wzorowy szpital, zaś od r. 1877 przeniósł się i stale zamieszkał w Tule. Tutaj, przy udziale sz. małżonki, dr. H. stworzył pierwszy dom polski, zgromadził, rozbudził duchowo rozproszonych rodaków. Wielki brak odczuwali katolicy tulsy, nie mogąc zadawalniać swych najważniejszych potrzeb religijnych. Otóż za staraniem d-ra Hartmana zaczęli przyjeżdżać do Tuły księża z Kurska lub Kaługi i wówczas u niego zbierali się wszyscy dla wysłuchania mszy św. i odbycia spowiedzi. Po kilku latach, za jego inicjatywą urządzona została w osobnym domu kaplica, dokąd już stale przyjeżdżał ksiądz z sąsiedniej Kaługi. Tymczasem ludność katolicka zwiększała się i potrzeba kościoła i stałego kapłana uczuwać się dawała coraz mocniej. W uznaniu tej potrzeby, dr. H. podjął się zbierania składek na budowę świątyni.

D. 6 paźd. 1896 r. odbyło się uroczyste poświęcenie przez biskupa Symona niewielkiej, lecz bardzo gustownej, w stylu gotyckim świątyni, zbudowanej podług planu inżyniera Skowronskiego. Kościół ten otrzymuje żadnej subwencji rządowej, lecz dzięki staraniom d-ra Hartmana, który jest syn-dykiem, ciągle nadchodzą składki od ludzi dobrej woli, a że jest on wzorowym szafarzem powierzonych mu funduszy, więc utrzymanie świątyni jest zapewnione. Uroczystość 25-letniej owocnej działalności społecznej d-ra Gustawa Hartmana było, jak na tutejsze stosunki, wyjątkowo uroczystem. Obchód rozpoczęło solenne nabożeństwo w kościele. Celebrował ks. Sawicki z Kaługi, w asystencji ks. Łozińskiego i ks. Wasilewskiego z Moskwy. Po mszy św., ks. Sawicki w serdecznej przemowie wykazał zasługi sędziwego jubilata. Wzruszonemu do łez jubilatowi składano powinszowania i zaproszono go wraz z małżonką na składkową ucztę, która się odbyła tegoż wieczora. Na ucztę wręczono mu adres na pergaminie od rodaków w Tule i kilka cennych upominków. Pp. Hartmanowie otrzymali osobne błogosławieństwo od Ojca świętego, a także telegram z powinszowaniem od arcybiskupa Kłopotowskiego z Petersburga. Nadeszło też sporo listów i telegramów od przyjaciół i znajomych. Zebranie, w którym przyjęło udział cała prawie miejscowa inteligencja polska, pozostało na długo w pamięci i sercach obecnych.

Radwan.

Artystyczno-literackie nasze Towarzystwo tuż się zdobyło na nabywanie własnego lokalu przy ulicy St.-Simon, którego to ogniska brak był mu dotąd jedną z głównych przeszkód do pożądanego rozwoju; albowiem przymusowe koczowanie w przygodnych kawiarniach gościnnych nadawało urządzanym w nich zebraniom niewłaściwy knajpowy charakter. Szczęść Boże na nową gospodzie! Zastługę tego wielkiego postępu przypisać trzeba w znacznej mierze zabiegom sekretarza Towarzystwa, p. Strzembosza, który, czy to na tym posterunku, czy to w Bibliotece Polskiej, nie przestaje składać dowodów prawdziwego talentu organizacyjnego. Towarzystwo pośredniczyło podobno w nabywaniu, dla Muzeum w Rapperswyli, wspomnianego już na tem miejscu obrazu p. Planzeau, natchnionego sprawą wrzesińską. W „Bulletin Polonais“ posiada ono organ, który w ostatnich czasach rozwinął się także w sposób dodatni. Szkoda, że nie przychodzi mu w pomoc wydawane tutaj w polskim języku „Słowo“, które hołduje zawsze narowom tromtadracyjnym — i w ostatnim numerze, lucerneńskie Muzeum, dzieło polaka, ogólnie zaszczytne uznaniem, nazwało „jarmarcznią budą“.

Rodak nasz, Kossowski, otrzymał z Warszawy propozycję względem rzeźby, którą tu i u nas otoczył tak wielki rozgłos. Biegas pracuje nad nowym „Szopenem“, który zadowolony może Radwana, nie zadowolonego posągiem, umieszczonym w ogrodzie Luksemburskim, a wykazującego coraz większą siłę uczucia i głębokość pojęcia w oddawaniu arcydzieł tego mistrza. Ostatni koncert naszego wirtuozu w sali Erarda był pod tym względem miłą niespodzianką dla jego najgorętszych nawet tutejszych wielbicieli.

Nemo.



KORDJAN UJEJSKI.

syn Kornela, poeta i autor dramatyczny, autor „Pierwiosnka“ (p. str. 293).

Znaczenie starożytnej tragedji.

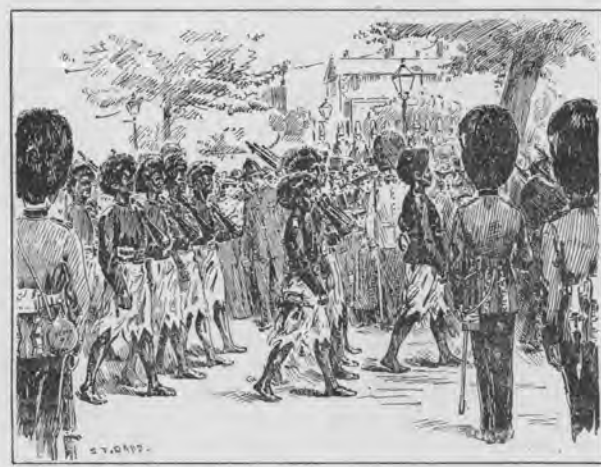
Ukazały się niedawno w osobnym wydaniu szkice literackie i krytyki teatralne Hermana Bahr'a. Na duży tom składa się sześć grup szkiców: „Burgtheater“, „Deutsches Volkstheater“, „Die Duse“, „Novelli“, „Berliner Nachtrag“. Z ciekawych i głębszych sądów przytaczamy tu zdanie o znaczeniu starożytnej tragedji,



Lord Roberts. Ks. Connaught. Ks. Walji. Królowa.

Wielka rewja brytańska. Książę Walji przypina żołnierzom kolonialnym krzyż Wiktorji na przegladzie gwardji konnej.

wypowiedziane przy sposobności przedstawienia w wiedeńskim nadwornym teatrze „Oresteja“ Eschylosa, w przekładzie sławnego filologa Ulryka von Willamowitz-Moellendorff. P. Bahr wychodzi z fizjologiczno-patologicznego przeświadczenia, że człowiek musi się wyburzyć, aby fizycznie i duchowo odmłodnić, nabrać świeżych sił. Otóż, zdaniem niemieckiego pisarza grecy rozumieli to i zastosowali nawet do polityczno-narodowej edukacji Hellady. Nie zapominając o znaczeniu, jakie tu mogą mieć pewne zewnętrzne sposoby wywołania tego świętego i zdrowego szalu, nowożytnie mówiąc: przezwijając wpływ hipnozy, utrzymywali kosztem publicznym np. przewodników śpiewów i tańców liturgicznych. Tu jest — wciąż streszczamy wywody p. Bahr'a — źródło roli dramatu: ma on, jak się wyraża jakiś scholasta, *ad purgationem animae pertineri*, ale ta „purgacja“ jest możliwą tylko drogą boleśnie wstrząsających wrażeń. Dramat nie był dla greków przyjemnością, ani też w naszym rozumieniu słowa świętem (*ein Fest*, co w języku niemieckim łączy się z pojęciem wesołości i rozkoszy), lecz strasznie twardą i męczącą kuracją, którą się wtedy dopiero właściwie pojmie, gdy się jasno rozumie inny wielki środek greckiego wychowania — atletykę. Ta ostatnia zaś polegała na doświadczeniu, że ciało, naprężone aż do wyczerpania ostatecznego, zmęczone aż do zupełnej odmowy sił, doznaje potem takiego błogosławnego stanu, jakiego by bez owej męki nie odczuło. Otóż tę myśl przenosi dramat na duszę: „Ma być ona męczona i niebezpieczeństwem poddana, aby potem, gdy się ją z tortur zwolni, doznała znowu, swobodnie oddychając, błogości, jakiej nie przeżywała nawet“. Nowoczesne pojęcia estetyczne.



Oddział wojska z wysp Fidżi, kroczący ulicami Londynu.

a bardziej ustrój duszy nowożytnego człowieka obcy jest takiemu narodowo-estetycznemu wychowaniu i dlatego p. Bahr mniema, że w dzisiejszych czasach wszelkie próby istotnego ożywienia starożytnej tragedji muszą być bezowocne.

Lekarze króla Edwarda.

Lord Józef Lister, który należał, żeby jaknajrychlej przedsięwzięto operację, i w którego obecności została też dokonana — należy do najsłynniejszych chirurgów współczesnych. Jest on — jak wiadomo — ojcem nowoczesnego leczenia chirurgicznego, które uchodzi słusznie za jedną z największych zdobyczy sztuki lekarskiej. Wprowadzenie środków odkażających, zabijających zarazki, zwłaszcza zaś kwasu karbolowego, nadto zaś zakładanie odpowiedniego opatrunku ochronnego według wskazań Listera, umożliwiają normalny przebieg gojenia się rany. Odkrycia Listera z r. 1867 są podstawą nowocze-

snego, antyseptycznego i aseptycznego leczenia ran. Znakomity chirurg ma obecnie 70 l. Sir Fryderyk Treves, który operacji dokonał, jest jednym z pierwszorzędných chirurgów angielskich. Specjalnością jego — operacja ślepej kiszki. Urodzony w r. 1853, był profesorem chirurgji w Cambridge, zżąd w r. 1896 przeniósł się do Londynu. Literaturę medyczną wzbogacił kilku cennymi pracami o leczeniu błony brzusznej i zapaleniu ślepej kiszki. — Sir Francis Laking, stały nadworny lekarz króla Edwarda, zajmuje to stanowisko od szeregu lat. Urodzony w r. 1847, kończył studia medyczne w Heidelbergu, następnie osiadł w Londynie.

Czemu dziś teatr mało znaczy?

W książce swej „Premieren“, p. Herman Bahr, wytrawny znawca i stary praktyk teatralny, zastanawia się z kolei nad zagadnieniem, czemu coraz mniej jest ludzi, którzyby poszli kilka razy na jedną sztukę (n. b. w normalnych

warunkach, bez „występów gościnnych“ głośniejszych artystów), czemu wreszcie teatr, walcząc już wprost o byt, musi przyciągać widzów rozmaitemi sztuczkami w rodzaju olśniewającego przepychu dekoracji, ślizkiej dwuznaczności dowcipów, wystawy wdzięków kobiecego personelu i t. d.? A dawniej przecież tak nie było! Czemu? Bo dawniej w teatrze na deskach scenicznych toczyła się rozprawa o wielkich kwestiach narodowych, o wszystkich męczących troskach i gorących życzeniach i ważnych zagadnieniach czasu; teatr był przybytkiem narodowego uczucia, wykształcenia. Dzisiaj zaś już nim nie jest. A zapewne i być nie może, bo my mamy obecnie stosowniejsze środki, odpowiedniejsze instytucje dla takich spraw: mamy parlament, dzienniki, zgromadzenia. Polityka zabija teatr, z przybytku kształcenia charakteru i uczucia zrobiła go miejscem zabawy — szczerze mówiąc: coraz mniej zabawniejszej. P. Bahr tych uwag nie wypowiada wprost od siebie, lecz wkłada je w usta anonimowej osoby, biorącej udział w ogólnej pogawędce o dzisiejszym teatrze. A jednak sam za-

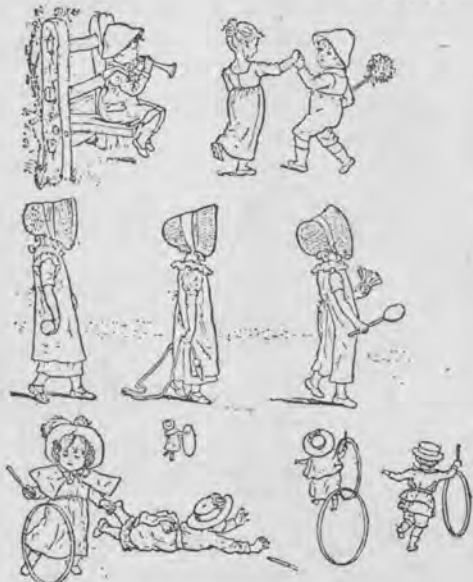
warunkach, bez „występów gościnnych“ głośniejszych artystów), czemu wreszcie teatr, walcząc już wprost o byt, musi przyciągać widzów rozmaitemi sztuczkami w rodzaju olśniewającego przepychu dekoracji, ślizkiej dwuznaczności dowcipów, wystawy wdzięków kobiecego personelu i t. d.? A dawniej przecież tak nie było! Czemu? Bo dawniej w teatrze na deskach scenicznych toczyła się rozprawa o wielkich kwestiach narodowych, o wszystkich męczących troskach i gorących życzeniach i ważnych zagadnieniach czasu; teatr był przybytkiem narodowego uczucia, wykształcenia. Dzisiaj zaś już nim nie jest. A zapewne i być nie może, bo my mamy obecnie stosowniejsze środki, odpowiedniejsze instytucje dla takich spraw: mamy parlament, dzienniki, zgromadzenia. Polityka zabija teatr, z przybytku kształcenia charakteru i uczucia zrobiła go miejscem zabawy — szczerze mówiąc: coraz mniej zabawniejszej. P. Bahr tych uwag nie wypowiada wprost od siebie, lecz wkłada je w usta anonimowej osoby, biorącej udział w ogólnej pogawędce o dzisiejszym teatrze. A jednak sam za-



KRÓL JERZY SASKI.
brat zmarłego króla Alberta, urodzony w 1832 r., objął panowanie dn. 20 czerwca r. b.

Kate Greenway.

W salach Towarzystwa sztuk pięknych na Bondstreet w Londynie, staraniem znawców i wielbicieli piękna, zgromadzono szkice i obrazy zmarłej niedawno, znanej w literaturze dziecięcej ilustratorki, Kate Greenway. Technice najwymowniejszym pomyślnym i subtelnością wykonania, jak o tem z załączonych reprodukcji czytelnik przekonać się może, małe arcydzieła artystki angielskiej zdobyły prawie każde cen-



niejsze dziełko z zakresu literatury dla młodzieży, nie tylko w Anglii, lecz i po za jej granicami. Zmarła artystka celowała w odtworzeniu scen z życia dzieci, na które umiała patrzeć rozmownym okiem artystki i kobiety, dlatego zapewne rodzajowe jej obrazy, doskonałe zawsze w rysunku, posiadają nieuchwytny urok i piękno idealnego artysty, wybitnie odróżniające je od licznych prac, zżądających bez zarzutu, współczesnych jej kolegów.

Wszystko, co porusza serduszką dziecinne: małe zmartwienia, zabawne kłopoty, drobne uciechy, na tle naiwnego sielskiego pejzażu — odtworzone subtelny i ołówkiem i zlekka zabarwione komizmem, przez długie lata cieszyły małą publiczność.

Urodzona w Londynie w 1846 r., Kate Greenway pierwsze lekcje rysunku pobierała od ojca swego, zdolnego rytownika. Wkrótce rozwijając się, najzupełniej indywidualny talent jej zwrócił uwagę znawców i utorował drogę do szerszych kół wydawniczych. W 1890 roku miss Greenway, już jako uznana artystka, dostała tytuł członka królewskiego instytutu malarzy akwarelistów i zaczęła wystawiać prace swoje w królewskiej Akademji. Znakomity estetyk John Ruskin, wysoko ceniąc talent artystki, obdarzał ją szacunkiem i przyjaźnią. Kate Greenway pracowite i pełne użytecznej działalności życie zakończyła w listopadzie roku zeszłego.

NOTATKI.

Naukowe.

+ Węgry od czasu dualizmu budzą powszechne zajęcie w Europie. Mnóstwo też co chwila pojawia się nowych dzieł, traktujących o ich przeszłości i stosunkach obecnych. Są czynnikiem poważnym w sprawach międzynarodowej polityki — ztąd ten interes. Albert Lefainre w książce: „Les Magyars pendant la domination ottomane en Hongrie (1526—1772)“, stara się zrozumienie Węgier i ich stanowiska ułatwić przez głębsze zbadanie przeszłości. Autor, dawny dyplomata, minister pełnomocny Francji, spełniał kilkakrotnie donioślejsze misje w Austro-Węgrzech, miał więc i sposobność badania rzeczy na miejscu i dostęp do wszystkich archiwów dyplomatycznych. Dzieło jego opiera się też na bardzo obfitym nowym materiale, spożytkowanym umiejętnie i gruntownie. Rzecz rozpoczyna się bitwą pod Mohaczem w r. 1526, a zamyka ją zajęcie Belgradu przez ks. Eugenjusza w r. 1717. Dzieło poważne treścią i formą. Wszędzie znać umysł szeroki, który zbliżka dotykał się wielu i wielkich spraw i umie patrzeć na nie ze stanowiska doświadczonego męża stanu.

+ Nowy telegraf bez drutu wynaleziony został przez rodaka naszego, pułkownika E. Pilsudskiego. „Piet. Wied.“, omawiając fachowo ten wynalazek, odzwajają się z gorącymi pochwałami o systemie tego telegrafu. Zdaniem piśma tego, wynalazek Pilsudskiego różni się znacznie od wszystkich znanych systemów telegrafu bez drutu i ma nad nimi, nie wyłączając systemu samego Marconiego, ogromną przewagę. Cały szereg doświadczeń i prób, opartych na poprzednich gruntownych badaniach długoletnich, wydał jak najlepsze rezultaty i zjednał naszemu wynalazcy jedno z najpocześniejszych miejsc pomiędzy elektrotechnikami wogóle, a w szczególności badaczami telegrafu. „Piet. Wied.“, utyskując, i słusznie, że dla wielkich swoich wynalazków Pilsudski nie znalazł należytego poparcia na miejscu, ale musiał zaprzętać się cudzoziemcom, którzy we Francji założyli miljonowe Towarzystwo akcyjne dla ich eksploatawania.

+ Gazeta wiedeńska „Reichswehr“ donosi o niezwykle wypadku zranienia, który chwilowo żywo zajmuje sfery lekarskie w Wiedniu. Żołnierz, który strzelił sobie w głowę z karabinu Mannlichera, zranił się tak ciężko, że rana pokryta była nazwami odłamkami kości i masą mózgową w ilości, wynoszącej mniej więcej dekagram. Gdy przyniesiono ranionego do szpitala wojskowego, był zupełnie przytomny, a po czterech tygodniach leczenia minęło wszelkie niebezpieczeństwo. Pomimo utraty części mózgu, nie objawiły się dotąd u żołnierza żadne zaburzenia zmysłowe ani umysłowe.

+ „La Tradition“, miesięcznik paryżki, poświęcony folklorystyce, zamieszcza obszerny życiorys i

KRONIKA POŚMIERTNA.



Feliks Rycerski, inżynier, wice-prezes wydziału ochron w warszawskim Tow. dobr., zmarł 4 lipca r. b.



Hipolit Chwalibóg, b. prof. b. Szkoły Głównej, zmarł w czerwcu w Mysławie.

podobiznę d-ra Karola Matjasa, galicyjskiego badacza na polu ludoznawczym. „La Tradition“, wyrażając się nader pochlebnie o pracach p. Matjasa, podaje wyczerpujące zestawienie wszystkich jego prac, umieszczonych w pismach krajowych i wydanych osobno.

Literackie.

+ Lenau, autor znany i w Polsce ze swych gorącą sympatją dla sprawy naszej ożywionych „Polenlieder“, doznał się bardzo poważnej i prawdziwie psychicznej biografi w książce J. Saly-Stern'a „La vie d'un poète“. Barzliwe życie poety, romantyzm wypadków licznych — dziwnie odbija od poważnych a statecznych jego dążeń filozoficznych. Patrzy on na nas, jakby Jannusowem obliczem: myślicielem, tonącego w zagadnieniach najwyższych bytu — i... hulaki w masce Don Juana. Studium opiera się na bogatej korespondencji poety, po części dotyczącej nieznannej, niewydanej. Z książki przejawia żywo sympatyczna postać poety, pedzona jakby demonizmem jakimś z miejsca na miejsce, a nieznajdująca nigdzie spokoju.

+ Holandia święciła niedawno stoletni jubileusz słynnego na wielu polach działalności literackiej pisarza swego, Jakóba van Sennepa (1802 + 1868). Jako autor romansów, nazywany jest Senneps holenderskim Walter Scot-

tem; najlepszym jego dziełem w tym kierunku jest powieść historyczna „Ferdynand Huijck”. Był on także cenionym autorem sztuk teatralnych, z których niektóre, j. np. „Młodzież amsterdamska”, cieszą się dotychczas wielkim powodzeniem.

+ „Russkoje Bogatstwo” w zeszycie kwietniowym umieściło artykuł o Przybyszewskim, gdzie — charakterystycznie talent polskiego modernisty, jako dziwną mieszaninę światła i mroku, geniuszu i błądności, wysokich wzlotów i niskich namietności — porównywa go z Nietzschem, Huysmansem i Garborgiem, i następnie, podnosząc jego studia o Chopinie i Kasprowiecu, za najlepsze rzeczy uważa poetyczne i wyraziste opisy kraju rodzinnego i ludu.

+ Znakomity symbolista belgijski Maeterlinck święci tryumfy w literaturze francuskiej. „Revue de Paris” drukuje nowy dramat jego „Mona Vanna”, wystawiony z powodzeniem po raz pierwszy w paryskim Nowym Teatrze w maju. Przedtem już ukazało się w druku dzieło jego „Temple enseveli”, wkrótce zaś wystawionym będzie dramat „Peléas et Mélisande” z podkładem muzycznym p. E. A. Debussy.

+ Towarzystwo lotewskie w Petersburgu, organizuje wieczory literackie, urozmaicone muzykalnymi i deklamacyjnymi popisami. Pierwsze dwa wieczory poświęcone zostały działalności twórczej poetów: Aneksisa i Allużnana, którzy obudzili w poezji lotewskiej ducha narodowego i nadali jej kierunek ludowy, oraz cenionego powieściopisarza Needry.

+ Książd Hyacynth Verdagner, jeden ze znakomych poetów hiszpańskich, zmarł w Barcelonie. Pogrzeb jego odbył się nader uroczysto, w obecności ministra oświaty z Madrytu. Verdagner urodził się w 1845 r. w Katalonii i poematy swoje, z których najslawniejszym jest „Atlantida”, pisał w dialekcie katalońskim.

+ Staraniem petersburskiej Komisji wydawnictwa tanich książek pożytecznych rozeszło się w sprzedaży drugie wydanie dzieła Maksyma Gorkiego, który obecnie należy do najpożytniejszych autorów rosyjskich.

+ Pod nazwą „La Renaissance Latine” zaczął wychodzić miesięcznik w Paryżu, usiłujący objąć i zjednoczyć wszelkie objawy i dążenia narodów romańskich z zakresu literatury i sztuki.

+ Balzak i p. Hańska. W zeszycie marcowym pisma angielskiego „Bookman”, ukazało się studjum o Balzaku i pani Hańskiej, skrócone piórem wice-hr. de Lovenjou.

+ W wydawnictwie listów Liszta wyszła trzecia i czwarta część jego korespondencji z księżną Sayn-Wittgenstein, z domu Iwanowską.

+ W d. 6 lipca obchodzona była setna rocznica urodzin Aleksandra Dumasa, autora „Trzech muszkieterów”, w jego rodzinie mieści Villers-Cotterets. W Paryżu komitet, zarządzający obchodem, czynny jest pod przewodnictwem 82-letniego Pawła Mauricea, przyjaciela i współpracownika Dumasa, ostatniego epi-

gona epoki romantycznej we Francji.

Artystyczne.

+ D. 2 b. m. został rozstrzygnięty konkurs na afisz II wystawy Tow., mającej się odbyć w Warszawie w jesieni r. b. Z 14 nadesłanych prac, nagrodzono pracę, opatrzoną godłem: „Płowiec”. Autorem jej jest p. Kazimierz Brzozowski z Zakopanego. Wyróżniono projekt, opatrzony tem samem godłem. Prace konkursowe wystawione są w Muzeum narodowem w Krakowie.

+ Za najlepszy utwór muzyczny otrzymał w Berlinie młody muzyk, p. Feliks Nowowiecki, nagrodę 4,500 marek. P. Nowowiecki, który liczy dopiero lat 25, pochodzi z polskiej rodziny z Warmii i rodem jest z Wartemborka. Pobierał początki muzyki przy kościele w Świętej Lipce, później służył w Olsztynie przy 4 pułku jako muzyk, a w końcu był przez krótki czas organistą przy kościele katolickim w Olsztynie.

+ Adelajda Bolska, inicjatorka pomnika Chopina w Warszawie, występuje niebawem w Londynie z koncertem na korzyść pomnika warszawskiego: śpiewać będzie w sezonie opery Covent Garden. Jednocześnie znakomita śpiewaczka układa się z Zygrydem Wagnierem o program utworów, jakie śpiewać ma pod jego dyktando na koncercie symfonicznym Filharmonii warszawskiej.

+ Adellina Patti, która w lutym 1903 r. ukończyła 60, zamierza wystąpić po raz ostatni podczas uroczystości koronacyjnych w koncercie w Albert Hall. Już od lat dziesięciu artystka zapowiada swój ostatni koncert, a zawsze z tym samym programem: arją z „Traviaty” i angielską piosnką „Home, swift home”.

Teatralne.

+ Podczas pobytu Paderewskiego we Lwowie, pisma tamtejsze, między innymi, o artyście doniosły, iż „Manru” ma być bojkotowane przez teatry niemieckie z powodu zakupu Banku ziemskiego w Poznaniu. „Berl. Local-Anz.” zapewnia, że pogłoska ta jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Sceny dworskie nie otrzymały w tym względzie ani zakazu urzędowego, ani nawet żadnej urzędowej wskazówki. W Dreźnie opera jest grywana dalej.

+ „Parysatis”, nowa opera Saint-Saënsa, zostanie wykonana po raz pierwszy w Beziere, d. 17 sierpnia r. bież. Libreto wyszło z pod pióra Joanny Dieulafoya. Treść opery, obejmującej prolog i trzy akty, rozgrywa się w Surji, we wspaniałym pałacu króla królów. Partyturą zawiera marsz pogrzebowy, marsz tryumfalny, pieśni i fanfary myśliwskie, balet, chóry i hymn do bogini Anaita. Podobnie, jak w starożytnym teatrze, chóry wypowiadają swoje wrażenie na widok tego, co czynią bohaterowie utworu. Próby już się rozpoczęły.

+ Aktorka amerykańska mrs. Gertruda Andrews w New-Yorku ma założyć wkrótce teatr „Pulton-street-Theatre”, który prowadzo-

ny będzie wyłącznie przez kobiety. One zajmować się będą całą administracją i wszystkie posady będą kobietami obsadzone. Akcjonariuszami teatru są również kobiety, a przedstawiane będą sztuki tylko kobiecego pióra. Tylko w składzie personelu aktorskiego mrs. Andrews okazała się pobłażliwszą. Zdecydowała się w swym teatrze męskie role powierzyć mężczyznom!

+ W paryskim teatrze Porte St. Martin dawano z olbrzymiem powodzeniem sztukę Alfreda Dabanta p. t.: „La guerre de l'or”, osnutą na tle wojny transwaalskiej. Na scenie przedstawiona jest bitwa pod Spionskopem, obóz Cronjega w Paaderbergu i tym podobne epizody tej krwawej kampanji, toczącej się o złoto.

+ Drugi teatr czeski powstaje w Pradze, w dzielnicy zwanej Winnicą Królewską. Kasa pożyczkowa Winnicy ofiarowała bezpłatnie grunt pod budowę gmachu, wartości 200 tys. koron, a przedstawiciele miasta dali taką samą sumę na roboty budowlane.

+ „Tresowane dusze”, sztuka p. Gabrieli Zapolskiej, będzie wystawiona w niemieckim teatrze Ludowym w Wiedniu. Berliński „Börs. Courier”, zamieszczając tę wiadomość, dodaje: „Sztuka polska na scenie niemieckiej jest niewątpliwie w czasach obecnych osobiwością”.

Nowe książki.

Szymon Askenazy. „Wczasy historyczne”. Warszawa, 1902, str. 452. Nakład Gebethnera i Wolffa. Cena 2 rb. 40 k.

Tom niniejszy zawiera cały szereg drobnych szkiców historycznych autora „Przymierza polsko-pruskiego”, pisanych w wolnych chwilach od pracy nad dziełami większych rozmiarów. Ziad tytuł książki: „Wczasy”. Jak w innych swych studjach, tak i tu autor nie wychodzi po za dwa stulecia, XVIII i XIX, i podobnie, jak tam, tak i tu, z równą swobodą obraca się w zakresie historii francuskiej i polskiej. Wśród szkiców tych większość, to sprawozdania z książek, ale sprawozdania nie dziennikarskie, lecz naukowe — przy czem zawsze autor daje wiele własnych i zazwyczaj trafnych poglądów. Wszystkie zawarte w tomie szkice i rozprawy, jednakoż świetne i błyskotliwe pod względem formy, były drukowane w czasopiśmie: w „Bibliotece Warszawskiej”, „Ateneum” i „Przeglądzie Polskim”.

Jakób Huneker. „Etyudy Chopina”. Tłumaczenia z angielskiego Marja Finkłówna. Lwów 1902, str. 50. Cena 1 kor.

Charakterystyczny to niezawodnie fakt, że najlepsze studia o Chopinie napisane zostały dotychczas przez przedstawicieli najniemniejtalentniejszego w świecie cywilizowanym narodu — przez Anglików. Po obszerniej monografii Niekssy o Chopinie (dotychczas najbardziej wyczerpującego dzieła o naszym genialnym „Arjelu fortepianu”), opracował ten sam przedmiot inny syn Albjonu, Jakób Huneker, kładąc w pracy swej nacisk głównie nie tyle na życie Chopina, ile na jego muzykę (przeciwieństwo jest u Niekssy, analizując kolejno jego etudy, koncerty, walece, polonazy, mazurki i t. d. Rozdział o Etydach jest może w książce tej najcenniejszym. To też przekład jego, zwłaszcza że dokonany bardzo umiejętnie, powitał nasi wielbiciele Chopina z prawdziwym entuzjazmem, choć możeby i całe dzieło godziło się literaturze naszej przyswoić, bo Huneker jest krytykiem analitycznym bardzo subtelny, bardzo wnikliwym w ducha Chopinowskich kompozycji, co nie o wszystkich

komentatorach mistrza powiedzieć można z równą słusznością...

Wilhelm Feldman. „Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu”. Tom I—II, str. 240—348. Lwów, 1902. Nakł. Altenberga. Cena 3 rb. (7 koron).

Znaczna część rozdziałów pojedynczych niniejszego dzieła znana jest czytelnikom „Kraju”, jak np. poglądy autora na poezję Tetmajera, Kasprowicza, Rydla etc. Inne rozdziały także były poprzednio, w formie sprawozdań, drukowane w czasopiśmie warszawskich i galicyjskich. Książka, choć złączona w organiczną całość, trochę cierpi na tym przygodnym charakterze pojedynczych rozdziałów, — ale wobec innych jej zalet, jak forma wykwintna, sąd dojrzały i spokojny (choć nie zawsze bezstronny), duże oczytanie się w całej literaturze polskiej współczesnej, a wreszcie wrażliwość estetyczna i prawdziwie europejska kultura umysłowa; wobec zalet podobnych, dzieło to zajmie niewątpliwie poczesne miejsce w szeregu prac tego rodzaju, których kilka ostatnimi czasy wzbogaciło nasze piśmiennictwo krytyczne.

„China”. Schilderungen aus Leben und Geschichte. Krieg und Sieg. Ein Denkmal den Streikern der Weltpolitik. hrsg. v. Joseph Kürschner. Mit Illustrationen und Karten. — Leipzig, 1901. Ziegler. M. 24.

Na to olbrzymie dzieło, które przerażałoby siły jednego człowieka, złożył się szereg pisarzy, z których każdy obrał sobie dział najlepiej mu znany. Ziad powstawała książka imponująca, nader wartościowa, wszechstronnie oświecająca życie chińskie. W szeregu barwnych i gruntownych artykułów przesuwa się przed nami ludzkie, ich pojęcia, obrazy natury, wojny, pokoju... Poruszono tu wszystko: więc mowa tu o rzadzie, o mandarynizmie, o wojkach i o marynarce chińskiej, o misjach katolickich, zabawach publicznych, języku, piśmiennictwie, prawie, muzyce, o sztuce i rzemiosłach, szkołach, kolejach żelaznych, historii Chin i przypuszczalnych horoskopach politycznej przyszłości. Mo że niepotrzebnie tylko wydawać do prac gruntownych dodać foliety i „nowe” chińskie podejrzane pochodzenia oraz tendencyjne artykuły polityczne.

BIBLIOGRAFJA TYGODNIOWA.

DANIŁOWSKI G. Na wyspie. Poemat, rb. 1.
DZIERŻANOWSKA M. Krótka gramatyka polska i ćwiczenia (kurs I-zy), kop. 20, kart. kop. 30.
ENCYKLOPEDIA ROLNICZA. Tom XI. Węgiel—Żywokost, w sprawie, rb. 2 kop. 40.
ESTEWA. Romans uczciwej kobiety — kop. 75.
GODŁEWSKI E. dr. O pokarmach roślinnych i o sztucznych nawozach, kop. 25.
HOMUŁKO M. Przewodnik dla słusarzy. Z 403 rys., rb. 1 k. 50.
JEVONS STANLEY W. Logika. Przełożył H. Wernic, rb. 1.
KASZEWSKI K. Hezydoda „Roboty i dnie”, kop. 50.
KOCHAM I CIERPIĘ! Pienia miłosne, wybrane z Klejnotów Poezji Polskiej, w sprawie rb. 1.
MELODEKLAMACJA „DZWONY” — do słów K. Ujejskiego. Muzyka Fr. Chopina. Ułożył M. Hertz, kop. 60.
MERCIER D. Psychologia, rb. 3 k. 50.
PADEREWSKI IG. Potpourri z opery „Manru”. Ułożył na fort. Janowski, kop. 90.
SŁOWNICZEK CHEMICZNY. I. Związki nieorganiczne, kop. 20.
STUTZER A. Nauka o nawozach — kop. 90.
SZUSTER J. ks. Dzieje Święte dla szkół ludowych, w kart. kop. 25.
TCHORZNIKI J. dr. „W otchłani” — kop. 40.
VIGNON P. Całun Jezusa Chrystusa, kop. 80.
ZIENIARSKI W. Fantazja na temat: „Tam na błoni błyszczą kwiecie...”, na fortepian, kop. 75.

Do nabycia w Księgarni Polskiej K. Grendyszyńskiego w Petersburgu (ul. Jekateryńska № 2).

CYTELNA

„Kraj”

Petersburg, 28 czerwca (11 lipca) 1902 roku.

№ 26

TREŚĆ:

BAŃKA MYDLANA. Nowela wierszem, przez Aline Świderską. (DOK).

PANI JULA. Powieść Stefana Krzywoszewskiego, streścił Leon Bielski.

TO I OWO.

BAŃKA MYDLANA.

NOWELA WIERSZEM

Przez

Aline Świderską.

(Dokończenie).

W sali orkiestra przygrywa rzesista...

A młodzież, na schwał, sami hreczkosieje; wśród nich się nawet nierzadko zaśmieje ufryzowana główka paniczka, co serca matek nadzieją przenika.

Przedwczesny zgonie, ach! nadziei tyłu, wzniesionych słodko przy pierwszym kadrylu,

ale złamanych zaraz przy galopie, który w proch kruszy te wszystkie utopje;

na to zaczekać trzeba do mazura: zgrabnie rozwija się dziarska figura,

a pod ścianami rozrzucone pary przedą ulotnych flirtów złudne czary.

Lecz kto chce, może próbować na prędcę, a nuż się uda?... Sławka Modrzewskiego

wszystkich mam oczy nieustannie strzegą; panna zaś, którą prosił do mazura

i do kolacji następnie, a która ma reputację ładnej i posażnej,

czuje, że może krok postawić ważny, więc ożywienia pełna oraz gracji,

idzie z uśmiechem słodkim do kolacji. Jej biała szyja niby utoczona

i zaokrągła cokolwiek ramiona wdzięcznie błyskają wśród faldów zarzutki.

Lecz Zdzisław, chociaż wzrok ma nieco krótki, zamiast spoglądać na to, co ma zblizka,

na swój szlachetny nos binokle wciska i rzuca okiem na lewo i prawo

za panny Śluckiej postacią bladawą; ta powrodoenie miała co się zowie i sznurem za nią ciągnęli panowie. Podczas kolacji, przy dobrym szampanie, zarumieniły się już wszystkie panie; gwar przez otwarte okna płynie z sali, jakby zdaleka toczącej się fali; nad stół, od kwiatów posłania różowy coraz ku sobie skłaniają się głowy; w miarę jak twarze coraz żywiej płoną, a kwiaty wędną z mdlejącą koroną, nastrój dziwnego podniecenia budzi powietrze, duszne od kwiatów i ludzi i sztucznych perfum z lekkim aromatem dobrego wina; tu i owdzie na tem lub owem licu uciecha z zabawy zmienia się w wyraz błogości głupawej, dowodząc snadnie, że gościnność szczerą już nieomylnie skutki swe wywierą; miejscami słychać zbyt śmiałe koncepty, przy bocznych stołach podnoszą się szepty... W kąci panny Śluckiej gwarno było, ale kobiecych nerwów dziwną siłą umiała szwadron swoich asystentów tak utrzymywać, że nie wyszli z petów przyzwoitości, chociaż niezliczone butelki wina ciągle szły w tę stronę, a za szampanem, ognistszy od niego, biegł wzrok iskrzący Sławka Modrzewskiego. Ten nie wziął w usta ni kropli szampana i jeść nie mógł; taka niespodziana burza zazdrości chwyciła go nagle, że niby statek, co utraci żagle, biedny młodzieniec bezsilnie się miotał. Napróžno głosik sąsiadki szczebiotał, młodzian, choć do niej obrócony siedzi, ledwo, że z sensem daje odpowiedzi. To nie nie szkodzi zresztą: wszak najwięcej opinia znaczy dla duszy dziewczęcej; panienka siłą szczerą, dobrej chęci doszukała się w nim inteligencji tak osławionej — i mówiła potem, że z nim rozmowę warto wyrzucić złotem! (w tym względzie miała zresztą trochę racji). Nakoniec przecież nadszedł kres kolacji i znów polały się orkiestry dźwięki, tęskne, wabiące, jakby syren jęki;

pary znów łączą się jedna za drugą, płyną przez salę różnobarwną smugą, każda się ziemi zaledwo dotyka, w jedno się zlewa taniec i muzyka — i wszystko płynie, kołysze się, znika w fali, co ruchem ogólnym owładła. Postacie suną wkoło, jak widziadła, odbite coraz dalej przez zwierciadła, wszystko wiruje i wszystko się kręci i płynie w przepaść jakąś, co tak nęci...
...ach, płynąć, bujać, tonąć bez pamięci!...
...I wciąż się skarży melodia prosząca, i wale wiruje po sali bez końca, tworząc pierścienie ruchome i długie; panie przechodzą z jednych objęć w drugie, wśród woni kwiatów, w tym miękkim upale płyną przez dźwięków powłóczytych fale, jakby pod czarem jakiegoś zaklęcia...
... Modrzewski Dorę pochwycił w objęcia, na swoim ręku uczuwał ją całą, wiotką, powiewną, aż mu się wydawało, że ma uczucie niezmierności takiej, jakby z nią leciał przez powietrzne szlaki — i czuł, że kocha. Gdyby mu kazano porwać gdzieś w przestrzeń tę postać kochaną, ostrożnie niósłby ją, tkliwy, nieśmiały, na skrzydłach swojej wyobraźni białej.
...Ach, potem w chwili niejednej zuchwałej znienacka w nim te wspomnienia wstawały i nagle myślą odbiegał daleko, i czuł w objęciach znowu postać lekką, i wyobraźnią znów patrzył w te oczy, które omdlałość mgłą przejrzystą mroczy, i żal go chwytął niezmierny za gardło. Pragnął, ażeby się piekło otwarło i pochłonęło go swojemi żary...

.. Ale tymczasem wirowały pary, i ktoś, niezgrabny, potrafił oboje, a panna Dora złote włosy swoje niespodziewanie, w jednym oka mgnieniu, na Modrzewskiego oparła ramieniu. O, to już było nadmierną kropelką! Byłby popełnił niedorzeczność wielką, gdy wtem roztrącił ich ktoś z drugiej strony. Hm... nieźle chwile mają kotyljony.

Już się do końca zbliża kadryl drugi; wśród balowych świateł złotej strugi okna, co dotąd ciemniały błękitem, z wolna przejrzystym nasiąkały światem — aż wykapanie w liljowym lazurze stanęły jasne, promienne i duże. Więc otworzono na oścież drzwi szklane, wybiegły tłumy zabawą rozgrzane. Ogród był jeszcze chłodny, szary cały i drzewa we mgle otulone stały, lecz w dole — tam, gdzie niebo ziemi sięga, błyskała złota i różowa wstęga. Już chłodna jasność płynie przez powietrze, piętno znużenia z młodych twarzy zetrze,

orzeźwi zlekka rozpalone skronie...
Dora, co nimfą zdała się w salonie, tu miała raczej wygląd zmokłej kury; stała opodal. Przy niej Zdzisław, który tańczył niewiele, wina prawie nie pił, a wzrok iskrzący miał i w twarz jej wlepił, pytając, z miną człeka, który stawia na kartę wszystko: — Jak się pani bawi?...
Dora rozśmiała się bardzo wesoło, patrząc na jego sfałdowane czoło.
— Wybornie, a pan? — Lecz on mówił dalej:
— Tak panią wszyscy ciągle otaczali...
— Zazdrosny... — Zanim odrzekł: — Nie mam prawa — znikła już w sali, gdzie znów szła zabawa. Para za parą biały mazur sunie. On został, patrząc ku różowej lunie, co wypływała z wolna po nad drzewa ciemnego parku. Chór ptaków już śpiewa, małe jeziorko migocze w oddali, niby lusterko z wygładzonej stali, tak bardzo świeżo... Mego bohatera duszę poranna świeżość też rozpiera, lecz jej brakuje tej wiosennej siły potoków górskich, co unoszą bryły; w niej młoda miłość nie huczy, nie szumi, ale ją dziwna melancholia tłumi; ledwo zakwitła, korzeń jej podgryza smutna i trzeźwa, gorzka analiza...
Więc od tańczących uciekał nerwowo i szedł w aleje z pochyloną głową. Na tle tej mrocznej, surowej przyrody dziwnie odmienny zdał się chłopak młody w swym kusym fraku, zgarbiony i cienki. Różanopalec promienie jutrzeńki w jego lakierkach zgrabnych migotały, wśród pni ciągnęły się smugi mgły białej, a Sławek chodził, chodził zamyślony, słuchając, jak drzew szumiały korony...
Kiedy powrócił, bal już był skończony, słońce świeciło w pustej, brudnej sali, nawet się bliżsi goście rozjechali, inni zaś w swoich pokojach spoczęli. Młodzieniec przywdział strój z miękkiej flaneli, nie mogąc zasnąć, stał, ćmił papierosa i patrzył w ogród, gdzie błyszczała rosa. Wtem drgnął, przez okno bowiem ujrzał pannę Słucką; ubranie miała lekkie ranne i faldy białe, niby wodną pianę, nad piaskiem w ręku uniosła zebrane. Na widok serca swojego władczyni, Modrzewski, zanim się spostrzegł, co czyni, wyskoczył oknem, chcąc, niby przypadkiem spotkać ją z ładnym w butonierce kwiatkiem. Ale choć frunął z gracją linoskoczka, nie zdołał umknąć ciekawego oczka; więc z parasolki swej robiąc zasłonę, Dora nieznacznie spojrzała w tę stronę i pewna już, że samotna nie będzie, szła. Za nią sukni obłoczek się przedzie, więc, jak kometa wpół, a wpół rusalka,

sunie, by wabić nieszczęsnego śmiałka — i patrząc w koniec własnego lakierka, poprzez spuszczone rzęsy zgrabnie zerka.
— Dzień dobry pani... zamiast spocząć we śnie, pani spaceru używa tak wcześnie?
— A pan? — Ja jestem w nadto złym humorze, by spać... Tu zwrócił chmurną twarz ku Dorze.
— Czemuż tak? — Pani to najlepiej powie.
— Ja?... cóżem winna złemu humorowi?
— Nie dość ci władzy nad moim humorem, pani panować chce nad sercem... chorem. Ona ze śmiechem odrzuciła lekko:
— Och, serce!... pocóż sięgać tak daleko... to serce pana, wszelką mam nadzieję, zdrowe jest, jeśli wogóle istnieje. Na to się zachnął. — Nie wiem poco szydzić, gdy... przecież pani nie może nie widzieć, że... że ja kocham panią...

W oczach ciemno zrobiło mu się. Wielce nieprzyjemną chwilę przebywa ten, kto po raz pierwszy oddaje uczuć swoich kwiat najszczerzszy i całą sprawę traktuje z patosem; z tem bywa tak, jak z pierwszym papierosem (lecz te cierpienia nie są godne rymu). «Moc bez miłości podobna do dymu» — mówi Krasieński... a gdy tak się złoży, że miłość mocy nie ma... jeszcze gorzej...
Dobrze wiedziała o tem panna Dora, to też na swego interlokutora spojrzała potem z szyderstwem, co kraje, jak brzytwę: — Ej, to tak się panu zdaje! — odparła. Ledwo te słowa wyrzekła, cofnąć je chciała, bo go tak zapiekła ironja, w tonie jej głosu zawarta, że pobladł nagle, jak papieru karta, zacisnął zęby, z oczu iskry sypie, mówiąc: — Przy takim subtelnym dowcipie jestem bezsilny; me słowa nie zrania, choćbym chciał tego. Zatem żegnam panią! Odszedł, skończywszy wykwinnym ukłonem, lecz się zatrzymał, bo łkaniem tłumionem na wybuch gniewu mu odpowiedziała. Spojrzał za siebie: wiotka postać biała, gnąc się, jak brzoźka pod wiatru podmuchem, drzewa chwyciła się gwałtownym ruchem i, czoło wsparłszy o chropawą korę, trzęsła się cała. Gdy tak ujrzał Dorę, zawrócił ku niej pędem huragana i... oczywiście — upadł na kolana. Trudno spamiętać, co się potem działo, dość, że w objęciu tulił postać białą i próżno starał się ją uspokoić, bo gdy raz nerwom dała się rozstroić, już opanować ich wcale nie zdoła... to też, nie mogąc od pnia odjąć czoła, wciąż zanosiła się nerwowym płaczem. Modrzewski oczy obcierał cichaczem. ...Wtem... parasolka nadeptana trzasła! Dla nerwów Dory był to rodzaj hasła,

spokojniejszą się odrazu uczuła, i tak przerwała się ta scena czuła. Zamiast swych uczuć zgłębiać ogrom cały, trzymali w rękach złamane kawały i z osłupieniem wciąż na nie patrzyli.
— Jak my wyglądać musimy w tej chwili! — krzyknęła Dora i nerwowym śmiechem wybuchła, lecz go stłumiła z pośpiechem i, przybierając ton bardzo poważny, dodała: — Mówmy więc o kwestji ważnej. Lecz szła niepewnie, więc podał jej ramię.
— Oto są skutki, jeśli kto połamie swą naturalną podporę starości — mówiła dalej — z uszczerbkiem godności potem chwiejące wspiera kroki swoje! Teraz się szczerze rozśmieli oboje, choć lzy obojgu jeszcze w oczach świecą. Modrzewski spytał głosem drżącym nieco: — Czy panią słowa moje obraziły? Podniosła oczy, pełne jakiejś siły dziwnie głębokiej i smutnej zarazem; on przestał mówić, i z niemym wyrazem chwycił jej ręce i do ust przycisnął. Oboje drżeli, aby czar nie prysnął, co ich na chwilę szczęściem opromienił. Lecz nie... świat cały w słońcu się rumienił i brylantowa świeciła pogoda. Pomiędzy pniami migotała woda, więc poszli usiąść nad brzegiem jeziora. Po długiej chwili przemówiła Dora: — Poco pan mówił to... panie Zdzisławie? Wszak z sobą byliśmy szczęśliwi prawie, a teraz... teraz już wszystko przepadło! Twarzyczka jej i czoło nawet zbladło, odwróciła się i grad łez perlisty znowu sypała na sukni batysty.
— Tak, niedorzeczna jestem wobec pana... Lecz winna temu ta noc nieprzespana...
...Długo pasował się z sobą Modrzewski, bo tak wzruszały go te jasne łezki, że nie był w stanie głosu dobyć z gardła. Dora o poręcz ławki łokieć wsparła i przysłoniła oczy drżącą ręką. On wreszcie zaczął mówić cicho, miękko: — Jeżeli pani mi choć trochę wierzy, proszę nie płakać. Zapewniam najszczerzej, że nic nie grozi nam złego zupełnie. Wszystko, co pani pragnie, ja wypełnię, wszak pani szczęście jest i szczęściem mojem. O, błagam, niechaj pani ze spokojem popatrzy w przyszłość... musi być szczęśliwą! Lecz ona ręką poruszyła żywo: — Nie, nie, nie teraz! nie jesteśmy w stanie mówić rozsądnie dzisiaj, prawda, panie? Pan zastanowi się, ja myśli zbiorę, tymczasem dosyć.

Któżby poznał Dorę, co ozdabiała wykwinne salony, widząc ten nasek od płaczu czerwony i pod oczami piętna fioletowe,

podobną do słomianej strzechy głowę; a jednak miała w sobie jakiś miękki urok słabości; nieuchwytne wdzięki i melancholji czar nieokreślony był w jej postaci bezsilnie schylonej. I kiedy szła tak ku domowi zwolna, Modrzewski, patrząc, czuł, że była zdolna budzić w nim tkliwe uczucia bez granic, i pytał siebie: «Czyż to wszystko na nic?»

IV.

Tego wieczora goście do obiadu przyszl, jak kłosa zniszczone od gradu, lub jak żołnierze po batalji walnej: nikt się nie wyspał, a dzień był upalny. Teraz ciążyła nad powietrzem burza; ogród już w cieniu posępny się nurza, fruując z krzykiem niespokojnym ptaszki i coś, jak olów, gniecie ludzkie czaszki. Więc nieszczególne coś były humory, tem jaśniej błyszczy też wesołość Dory, co, bodaj jedna śród całego grona, nie wydawała się wcale zmęczona, chociaż mizerna. Oczy jej się skrzyły jakby fosforem, a jej dowcip miły, rozmowa pełna sympatycznej werwy, czarem na wszystkie podziałała nerwy. Tylko Modrzewski w milczeniu głębokiem na końcu stołu ze spuszczonego okiem siedział, jak srogiej wychowawiec Sparty i nie dał wciągnąć się w wesołe zarty. Zaś panny Dory oczy ożywione nie zwróciły się nigdy w jego stronę, tak, jakby dla niej on nie istniał wcale; chyba czasami, w rozmowy zapale, rzuciła mu od niechcenia pytanie, nie baczając, czy też odpowiedź dostanie.

Obiad się skończył, kawę roznoszono, po nad zachodu pożoga czerwona chmur ołowiano-granatowych wały z krwawym rubinu refleksiem zwisały i gdzieś huczało zdala echo gromu. Wszyscy skupili się w tej stronie domu, z kąda widać było tylko niebo szare, i zostawili samą naszą parę. Ci dwoje, zawsze odmienni od tłumu, woleli słuchać nawałnicy szumu... nieznana była im wszelka obawa, którą prostaczków to wszystko napawa, co wielkie. Nerwów zapal, wiecznie młody, uwielbia burze... bodaj w szklance wody.

Dość, że zostali z sobą «on i ona», i była «burza gromami czerwona», lecz, szczęściem dla ich młodocianej cnoty, że w saloniku byli—zamiast grotty, bowiem wzruszeni czuli się niemało. Modrzewski pierwszy się odezwał śmiało: — Nieprawdaż, teraz odpowie mi pani? Dora wzdygnęła się; to była dla niej

ostra przeprawa. Pomilczała chwilę, a potem rzekła:—Mam dla pana tyle szczerzej sympatji... zresztą, powiem więcej: dziś o los pana chodzi mi goręcej, niż o mój własny... Ja teraz niewiele żądam od życia. Przed panem się ścięło ono szeroko, i jasno, i pięknie... Serce przecierpi trochę... lecz nie pęknie! Trzeba...

Lecz Zdzisław odrzyknął z zapalem:

— Nie, nigdy w świecie! Ja już przeczuwałem, że pani powie mi coś w tym rodzaju! Więc pani o mnie tak, jak o mazgaju myśli? że kochać nawet nie potrafię i zamiast szczęścia jego fotografię dam sobie wetknąć?... — A czy pan jest pewny, że to dla pana szczęście?—Smutek rzewny był w głosie Dory, kiedy to mówiła, a przytem taka jakaś słodycz miła, że Sławek mocą siły nieprzepartej poskoczył ku niej. Na twarzy otwartej, co miała rysy jeszcze wpół chłopięce, ciemno-ogniste trysły mu rumieńce. — Odejdź—szepnęła odwrócona—prędzej, prędzej!—Na miłość Boga! Dla pieniędzy, bo innych przeszkód między nami niema, pani całego życia szczęście wstrzyma?... — Jest tysiąc przeszkód... ale mniejsza o to! upokorzenia zniosłabym z ochotą, lecz... pan za młody jest, aby się żenić, uczucia pana... mogą się odmienić... — Nie wierzy pani, że będę wytrzymała? Rysy panienki nerwowo zadrgały, spuściła oczy:—Niestety, nie wierzę, Wolę od razu odpowiedzieć szczerze.

Trudno dotkliwiej miłość własną schłostać. Modrzewski długą wyprostował postać, lecz miłość była od dumy gorętszą... Spojrzał na włosy złote, co się piętrzą nad kształtną główką; spojrział na jej kibić, i choć ją z gniewu chciał nieledwie wybić, nagle rozczulił się... Ona tak blada, taki cień smutny od rzes długich pada na jej twarzyczkę, taka bardzo miła i taka *moderne*, żeby zasłużyła, aby jej rysy i wiotką postawę przenieść na sztuki najnowszej wystawę. I tej się wyrzec!...

— Więc pani zobaczy!

Za rok mi pani odpowie inaczej, byłem ja tylko pamięci był pewny!...

Za oknem szumiał teraz deszcz ulewny, a pokój cały tonął już wśród cienia. Nie mogli zostać tutaj.—Do widzenia—szepnęła Dora—i niech pan wyjedzie... Proszę już nie być jutro na obiedzie... No... do widzenia!—Ręce mu podała, on ją w objęcia pochwylił... bez mała rączki ustami pożerał nieledwie,

nie odrywając coś minuty ze dwie i szybko chwycił nozdrzami powietrze. Ona, policzki mając coraz bledsze, usta, co zdaly się nawet wśród cienia, umalowane szkarlatem z płomienia, nagle wtuliła mu w ciemną czuprynę. ...Ogarniały ich wkoło mroki sine, a głośniejszy niż deszcz, który w szyby dzwoni, słyszeli tętna pulsujące w skroni, słyszeli... O, najczulszy czytelniku! co scen podobnych znasz pewno bez liku, dopełnij w duszy ten obraz niezwykle, odgadnij chwile, jakie ztąd wynikły i westchnij, proszę...

...Dość, że panna Dora, smutna, zmęczona i na duszy chora, ze swą pupilką i chlebowadczynią, co niedyskretnych spostrzeżeń nie czynia, po markowieckiej tanecznej ochocie, do domu jedzie po ohydnych błocie. Znów popasały przy starym kościele, lecz teraz woda strugami się ścięła ponad kamienne płyty i mogiły; panie z powozu się nie wychyliły, tylko «tartinki» gryząc nad fartuchem skórzanym, ciągle powracały duchem do tej pogody błękitnej i złotej, co była wówczas. Dziś z za szarej sloty szczyrzyła zęby obrzydliwa nuda, żaden się dowcip nikomu nie uda, wszystkie trzy czuły za Sławkiem tęsknotę.. W domu znalazły też szkaradną slotę, dom pusty, ogród smutny i obmokły; dnie jednostajne bez końca się wlokły. Dora, pochmurna i zdenerwowana, chodziła z kąta w kąt tęsknotą gnana, na czem pupilka jej nie wyszła świetnie. Lecz, choć dni żadna zmiana jej nie przetrnie, Lenka, wesoła jako ptaszkę młode, czuła w serduszkach prawdziwą swobodę; zdala uśmiechem jaśniała jej minka, wolała bowiem nie widzieć kuzynka, niż patrzeć, kiedy on flirtował z Dorą, która budziła w niej zazdrości sporo, choć Lenka sama nie wiedziała o tem. Kiedyś pod wieczór zajeżdża z turkotem powóz i czwórka. To ciocia Helenka!—krzyknęła, co tchu wybiegając, Lenka. Z powozu wyszła srebrnowłosa dama, wysoka, piękna. — Cóż to? ciocia sama? a Sławek?—Zdzisław musiał zostać w domu. Dora słuchała, patrząc pokrywom, patrzyła długo i czuła, że pękła reszta nadziei... i prawie się zlekła, taka bezmierna nuda rozpaczliwa, taka czcza pustka duszę jej rozrywał... Machnęła ręką: «niedługo w Warszawie wśród pracy, flirtu, gorycz tę zadławie, na sentymenty już za stara jestem», wmawiała sobie z pogardliwym gestem;

a jednak czuła, jak się nawskroś serca niespodziewanie ostry ból przewierca. ...Czyż serca?... ono grało mniejszą rolę, z nerwów płynęły jej moralne bole, bo tak przywykła wśród życia wydarzeń, wiecznie drażniących poszukiwać wrażeń, że czuć z prostotą nie umiała nawet. Jak bądź... wolała sto armatnich lawet w swą pierś płaskawą, wymierzonych widzieć, niż czuć wzrok bystry, co zdawał się szydzić i badać razem, wzrok pani Heleny. Lecz, choć nie miała humoru, ni «weny», tak się powabną wydała w salonie, że potrafiła surowej matronie zaimponować. Rozmawiały mnóstwo; a matka Lenki, czując swe ubóstwo, słuchała, pełna dziwu i przejęcia, bo im nie była obcą żadna *scientia* ni sztuka. Słowem, że zwycięzka w boju, wróciła Dora do swego pokoju i z gniewem myśli: «o, jaka rozumna, bajecznie sprytna, lecz szalenie dumna!» Pani Helena zaś mówiła sroga do swej bratowej: — Oj, źle, moja droga, rozumiem teraz Sławka, *cela m'inquiète il serait capable de faire un coup de tête*, trzeba coś radzić. — Usunąć daleko — odparła tamta—lecz czy nie za lekko mówimy o niej, ją chronić wypada! — Gdy sama winna sobie, trudna rada, niech pokutuje; przytem to jej wina, że zamąciła spokój mego syna. — Sławek zawinił także... jam ostrzegła -- ...Na ustach matki ironja zaległa, protest wymowny był, chociaż milczący: «coż winien Sławek, że jest czarujący?» lecz powiedziała tylko:—Z sercem chorem trzeba ostrożnie, nie drażnić oporem... Udałam, że się nie domyślam sprawy; mówił, że w zimie jedzie do Warszawy, ja nie przeczyłam, lecz go do Paryża wyprawie przedtem... — A więc się przybliży chwila rozstania z twoim jedynakiem, ale czy dobrze?... w świetnem mieście takim?... — Trudno, pobując musi po przestrzeni, tam, wiem przynajmniej... że się nie ożeni! Tak, zanim para młoda się opatrzy, już rozstrzygnięto ich przyszłość—raz, dwa, trzy; niech pannie dowcip, rozum jak Minerwy służy, by leczyć rozbolale nerwy, a miły Sławek niech coprędzej tonie w tem morzu uciech, w nowym Babilonie. ...Przelotna miłość niech z pamięci znika... Szczęść Boże losom panny i chłopczyka!

V.

Na świetnym rancie, we wspaniałej sali tysiąc perłowych płomieni się pali, tłum się przesuwają przy dźwiękach muzyki, główki kobiece, jak bujne storczyki,

w przeróżne kształty fryzowane zreczenie, z kielichów sukni wyrastają wdzięcznie i ani jedna szpetna twarz nie razi. Arystokracji kwiat i burżuazji wypełnia sale, wciąż słychać nazwiska znane lub sławne; nagle tłum się ściska, aby przepuścić nowego przybysza, tu, owdzie robi się zniecierliwa cisza, ten i ów patrzy na niego ciekawie, choć prawie wszyscy znają go w Warszawie. Niejedna skromnie ubrana panienka spojrzeć na niego poprostu się lęka, wszak to zdobywca serc nieposkromiony, za którym nawet szalały matrony, pelen uroku, talentów i zalet, znawca kobiecych dusz, oraz tualet, od Petersburga aż tam, gdzie York-Nowy, wszystkie niewieście pozawracał głowy, w całym znaczeniu słowa, pan dwóch światów. Widząc dokoła tyle żywych kwiatów, uśmiechnął się i nieco podniósł głowę, nozdrza mu zlekka zagrały rasowe, tak, jak u konia, na odgłos pobudki, oczy błysnęły z za szkieł (wzrok miał krótki), i w roju świetnych gwiazd, jak wpośród nieba słońce, rozrzucał strzały godne Feba, ale twarz jego zdawała się znudzona. Nagle:—Ten upiór, jest że to Aldona? ozwał się za nim głos miły a znany. Zdziwionem okiem spojrzawszy zapytany, na przypomnienie się widocznie sili, ale dopiero wykrzyknął po chwili:—Ach, panna Slucka! Co za niespodzianka miła!... Stała mu w oczach sielanka pierwszej młodości, niezbyt dawna przecie, a tak odległa.—Nigdy dotąd w świecie nie miałem szczęścia spotykać się z panią. Mówiąc, z zajęciem ciągle patrzył na nią, niby zmieniona, trochę postarzała, twarz wychudzona i jak papier biała, oczy iskrzące, pełne podniecenia, nad brwiami ciągle przebiegają drgania przez czoło, parę zmarszczkami poryte, włosy mniej złote, trochę mniej obfite, lecz zawsze równy czar, gdy się uśmiecha; w jej głosie słyszał on zakłętę echa dawnej miłości, przysięg, wyznań, skargi... Figlarny uśmiech rozchylił jej wargi, kiedy mówiła:—Prawda, jak to dawno, gdyśmy się znali?—Pani dziś jest sławną artystką.—Pan też sławny!—W inny sposób!—Mniejsza z tem! Dosyć, że dwóch sławnych osób mamy spotkanie, i to nie «jak wrogi, «lecz dwa na słońcach swych przeciwne bogi!» Modrzewski rozśmiał się.—Pani cytaty równie dowcipne, jak były przed laty.—Ilu?—spytała zartobliwie.—Wieki minęły dla mnie od chwili dalekiej,

kiedy poznałem panią.—A cóż Lenka robi?—Ma męża, który przed nią klęka, ładną córeczkę i śliczne araby, ogród, gdzie stare są lipy i graby—słowem—dobrze jej... Jakie dawne czasy, kiedyśmy razem jeździli przez lasy konno, we trójkę...

Tu ryknęły basy

W orkiestrze bliskiej. Zdzisław podał ramię Dorze, i poszli ku zielonej ramie, z kądem wabił cieniem buduarów miękkich. Tutaj konały już orkiestry dźwięki—tu tak zacisznie, pusto i w pół ciemno... Dlaczego pani uciekła przedemną?—pytał Modrzewski.—O, panie Zdzisławie, pan wiedział przecie, że mieszkam w Warszawie. On milczał.—Zresztą nie mi to nie dziwi, myśmy nie mogli nigdy być szczęśliwi.—Ma pani słusność. Stało na przeszkodzie coś, co tkwi w duszy najgłębszym zarodzie, ...aleśmy mogli przynajmniej spróbować... Dziś nie zapóźno jeszcze... o poprowadź dalej to, cośmy podówczas zaczęli... Lekki rumieniec wystąpił na bieli jej twarzy.—Na co? Ja nie lubię do dna wychylać czary, co zostaje chłodna i pusta w ręku, nie chcę dawnych wrażeń...—Pani... Jam wkładał w panią tyle marzeń! Spojrzała drwiąco:—Cóż się z niemi stało?—Nie wiem, gdzież życie w proch je rozdmuchało...—Więc pocóż dzisiaj, gdyśmy dekadenci, te zeschłe kwiaty dobywać z pamięci? Niech bodaj jedno wspomnienie zostanie nienaruszone jeszcze... prawda, panie? (On patrzył na nią wzrokiem polyskliwym): Skoro nie można wcale być szczęśliwym—...Baudelaire (a ten się znał na sercu chorem) rzekł: «czyż nie dosyć, że jesteś pozorem, by cieszyć serce, co od prawdy stroni?» Przytrzymał chciał jej rękę w swojej dłoni, ale szepnęła:—Nadchodzi godzina, w której przestaje już istnieć...—Morfina?—szepnął. Skinęła głową.—Czyż nie szkoda sił? taka zdolna, i dobra, i młoda!—A wy? Z was ilu w świat co rok wychodzi, wszyscyście zdolni, i dobrzy, i młodzi, ze szczera wiarą, z młodzieńczą ochotą idziecie... grzęznąć już na wstępie w błoto! Zwolna podniosła się: twarzyczka cała od nerwowego poziewania drgała, oczy przygasły. W oszpeceniu takim widząc ją, Zdzisław cofnął się z niesmakiem, przesunął ręką po swem czole białem, trochę zmarszczonem, trochę wyłysiałem, i westchnął ciężko. Kiedy podniósł oczy, był sam... W przyległej sali wciąż się toczy gwar setek rozmów. Lecz on w buduarze dumał, cygare paląc po cygarze.

STEFAN KRZYSKI.

PANI JULA.

POW.

Talent autora «Zmierzchem krokami» podają w swoim rozwoju powieści, otrząsnął się z dawniejszych innych form literackich, i w nowej «Pani Julu» zdobył się na znaczną zmianę poglądu na psychologię charakteru i moc w przedstawieniu tragicznych przeżyć duszy kobiecej i na nierównie w «Zmierzchu», artyzm techniki. Powieść poznać szereg trafnie nakreślonych postaw na tle życia w Paryżu. Podajemy streszczenie tej powieści.

zaczynającego.

Pani Julia była ozo piękną i pełną zalet umysłową. Może była tylko nieco rona; brakło jej także silniejszej irralnej. To pewna, że do zwyczajnej mocy nie przyczynił się mąż, jako artysta i człowiek bardzo ych pojęć, wprowadził ją w toje kolegów do restauracji Maksimka zborowego wykładowych i królowych półświatka». Apewne nie poznanie życia wespyża, które panią Julę zdejmowakiem, spowodowało głównie tej duszy. Zachowała ona w se tkiwości i wzniosłości, a katastrofa, która ją miała zlamac, innych wytrysnęła źródła.

Panią Julę uwieczający ją koledzy, przyjacieli męża. Psuli ją swojami holi pomiędzy nimi zwłaszcza jedynym Wyżycy, którego duszy delikatną poważała ona mocnyjsza, że ten i ów człowiek s i charakteru prostego z przdywał się o tym potomku Płoa, mieniąc go nerwowym próż kokietyjącym manje samobójce smutniejsza twarz Wyżycy, Juli, iż ten człowiek, który o sobie, że całe życie poszukiwanoj idealnej duszy kobiecej, uje się do niej namietnie, że znalazł swój marzony ideał, że głęboko nad tem, iż uwielbiona go kobieta związana jest wężem z innym. Jakies gluche uczucie poczynalo panią Julę, gdy, jak smutnie, nieśmiało zdradają miłość, nazywał ją «swoją». Lecz to było jeszcze tylko ve tkiwego serca kobiecego. Niechac Wyżycy, bo szczerzko kochała męża. Ale wobec ot się przed nią przepaści, potra dla umocnienia się w walcentującym ją nowem uczuciem, samczowskiej pieszczoty. Tymczasem który niewatpliwie ją kochał też i ufał jej bezgranicznie, wde jej z pozoru zbyt dla niej b. Wolalałaby, ażeby więcej zazdrośny, bo tem dowiódłby, iż ją kocha, i nie pozwalał j nie samotne wycieczki na rowo Wyżycy. Zdawało się jej, z interesuje się nią, pochłonię nie malarstwem, choć przeciepieniem, zrozumieć była powinnożniadowych

miesiący już z natury rzeczy osłabnąć musiał; że swoboda, którą jej daje, wzajemian za nią żądając swobody dla siebie, była najpiękniejszym i najdroższym jej prawem i normą niefilisterskiego życia z mężem-artystą, że wreszcie sztuka jest kochanką, wobec której żona musi usuwać się często na plan dalszy. Zresztą, może zrozumiałaby to wszystko, gdyby mąż-malarz, szanując swoje prawo artysty do swobody i brzydząc się mieszczańską pruderją, nie zechciał naraz tej swobody nadużyć. Oto spotkał w Paryżu znajomą aktorkę z Warszawy i postanowił spędzić z nią wieczorek w sekrecie przed żoną. Przypadkiem odkryła, że kłamie, gdy użył za pretekst do wyjścia — zaproszenia na obiad przez kolegę. Lękem i bólem ścisnęło się jej serce, kiedy wyelegantowany wyruszał na ów mniemany obiad do kolegi. On także zaniepokoił się, z ironicznych jej pytań odgadł, że kłamstwo jego odkryła, zawahał się nawet, czy ma wyjść. Lecz gdy zapytał ją, czy woli, aby został w domu, kapryśna jej natura, a może duma kobieca wzięła górę: nie zatrzymała go ani jednym słowem. Chciała nań wołać, gdy wyszedł, ale już było zapóźno. Gdy była tak rozdrażniona i samotna, zjawił się z wizytą gość, składając jej kwiaty i prosząc o chwilę rozmowy. Przyjęła go. Był to—Wyżycy...

Następnych dni malarz Kietlicz nie poznawał swojej żony. Jej posępnosć przypisywał dąsaniu się na jego awanturkę, której widocznie domyśliła się. Zaniepokoił się jej zdenerwowaniem podczas nowych odwiedzin Wyżycy. Gdy oddalił się na chwilę z pokoju, by przynieść żonie lekarstwo na migrenę, zastał Wyżycy, zakłopotanego mocno, wzruszonego, śpieszącego się z wyjściem, a żona, po pożegnaniu się z gościem, przyznała się, że obraziła go, będąc zdenerwowaną. Nie mógł zrozumieć, że w zdenerwowaniu posunęła się aż do niegrzeczności. Tem mocniej o nią się trwożył. W rzeczywistości zaś, gdy go nie było w pokoju, pani Julia rozkazała Wyżycy opuścić próg jej domu — na zawsze, nigdy nie pokazując się jej na oczy.

Nazajutrz Kietlicz, wróciwszy do domu, doniósł żonie o strasznym wypadku. Nocą w hotelu zastrzelił się Wyżycy. «O świecie, po trzeciej zrana, siedząc przed biurkiem, oparł głowę na dłoń, rewolwer wsadził w usta i wypalił tak, że kula rozsądziła mu mózg, a krew obryzgała białą różę, która przed nim stała w małym kryształowym kielichu... Przeraził się Kietlicz, widząc okropne wrażenie na pobludłej twarzy żony wobec opowieści o wypadku, który ich bezpośrednio nie dotyczył. Zaczął ją pieścić—a wtedy z ust jej wyrwało się wyznanie, które było dla niego jakby uderzeniem pioruna. Opowiedziała mu, jak nieszczęśliwa czuła się owego wieczoru, gdy skłamał przed nią i poszedł. Naówczas zjawił się Wyżycy.

— Przyjęłaś go?

Pani Julia pochyliła głowę i mówiła szepem, który się rwał.

— Tak. I gdy poczęł znów opowiadać o swojej miłości, o cierpieniach, o pragnieniu śmierci, wówczas poczytując się równie

bardzo biedną, nie mogłam się obronić współczuciu... I...

Kietlicz skoczył do niej i potrzasał brutalnie za ramiona.

— I co? Mów! mów!

— Ja sama dobrze nie pojmuję, co się potem stało, lecz wiem, że byłam... że wziął mnie... że...

Nie dokończyła, bo porwał ją taki płacz i takie łkanie, że zwinęła się niemal w kłębek, a rozstrzępione włosy zakryły jej twarz. Kietlicz stał przez kilka sekund w milczeniu i bez ruchu, jakby nie rozumiejąc, co się wokół niego działo. Wtem z gardła wyrwał mu się chrapliwy krzyk, piersi zadyszały ciężko, z oczu buchnął straszny, nieokiełzany gniew. Zdawało się, iż ciśnie się na żonę i zdusi ją w niepoświęconym uniesieniu. Ona, choć nie patrzyła na niego, odgadywała okrutną burzę i szeptała bezwiednie:

— Zabij mnie! Uczynisz łaskę. Zabij natychmiast, inaczej oszaleję...

Lecz Kietlicz widząc ją tak bezsilną i tak znękaną, opanował się. Rzucił się w kąć pokoju, padł w fotel, kryjąc w oparciu głowę i łkając głośno.

Tak wywróciły się podstawy wspólnego pożycia i szczęścia tych dwojga ludzi. Mąż zadecydował, że się rozejść muszą. Wspaniałomyślnie pozwał jej wziąć małoletnie dziecko ze sobą. Rozstali się. Ona pojechała do rodziców, do kraju. On — na północ Francji, nad morze.

Szum fal nie ukoł jego boleści. Po stać żony zjawiała się ciągle w jego pamięci. «Czasem, gdy zaglądał do głębi serca, sam nie umiał sobie dokładnie odpowiedzieć, żali to była nienawiść, czy też rozpaczliwe samotanienie się i skowity niewygasłej, buntującej się miłości». Ulega wreszcie namowom odwiedzającego go przyjaciela Kostki, który opowiada mu, że jego żona cierpi niezmiernie, że dopytuje się w listach o niego bezustannie, że każdej chwili gotowa jest przybyć na jego wezwanie, i ufny w to, że serce ludzkie odrodzić się może, że na tem sercu «życie wypisuje coraz nowe zgłoski, a stare zaciera» — wzywa żonę do powrotu.

Pani Julia przyjeżdża. Pogodzenie małżonków jest chwilą niezmiernego szczęścia dla obojga — i zapowiedzią nowych jasných dni wspólnej przyszłości. Kietlicz przebaczył. Pytanie, czy i zapomnieć potrafi?

Niestety, przeszłość, nad którą oboje chcieli postawić krzyż, wbrew woli obojga, ciążyła na nich kamieniem. Coś nieuchwytnego, niewidzialnego stanęło pomiędzy nimi i rozdzieliło ich. Nie mogli być ze sobą szczerzy. Myśleli oboje o tem, co było powodem ich rozłąki, a mówić o tem nie mogli. Rozmowa o przeszłości rozjątrzyłaby rany ich serca, zniszczyłaby ich spokój. Ale milczenie o tem, czego nie byli w stanie zapomnieć, wprowadzało jakąś sztuczność, jakiś fałszywy ton do wzajemnego ich stosunku. Pani Julia czuła zawsze, że jakieś wspomnienie nurtuje jej męża. On, patrząc na jej twarz, pełną smutku, czuł, że mu jego dawną Julę odmieniono. Postanowili wrócić do kraju, zamieszkać u rodziców Juli, państwa Bieniowskich, gdzie wy-czekiwano ich z otwartymi rękami. Pani Bieniowska i siostra Juli, Jadzia, przygotowywała w wiejskim dworku pracownię dla malarza. Kietlicz ożywił się, słysząc to od żony. Pani Julia cie-

szyla się na myśl zobaczenia dziecka, które zostało pod opieką babki.

Powietrze rodzinnych pól, wieś, ciche życie w domku państwa Bieniowskich na chwilę przywracają utracony duchowy spokój Kietliczowi. Bez nietaktu matki Juli przywołuje nanowem upiorka przeszłości. Pani Bieniowska pragnie córce swoją niesprawiedliwość przed zięciem i dowieść mu, że on sam był winien niewierności Juli. Malarz przerażony jest, że o jego hańbie wiedzą inni. Obarczony wyrzutami teściowej, sam z kolei czyni żonie wyrzuty, że zwierzyła się przed matką ze swojej winy wówczas, gdy pełna boleści wróciła pod dach rodzicielski po rozejściu się z mężem. Po wybuchach żalu, okrywa jej twarz i ręce pocałunkami i obiecuje zapomnieć.

Ale złowrogie wspomnienie przeszłości budzi lada okoliczność. Oto nadchodzi «Tygodnik» z dedykowaną im opowieścią przyjaciela literata, Suffczyńskiego, p. t. «Biała róża», do której pomysłu autorowi ongi dostarczył Wyżyci. Kietliczowi żywo stają w pamięci bezchmurne dni w Paryżu, gdy Suffczyński czytał im tę nowelę u nich wieczorem. A w pani Juli, która wie, że w utworze tym upoetyzowane zostały uczucia Wyżyciego dla niej, wskrzeszają nienawistne wspomnienia. Tylko gniew jej topnieje na myśl o tem, że ten, kto ją «wziął siłą», okupił swój grzech wobec niej śmiercią tragiczną, i że... «może tamten kochał ją więcej, niż mąż». Jakiś chłód obcości zawiera pomiędzy małżonkami. Pod wrażeniem noweli, przypominającej dawne czasy, Kietlicz sam pierwszy naprowadza rozmowę na Wyżyciego i poczyną torturować żonę pytaniami o dawniejszy stosunek do niej chwilowego kochanka podczas wycieczek na rowerze za miasto. Podejrzewa, że żona nie wszystko mu powiedziała. «Babrze się w swoich ranach», męczy żonę, a potem... całuje ją i nanowem przeprasza.

Lecz pogoda pomiędzy małżonkami wraca nie na długo. Podejrzliwość i zazdrość naraz, jak chwast, porastają duszę Kietlicza. Żona z gościem, przybyłym do dworku państwa Bieniowskich, poszła nad brzeg jeziora. «Czy nie flirtuje z nim?» I pod wpływem tej myśli mąż brutalnie odwołuje żonę, gdy ta, w towarzystwie gościa i siostry, wsiada do łódki, przerażając ją wybuchem tej zazdrości, którą dawniej widzieć w nim chciała, a która teraz przyjmuje pozory obelgi. Nie dość tego. Uwaga jakiejś sąsiadki, że dziecko Kietliczów mało jest podobne do matki, a «już najmniej do ojca», budzi w Kietliczu dziką myśl, że to dziecko może jest synem «tamtego». «Dlaczegożby nie?! Wszak wtedy właśnie Wyżyci przebywał dłuższy czas w Paryżu, przychodził do nas codziennie». Broni się tej niesprawiedliwej myśli, ale ona, wbrew jego woli, zapuszcza w nim korzenie. Zawsze to samo podejrzenie: Może skłamała, może mi powiedziała nie wszystko. Ona, co upadła, nie była zdolną do oszukiwania go i wcześniej?... Oboje małżonków rozstraja przyjazd w gościnę literata Suffczyńskiego. Był on przyjacielem Wyżyciego... Kietliczom zdaje się, że musi on znać tajemnicę samobójcy. Pani Julia ze wstydem myśli o

tem, że mąż, dręczony ciekawą podejrzliwością, rozpytywać będzie Suffczyńskiego o szczegóły przedśmiertnego listu przyjaciela. Kietliczowi zdaje się, że literat przyjmuje w rozmowie z jego żoną ton, jakiego używa się wobec kobiet podejrzanej reputacji. Nowa niezgoda roztopia się we łzach i w pocałunkach — i w marzeniach małżonków o podróży do Włoch, gdzie mają nadzieję znaleźć spokój dawny i dawne szczęście.

Do wyjazdu nie przyszło. Między małżonkami zaszła scena, która ujawniła, że węzły miłości straciły swoją spistość, że wzajemny ich stosunek, jeżeli nie zabarwił się nienawiścią zupełną, to przynajmniej stał się męczarnią nie do zniesienia. Zdenerwowany Kietlicz, gniewny, że dziecko przez kaprys wyrwało mu się z rąk, chcąc powrócić do swojej zabawy, obil się mocno. Słowa dziecka: «nie chcę taty», nadają moc dawnemu podejrzeniu, że w chłopcu nie przemawia instynkt krwi, bo widać jest synem Wyżyciego. Płaczącemu dziecku, nad którym ojciec się pastwi, skoczyła na pomoc pani Julia.

— Dopóki torturowałeś tylko mnie — zaczęła głosem urywanym — mogłam ścierpieć wszystko. Lecz teraz idziesz zbyt daleko. Mego dziecka męczyć nie pozwól, rozumiesz, nie pozwól! Jeśli nie możesz nic innego zrobić, jak śiać wokół siebie ból, to musisz mi przynajmniej oszczędzić dziecka!

— Mam do niego równe prawo, jak i ty!

— Ja nie chcę, abyś się w ten sposób obchodził z moim dzieckiem!

Jej dziecko?... Kietlicz nie zniesie tego. Z ust padają mu straszne wyrazy. Niech powie jaśniej, niech będzie szczerą, skoro odmówił mu chce prawa do wychowania syna tak, jak uważa to za stosowne.

— Chyba wyznajesz otwarcie, że jest... bękartem!

Stało się. Pani Julia zobaczyła wyraźnie tę przepaść, którą rozwarła pomiędzy nimi przeszłość. Widocznie pokuta jej była zbyt krótką. Widocznie nie okupiła męką swego sumienia grzechu chwili. Ludziła się, że zyskała cierpieniem prawo do miłości męża, do szczęścia — wbrew przeszłości. Kiedyś on zdecydował, że rozstać się muszą. Teraz ona przychodzi do wniosku, że rozłączenie na zawsze jest konieczne.

Kietlicz będzie błagał, będzie powoływał się na swoją miłość, na to, że tylko z bólu zapomniał się, przyrzeknie poprawę. Ona pozostanie niezłomną. Nie mogą żyć razem, nie umieją...

I pewnego dnia, na przełomie jesieni, staje przed nią Kietlicz, by ją pożegnać, skoro ona tego żąda. Nie mają do siebie żalu. Każde uważa, że zawiniło wobec drugiego.

— Bywaj zdrowa, Julu!

— Bywaj zdrowy, Jasiu... Do widzenia!

— Tak, kto wie! Może... Do widzenia!

We mgle jesiennej, w zmierzchu smutnym i szarym znikają sanki, uwołące Kietlicza, zacinając dzwinki dzwonków. Pani Julia śledziła z ganku za unoszącymi sanie kasztankami.

A kiedy wreszcie na skrajce zniknęły, z oczu jej popłynęły łzy, z krtani wydął się krzyk bezdennej rozpacz:

— Boże!... Mój Boże!... Co ja teraz z sobą uczynię!...

L. B—ski.

TO IOWO.

Przeciw krępowaniu nóg kobiecych, które, jak wiadomo, nakazuje prastary obyczaj chiński, tworzyło się w gminach chrześcijańskich w Chinach Towarzystwo. W r. z. wyaczyło ono nagrody za dobre rozprawę w tym przedmiocie; nadesłano na konkurs przeszło 200 prac, a znaczna ich większość potępiała ten zwyczaj w energicznych wyrazach. Niektóre jednak stały w jego obronie z bardzo zabawnych powodów. Tak np. autor jednej pracy pisze: «Skrepowane nogi dopomagają kobli tom do wypełniania obowiązku; obowiązkiem ich zaś est siedzieć w domu i nie szwendać się po omach sąsiadów». Inny znów dowodzi: «Krępowane nogi są pożyteczne dla zdrowia i zapewniają długie życie. W Chinach est daleko więcej starych kobiet, niż starych mężczyzn. Pochodzi to ztąd, że mne nogi nie pozwalają kobiecie ciężko praować. Nadto kobiety, dzięki małym nogom, nie widzą tego, czego nie mogą otrzymać, nie są przeto pożądliwe i zawistne, lecz mają spokój duszy, co jest, doprawdy, barco dla kobiet pożyteczne!» Niezle są te wywody następujące: «Ci, którzy ubolewają, że krępowanie nóg jest bolesne, zapominają, iż cierpienia potrzebne są kobiecie, jeżeli charakter jej ma się rozwinąć należycie. Kobieta, która nie zakosztowała tych cierpień, może się stać upartą i chcieć rządzić się własną głową. Wówczas będzie się kłóciła i sprzeczała z mężem i staną obje przeciwko sobie, jak zapasnicy; a wtedy będą biadania i hałasy! Kobieta ze skrepowanymi nogami przyjmuje naganę, jest ulepią i posłuszną małżonkowi. Konfucjusz mówi, że kobieta powinna być słaba, a mężczyzna silny. Taki jest porządek rzeczy».

W New-Yorku wprowadzony został na rynek nowy artykuł zbytu; towarem tym jest... lawa i popiół wulkaniczny. Dnia 23 maja właśnie przypłynął pierwszy okręt z Martyniki, wyprawiony po wybuchu Mont-Pelée. Oległy go tłumy; każdy chciał mieć pamiątkę tej katastrofy, a że na pokładzie było jeszcze sporo popiołu i lawy, majtkowie pozeli je zgarniać i sprzedawać. Za flaszkę «gwarantowanego» wulkanicznego popiołu dawano 50 cent. Dziś można nabyć ten produkt w sklepach i magazynach. Nigdzie wielkie zdarzenia i katastrofy nie są ryzykiwane tak szybko w celach handlowych, jak tam; ciekawość nie jest nigdzie ta wielka. Toż nazajutrz po wybuchu Mont-Pelée odplynęły z New-Yorku dwa parowe, wiozące turystów na miejsce katastrofy.

Miljonerowie Jernelusz Vanderbilt, Wilhelm Havemeyc, Karol Barney i Jerzy Scheldon, zawiąza spółkę, zwaną kompanją budowlaną, celem wzniesienia osmnastopiętrowego hotelu w New-Yorku, na południowo-wschodnim rogu Fifth-Avenue i Fifty-fifth street. Nabycie gruntu kosztowało 700 tys. dolaów, kosztu budowy obliczono na półtrzeci miliona dolarów.

Wyspa 6-tej Heleny, obchodziła w d. 21 maja 500-tą rocznicę odkrycia. A odkrył ją w r. 1502 portugalczyk, poczem przeszła na własność holendrów, w r. 1650 należała do Towarzystwa angielsko-wschodnio-indyjskiego, a od r. 1815 należy do Anglii. Sławę wszechświatową zyskała jako miejsce wygnania Napoleona I, który zmarł w r. 1821.

OC

ze

Redakcja i wydawca

Erazm Piltz.